

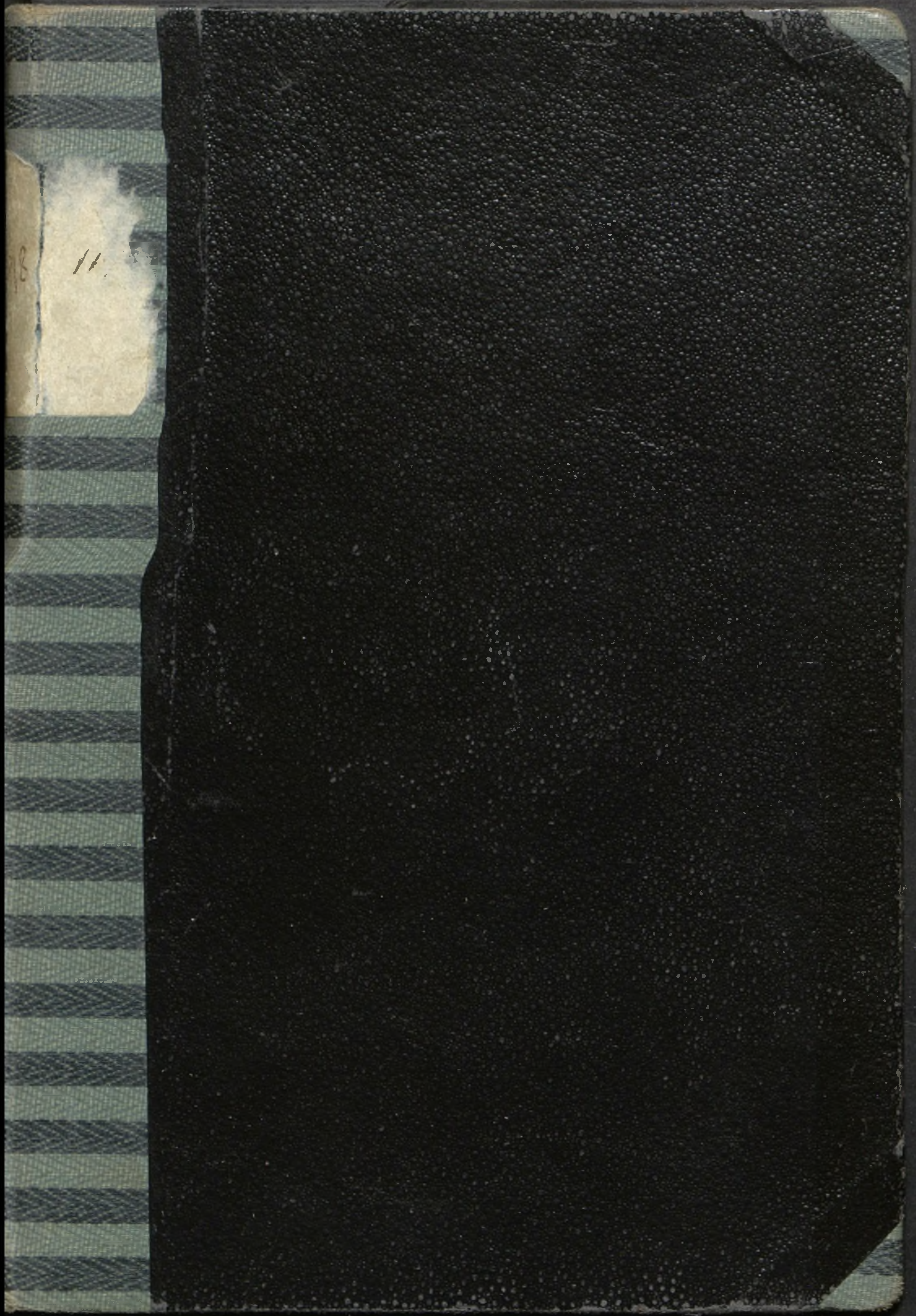
Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13



Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black



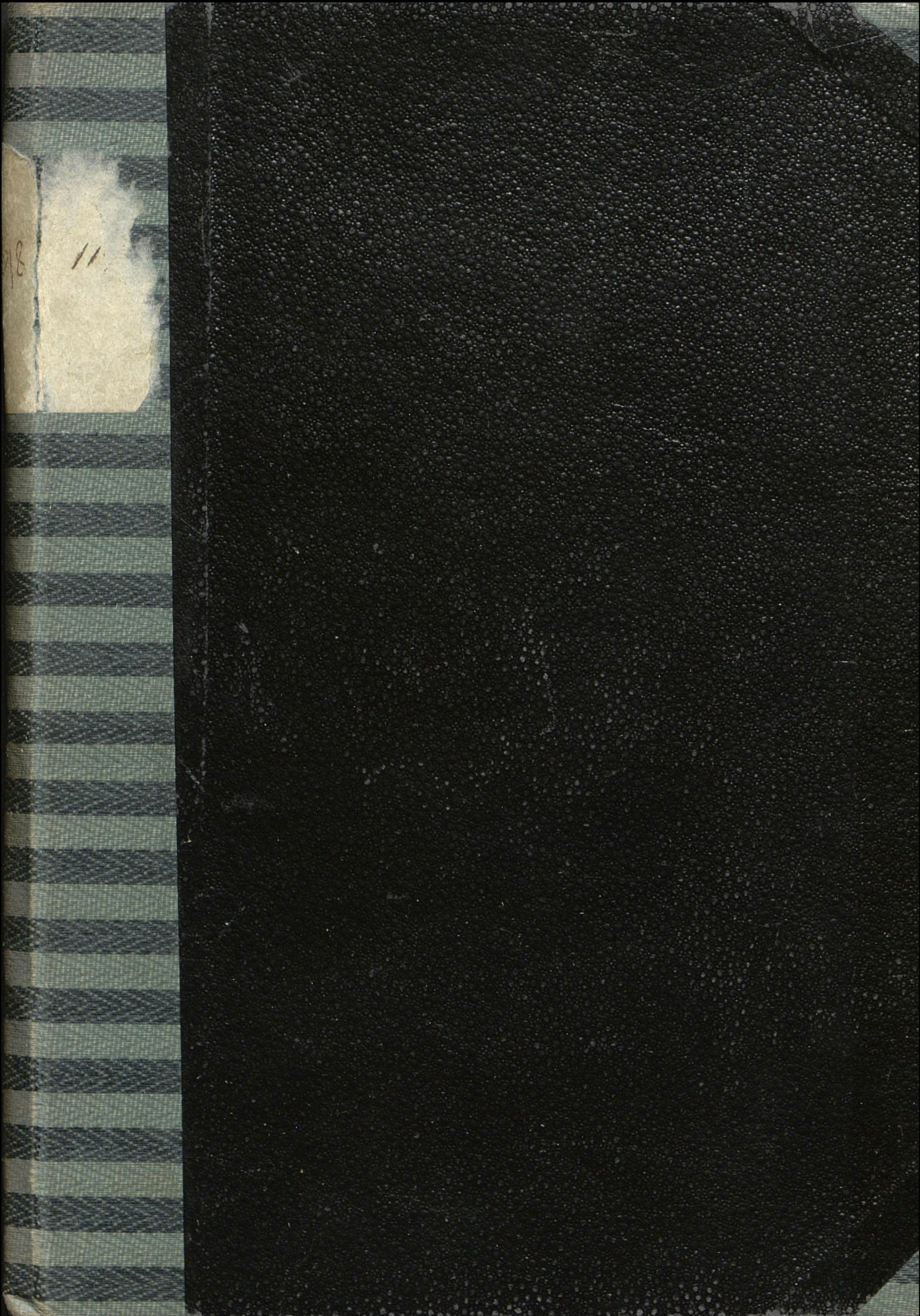
A 1 2 3 4 5 6 **M** 8 9 10 11 12 13 14 15 **B** 17 18 19

R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

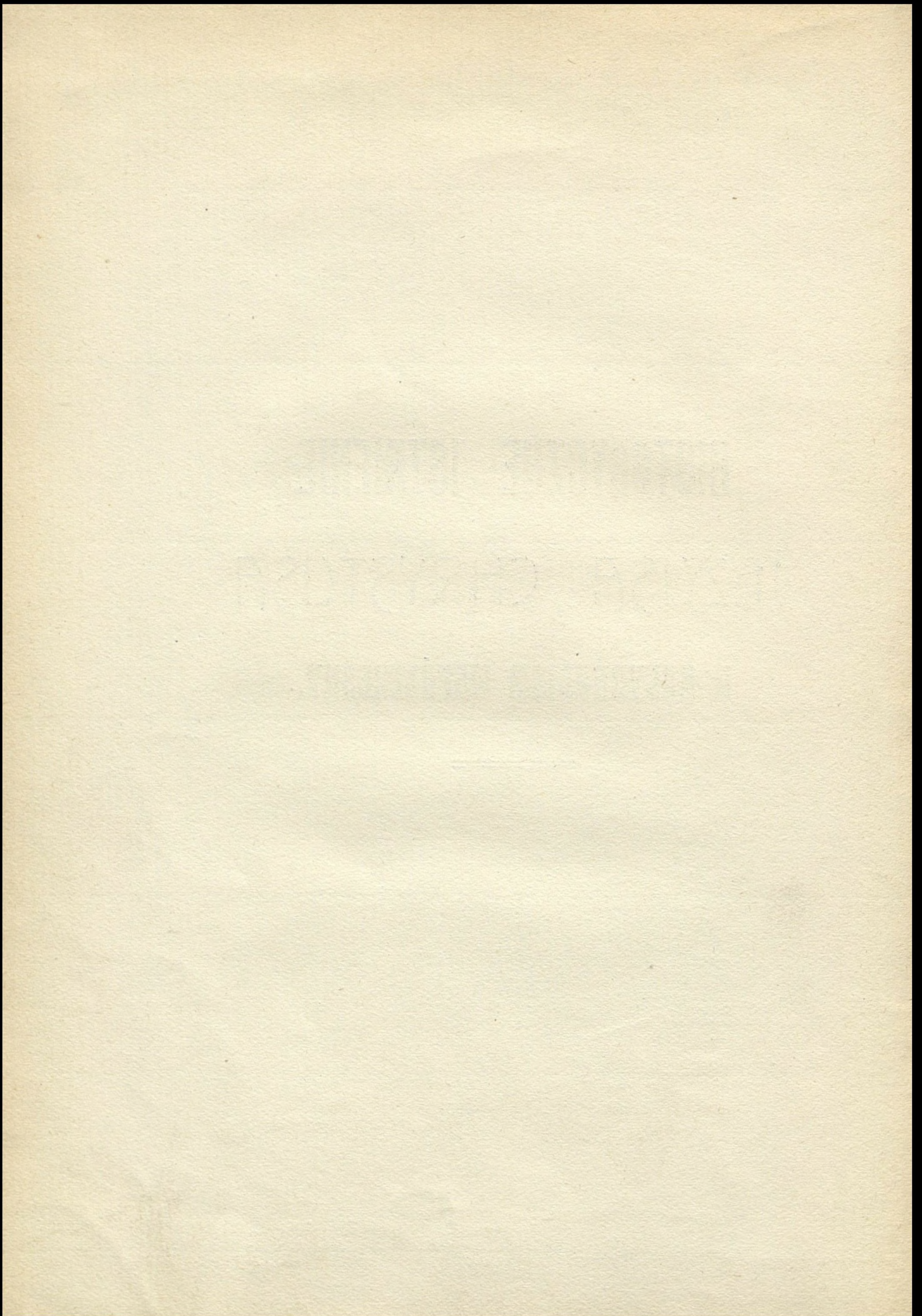
DANES-PICTA.COM



78

11

HISTORYCZNE ISTNIENIE
JEZUSA CHRYSZTUSA
A RACYONALIZM WSPÓŁCZESNY.



L. Cl. Fillion

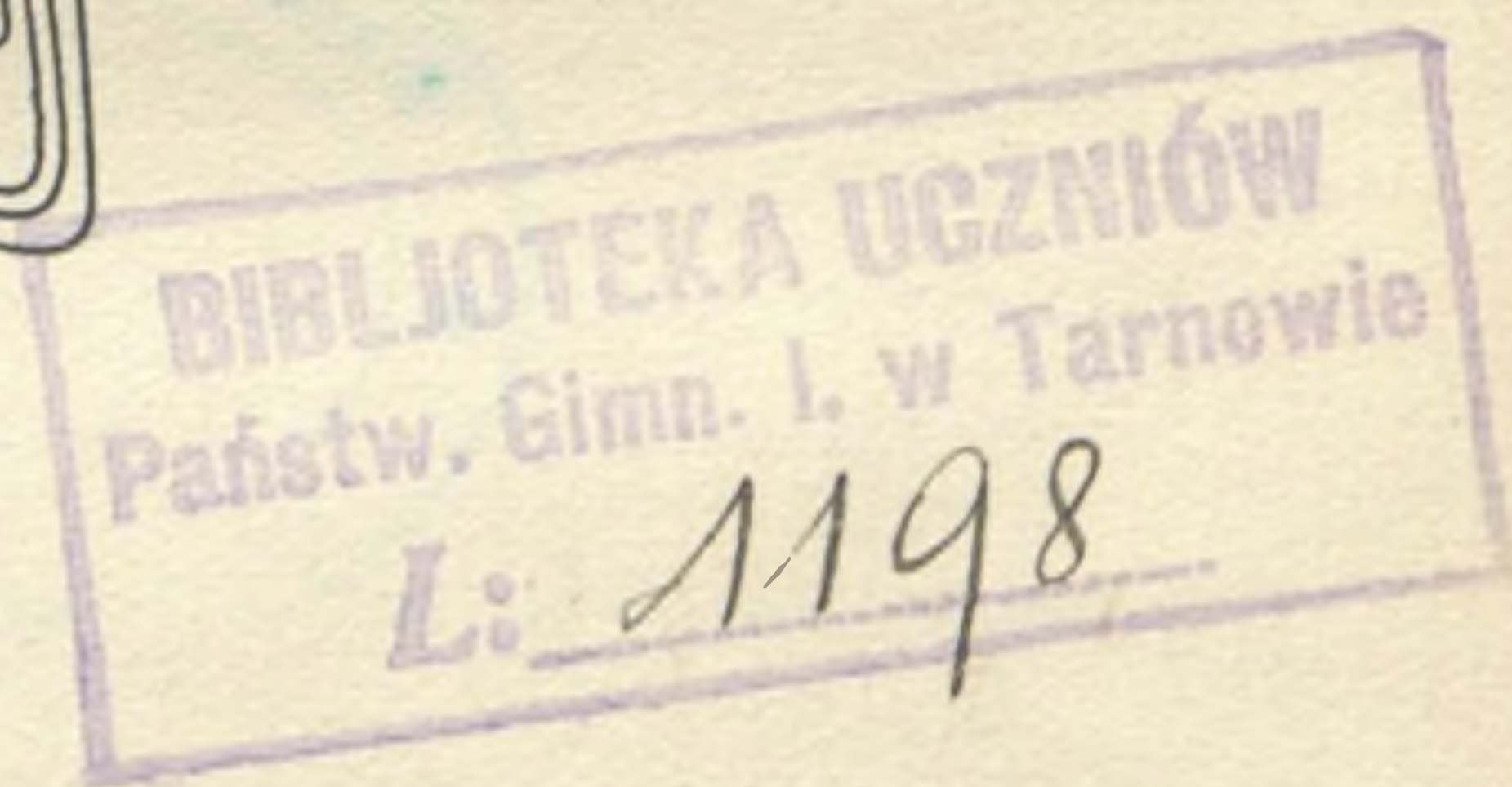
Konsultor Komisji Biblijnej, Profesor honorowy
Instytutu Katolickiego w Paryżu.

HISTORYCZNE ISTNIENIE
JEZUSA CHRYSZTUSA
A RACYONALIZM WSPÓŁCZESNY.

Tłumaczenie z francuskiego za pozwoleniem autora.

PRZEZ

□ R. K. □



NAKŁADEM
KSIĘGARNI POWSZECHNEJ
W WŁOCŁAWKU.

ZYGMUNT JELEŃ KSIĘGARNIA W TARNOWIE

215

NIHIL OBSTAT.

Aegidius Radziszewski
Censor librorum

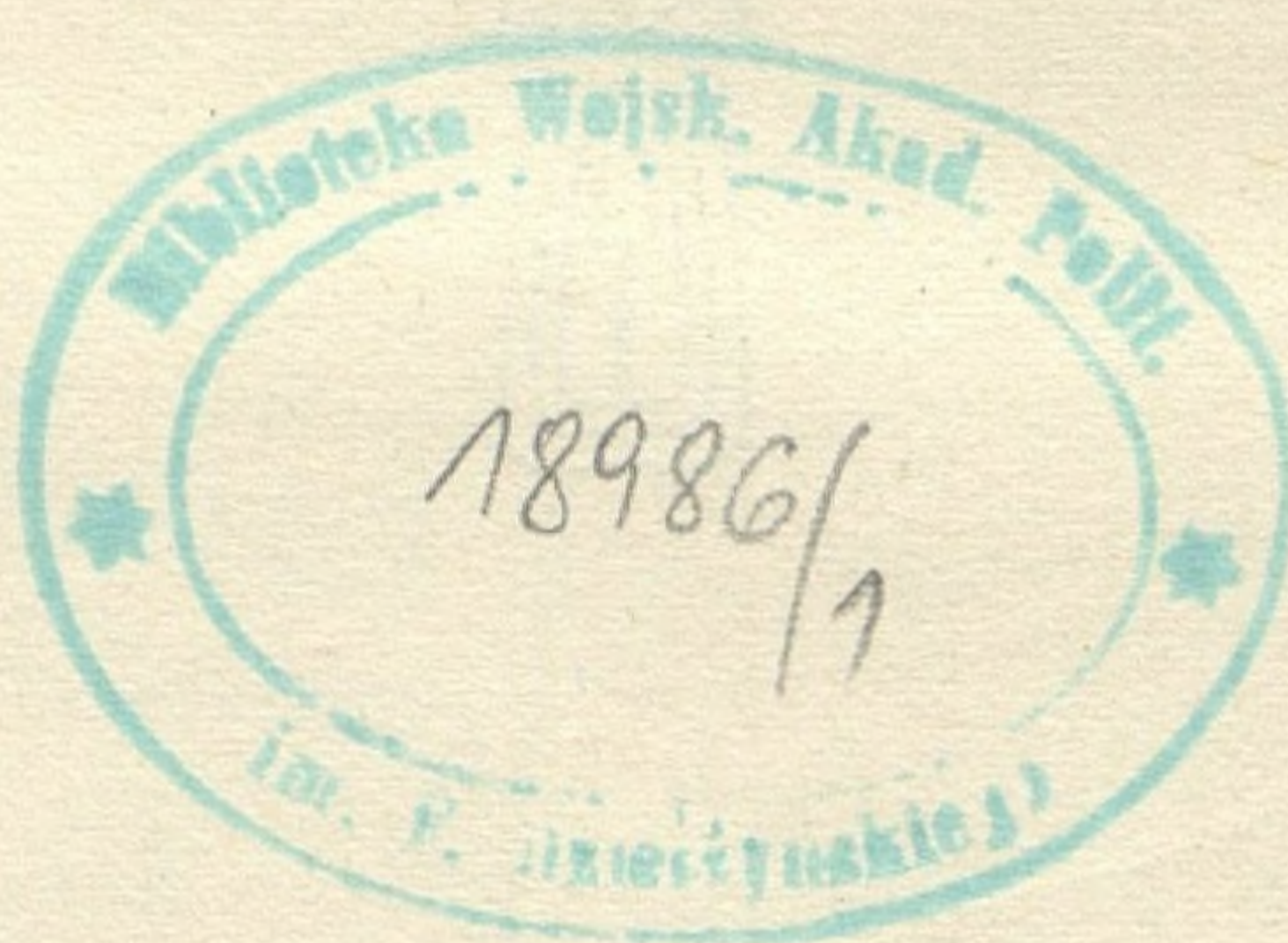
IMPRIMATUR.

Wladislaviae, d. 9 Aprilis 1913 a.

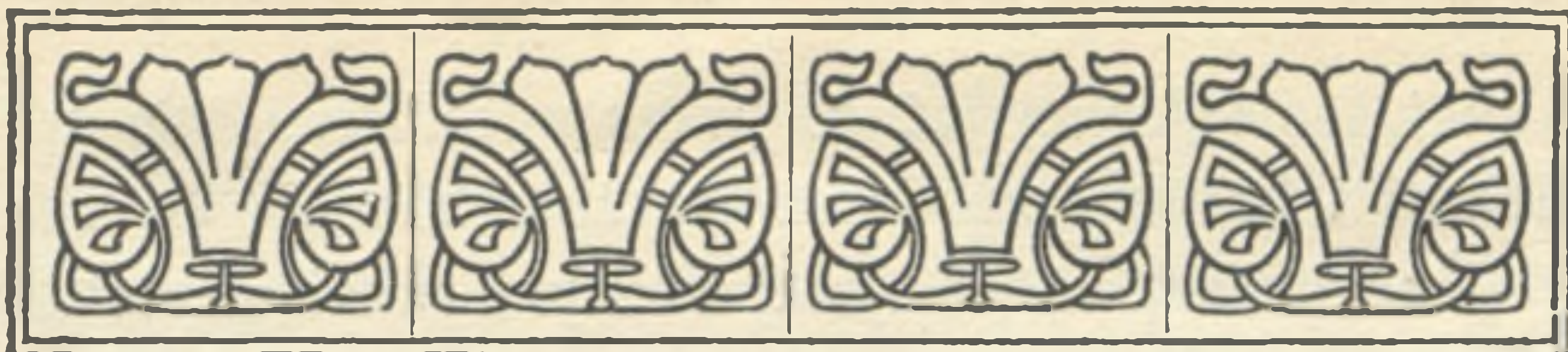


† Stanislaus Ep.

Cancelarius Ad. Owczarek.



Włocławek. — Drukarnia Dyecezalna.



ROZDZIAŁ I.

Stan ogólny zagadnienia.

Słusznie bardzo powiedziano, że dla przeważnej większości współczesnych chrześcijan niezależnie od tego, czy są to katolicy, anglikanie, protestanci lub schizmatycy, jest „czemś wprost potwornem“ wiadomość, iż „w Niemczech, Anglii, Ameryce ¹⁾ znaleźli się ludzie, którzy w pismach swych odmówili Chrystusowi wszelkiego charakteru historycznego,“ przedstawiając Go natomiast tylko jako tak zwany przez nich „typ normalny religii chrześcijańskiej, ²⁾ który to typ w późniejszych dopiero czasach zaczął być błędnie uważany za osobę niegdyś istniejącą ³⁾.“

Zarówno zrozumieć nie możemy, w jaki sposób niektórzy uczeni, odrzucający i potępiający w zasadzie podobne teorie, doszli do twierdzenia, iż one rzeczywiście i istotnie sprzyjają postępowi

¹⁾ Także we Francyi, a i u nas w Polsce, niestety (p. tł.)

²⁾ Wyrażenie techniczne niemieckie, używane do oznaczenia figury, postaci, mającej służyć za prawidło, typ, wzór dla chrześcijaństwa i jego wyznawców.

³⁾ A. Neumann—*Jesus, wer er geschichtlich war?* Str. 7, Fryburg w Bad., 1907.

nauki teologicznej już to przez pobudzanie do refleksyi i badań, już przez to, że zmuszają do nowej a coraz poważniejszej oceny i rozbioru dokumentów starożytnych. Ze swej strony jesteśmy natomiast przekonani, że nie błądzimy, upatrując w powstawaniu takich teorii tylko postęp zła, postęp niewiary, która się staje coraz zuchwalszą. Bo czyż rzeczywiście istnienie historyczne osoby Jezusa Chrystusa nie jest faktem równie oczywistym, jak istnienie samego słońca? To też raczej z teologiem niemieckim prof. Bousset'em, który poczynił zresztą nadmierne ustępstwa racjonalizmowi, wolimy powiedzieć, że zanim poweźmie się postanowienie zaatakowania podobnych systemów, posuwających się aż do zaprzeczania oczywistości, „pierwej należy rozwiązać pytanie“ czy argumenty, na których się one opierają, wogóle „zasługują na odpowiedź“¹⁾.

Teorya, ogłaszająca Chrystusa za postać czysto mityczną, legendową, nie znajduje już dzisiaj, Bogu dzięki, takiego uznania, jakim się cieszyła w pewnych kołach przed sześćdziesięciu mniej więcej laty. Jednak największe nawet absurdy znajdują ciągle zwolenników, i niedawno jeszcze pewien pastor protestancki²⁾ usiłował wskrzesić tę antynaukową teoryę w całym szeregu broszur, wydawanych jedna po drugiej. Od owego czasu ukazały się i inne jeszcze prace o tej samej tendencyi. Nie będzie tedy od rzeczy zbadać, na jakich to podstawach usiłuje się oprzeć owa teorya, oraz w jaki sposób stara się dowieść, iż Jezus opowiadany w Ewangeliach nigdy nie istniał.

¹⁾ *Was wissen wir von Jesus?* Str. 5 Halle, 1904.

²⁾ Kalthoff, o którym niżej będzie mowa obszernie.

Oto fakt bardzo charakterystyczny: przed paru laty pewien socyalista niemiecki (Bade) zadał następujące ciekawe pytanie grupie złożonej z czterdziestu robotników niemieckich: „Co sądzicie o Jezusie, czyli kim był Jezus?” Jak tego należało się spodziewać, otrzymał odpowiedzi najrozmaitsze; robotnicy bowiem niemieccy czytują wiele, a w Niemczech wciąż ukazuje się rzeczywiście dość znaczna ilość książek i broszur o Chrystusie i Ewangeliach. Niektórzy przeto z zapytanych, niestety bardzo nieliczni, odpowiedzieli, że uznają w Jezusie Mesyasa, Boga - Człowieka, i odzywali się o Nim z wielką miłością i głęboką czcią. Przeważna atoli większość zdobyła się zaledwie na puste i banalne o Nim frazesy. Jeden z zapytanych—jeden na czterdziestu wprowadzie, ale i to dużo—zaprzeczył istnienia Chrystusa otwarcie i całkowicie! „Chrystus jest postacią urojoną—dowodził—któż bowiem może dowieść, iż On żył kiedykolwiek?” Inny znowu wyraził się o istnieniu Chrystusa z powątpiewaniem: „Gdyby Jezus kiedykolwiek istniał, uważałbym Go za człowieka idealnego; niestety, człowiek idealny nie jest możliwy“¹⁾.

Każdy rozumie, iż kwestya „Czy Jezus istniał“ z samej natury rzeczy jest „najpierwszem z wielkich zagadnień“ uporczywie narzucających się obecnie wszystkim pracującym naukowo nad życiem Chrystusa²⁾.

Jakiegoż więc rodzaju są zarzuty, przytaczane zazwyczaj przeciw historycznemu istnieniu Zbawi-

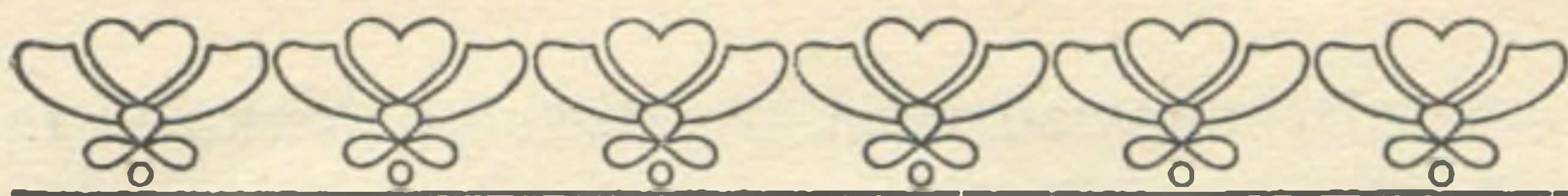
1) Zobacz *Verhandlungen des neunten evangelisch-sozialen Kongressen zu Berlin*. Berlin, 1898 r.

2) H. v. Soden, *Die wichtigsten Fragen im Leben Jesu*. Berlin, 1894. Str. 3

ciela? Następujące krótkie ich streszczenie zapożyczamy od uczonego profesora niemieckiego Sodaena ¹⁾, który wprowadził dzielnie je zwalczał, poczynił jednakże i sam zbyt daleko idące ustępstwa zasadom racjonalistycznym. Mówi on w ten oto sposób: Zaczyna się zazwyczaj od ataku na wiarygodność Ewangelii; przeciwnicy ich przez zestawienie pojedynczych ustępów, starają się szczegółowo wykazać, iż żadna z Ewangelii nie dostarcza dostatecznych gwarancji pewności historycznej; usiłują też dowieść, iż trzy najważniejsze Ewangelie, mianowicie: Mateusza, Łukasza i Jana, ujrzały światło dzienne najwcześniej w ostatnim lat dziesiątku wieku pierwszego, że są więc o jakie sześćdziesiąt lat późniejsze od opisywanych wypadków; utrzymują dalej, jakoby one powstały: jedna w Rzymie (Mateusza), dwie zaś inne w Azji Mniejszej (Łukasza i Jana), a więc bardzo daleko od widowni wypadków w nich opisanych i w bardzo odmiennym środowisku; twierdzą wreszcie, iż ukazały się one pośród ludzi, których wyobraźnia była ogromnie podniecona, których całą nadzieją była przyszłość i którzy wierzyli, iż Chrystus dał początek nowemu okresowi dziejów z perspektywą blizkiego końca świata. Na podstawie tego wszystkiego dochodzą owi krytycy do wniosku, że Ewangelie nie są w stanie dać nam rzeczywistego obrazu Jezusa, i co za tem idzie, że Jezus wcale nie istniał.

Postępowanie takie jest zbyt pospieszne. Lecz szkoła nowokrytyczna lubi właśnie działać z takim pośpiechem w dziedzinie historii religii.

¹⁾ Tamże, str. 3 i 4.



ROZDZIAŁ II.

Najwybitniejsi przeciwnicy historycznego istnienia Jezusa Chrystusa oraz ich argumenty.

Od kwestyi ogólnych przejdźmy teraz do systemów, które miały niby dowieść, że istnienie Chrystusa winno być zaliczone do mitów i baśni.

I. Karol Franciszek Dupuis. Jednym z pierwszych, a nawet najpierwszym, jest system K. F. Dupuis ¹⁾.

Autor wyłożył go w słynnem ongi dziele, zatytułowanem: *L'origine de tous les cultes ou la Religion universelle* ²⁾, które dało początek nowej formie walki przeciw Objawieniu, mianowicie metodzie tłumaczenia religii chrześcijańskiej za pomocą mitów słonecznych i przyrodniczych. Przytoczymy tutaj tylko główną teorię Dupuis'a. W przyszłości niejednokrotnie będziemy mieli sposobność przekonać się, że teoria ta wcale jeszcze nie wyszła z mody, każdy bowiem pisarz zaprzeczający historycznego istnienia Zbawiciela, odtwarza w gruncie rzeczy te same bezbożne i nienaukowe twierdzenia.

¹⁾ Urodził się w 1742. Umarł w 1809.

²⁾ Trzy tomy in-4^o, Paryż 1794. Sam autor wydał także skrót swego dzieła pod tytułem: *Abrégé de l'origine de tous les cultes*, 1 tom in-12, Paryż 1798.

„Do udowodnienia, że Bachus i Herkules są tylko bogiem—Słońcem, czczonym przez wszystkie ludy pod najrozmaitszemi nazwami—pisze Dupuis,—przywiązujemy tem większą wagę, że z tego wypływa bardzo cenny wniosek, mianowicie, że niegdyś pisano dzieje przyrody i jej zjawisk w podobny sposób, jak potem dzieje ludzi, oraz że słońce przeważnie było głównym bohaterem tych cudownych opowieści, które w taki gruby błąd wprowadziły nieoświeconą potomność. Jeśli czytelnik będzie mocno przekonany o prawdziwości tego twierdzenia, to bez trudności przyjmie również i nasze wyjaśnienie legendy słonecznej, znanej wśród chrześcijan pod nazwą Życia Chrystusa, którego imię jest tylko jednym z tysiąca imion boga Słońca, jakkolwiek inne jest zdanie wyznawców i czcicieli Chrystusa co do jego istnienia jako człowieka“¹⁾. Dalej jeszcze mówi Dupuis²⁾: „Bohater legend, znanych pod nazwą ewangelii, jest ten sam, którego z daleko większym talentem opiewano w poematach jako Bachusa, Ozyrysa, Herkulesa, Adonisa itd.“

Starając się dowieść swej tezy, autor wiele bardzo stronic poświęca zupełnie dowolnemu zestawianiu rzekomych podobieństw pomiędzy Chrystusem a słońcem. W końcu zaś czyni następujący wniosek: „Wykazawszy, jak śmiem sądzić, iż wcielenie Chrystusa to poprostu wcielenie słońca, że śmierć jego oraz zmartwychwstanie również do słońca się odnoszą..., przechodzę do zasadniczej kwestyi naukowej: czy mianowicie Chrystus istniał

1) *Abrégé de l'origine de tous les cultes*. wyd. 4-te w Paryżu 1822 r. str. 154.

2) Tamże, str. 283.

lub nie? Gdy powyższe pytanie rozumieć będziemy w ten sposób, iż chodzi o to, czy Chrystus, będący u chrześcijan przedmiotem kultu, jest istotą realną, czy też idealną tylko, to odpowiadamy, iż jest on oczywiście istotą realną, ponieważ, jak to wykazaliśmy powyżej, jest on słońcem. Bezwątpienia, nic niema na świecie bardziej realnego, jak gwiazda, przyświecająca każdemu człowiekowi na ten świat przychodzącemu. Słońce istniało, istnieje dotąd i istnieć będzie jeszcze długie bardzo czasy. Jeśli natomiast zapytamy, czy istniał człowiek, szarlatan czy filozof, który mówił o sobie, iż jest Chrystusem i który pod tem imieniem wprowadził starożytne misterya Adonisa, Mitry itd., to dla naszej sprawy odpowiedź przecząca lub twierdząca jest obojętna. Sądzymy jednak, iż człowiek taki nie istniał¹⁾.

Dupuis znalazł kilku uczniów, pomiędzy innymi słynnego Volney'a.

Ukazała się w swoim czasie spora ilość odpowiedzi, zbijających odpowiedzi Dupuisa; jedne czyniły to w sposób poważny, inne — a te były chyba najlepsze — napisane zostały w tonie żartobliwym. Jedna z tych ostatnich była przez pewien czas bardzo popularną i doczekała się wielkiej liczby wydań. Tytuł jej brzmiał: *Comme quoi Napoléon n'a jamais existé*. Autorem jej był J.-B. Pérès, bibliotekarz miasta Agen²⁾. Oto po-

1) *Abrégé...* Str. 373.

2) Mamy przed sobą 11-e wydanie, ogłoszone przez Fryd. Monod w Paryżu. Jest to broszura in-32° o 32 stronicach. (Przeróbkę polską czytelnik znaleźć może w art. Andrzeja Nie... naszewskiego p. t. „Bóg-Wojny” w *Roli* Nr. 39 — 42 z 1911 r. *P. T.*)

czątek tej broszury: „Napoleon Bonaparte, o którym tyle już powiedziano i napisano, nigdy nawet nie istniał. Jest to poprostu osobistość allegoryczna, mianowicie personifikacya słońca; twierdzenie zaś nasze będzie dowiedzione, gdy wykażemy, iż wszystko, co się głosi o Napoleonie Wielkim zostało zapożyczone od słońca.” I rzeczywiście, autor udowadnia, że Napoleon jest słońcem, które powstaje ze wschodu (wyspa Elba), a zamiera na zachodzie (wyspa św. Heleny); czterej bracia jego to cztery pory roku; dwunastu marszałków—dwanaście znaków zodyaka; krótko mówiąc, rysy jego historii są zapożyczone od legendy słonecznej.

II. Bruno Bauer. Przenieśmy się z Francji do Niemiec, z końca 18-go do połowy 19-go wieku. Bruno Bauer, który z kolei zwraca na siebie naszą uwagę, należy do obozu najradykałniejszego w kwestjach egzegetycznych. Smutny swój rozgłos zaczął on zdobywać w roku 1840 dzięki zaciekłości, z jaką napadał na religię chrześcijańską i na jej boskiego Założyciela. Urodzony 6 września 1809 r. w Eisenberg w księstwie Sasko - Altenburskiem, umarł 16 kwietnia 1882 w Rixdorf pod Berlinem. Należąc początkowo do prawicy szkoły heglowskiej, z niezwykłą cierpkością krytykował „Życie Jezusa“ Straussa. Lecz niezadługo, dzięki przełomowi, jakie ten duch namiętny i burzliwy nie raz jeden przechodził, zaszedł on o wiele dalej, niż sam Strauss na drodze negacyi, nieoszczędzającej najświętszych nawet rzeczy.

Zostawszy profesorem uniwersytetu w Bonn, napisał Bauer dwa dzieła wzajemnie ze sobą związane, mianowicie: *Krytykę historii ewangelijnej według Jana* i *Krytykę historii ewangelijnej we-*

dług synoptyków¹⁾, w których to dziełach zerwał ostatecznie nie tylko z chrystyanizmem, lecz także ze wszystkimi ówczesnymi szkołami teologicznymi. Z powodu tych dzieł złożony został z urzędu w r. 1842 i osiedlił się w Berlinie, gdzie też życie swe poświęcił pracom krytycznym i historycznym. Ogłosił kolejno dzieła: *Krytyka ewangelii i dzieje ich powstania*²⁾, *Krytyka Dziejów Apostolskich*³⁾, *Krytyka listów Pawłowych*⁴⁾ i t. p. Ostatnia jego praca, która do pewnego stopnia jednoczy w sobie wszystkie wywody prac poprzednich, jest „*Chrystus a Cezarowie*”; jest to dzieło popularne, które w swoim czasie miało pewne powodzenie⁵⁾. W tym to przedewszystkiem dziele usiłuje Bruno Bauer przy pomocy argumentów pozytywnych dowieść, że chrześcijaństwa nie należy przypisywać jakiemuś założycielowi Jezusowi, gdyż ów Jezus nigdy nie istniał.

Sam Bauer opowiada, że rozpoczynając pierwsze swe dzieło, postawił był sobie za zadanie „ocalić honor Jezusa, przywrócić życie jego osobie,” wydobywając Go z tego stanu śmierci, do którego —jak mówił—doprowadzili Go apologeci, odnowić i ustalić znowu ową żywą łączność, jaką niezaprzeczenie miał z historią. Skończył zaś to dzieło,

1) *Kritik der evangelischen Geschichte des Johannes*, Berlin, 1840, i *Kritik der evangelischen Geschichte der Synoptiker*, 3 t., Berlin, 1841—2.

2) *Kritik der Evangelien und Geschichte ihres Ursprungs*, 2 t., Berlin, 1850 — 1.

3) *Kritik der Apostelgeschichte*, Berlin, 1850.

4) *Kritik der paulinischen Briefe*, Berlin, 1850 — 1.

5) *Christus und die Caesaren, der Ursprung des Christentums aus dem römischen Griechentum*, Berlin, 1877.

traktując chrystyanizm jako „wampira, ssącego soki i siły, krew i życie ludzkości.“

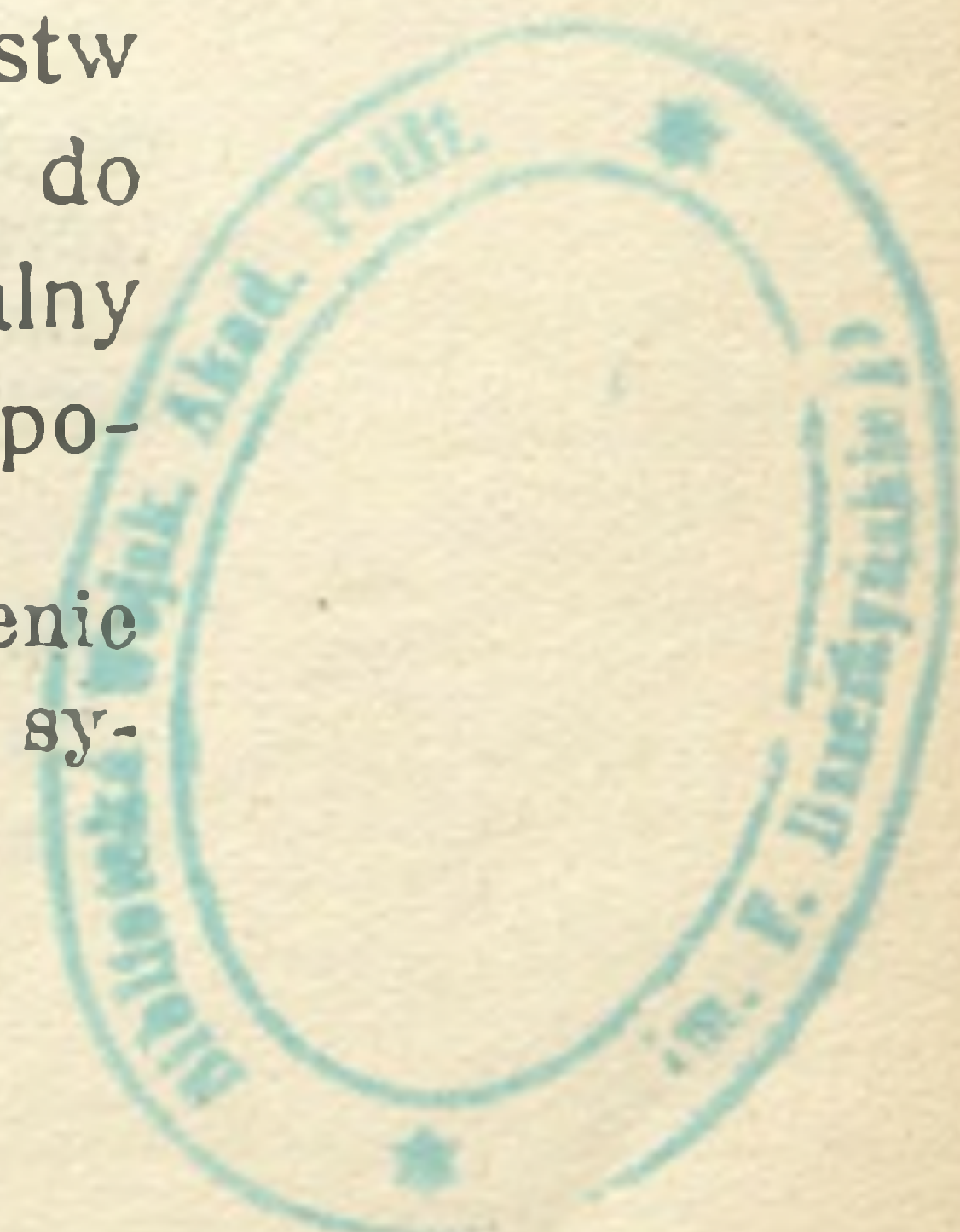
Przystępując do badania historii ewangelijnej, przy obiorze metody dał Bauer pierwszeństwo metodzie zwanej przez siebie historyczną. Za punkt wyjścia wziął najpóźniejszą część historii ewangelijnej, mianowicie tę, która się znajduje w czwartej Ewangelii. Otóż stara się on przekonać czytelnika, iż wykrył, w jaki to sposób w dziele, które tradycja przypisuje św. Janowi „filozoficzna refleksja i spekulacja przedstawiły nam życie Mesjasza ujęte w ramki pojęcia Logosu - Słowa,“ czyli, powiedziawszy to samo zrozumialej, jak autor czwartej Ewangelii wtłoczył obraz Mesjasza żydowskiego w ramki pojęcia Logosu według tego, jak ono było rozumiane przez neoplatoników, a przede wszystkim w pismach Filona z Aleksandryi.

Metody tej Bauer używał i nadużywał bez skrupułu. On, który zarzucał ewangelistom, iż w Ewangeliach ogłosili wyniki swoich „refleksji“ osobistych, a bardziej jeszcze owoce „refleksji“ pierwszych chrześcijan, sam z powziętem z góry uprzedzeniem z różnych urywków skomponował historię ewangelijną. Z początku wszakże zdradza Bauer w swych sądach pewne umiarkowanie. Mianowicie, autora czwartej Ewangelii uważa za zdolnego pisarza, którego utwór jest rzeczywiście dziełem sztuki chrześcijańskiej. To jednak wcale nie przeszkadza mu utrzymywać, iż w utworze tym niema nawet „cząsteczki, któraby nie była owocem pracy refleksyjnej autora-twórcy.“

Przechodząc w drugiej swej pracy do synoptyków, wygłasza Bauer zdanie, iż pod względem prawdziwości historycznej Ewangelie synoptyczne

bardzo mało różnią się od czwartej. W stosunku do kwestyi powstania Ewangelii Bauer występuje jako zwolennik tak zwanej przezeń *Markushypothese* czyli teoryi, która głosi, że Ewangelie św. Mateusza i Łukasza powstały ze wspólnego źródła, mianowicie z Ewangelii św. Marka. Następnie, pod wpływem swej błędnej logiki i powziętych z góry założeń sądzi, że wykrył, jakoby praca św. Marka, podobnie jak i Ewangelia św. Jana, była poprostu utworem literackim, nie zawierającym nic rzeczywiście historycznego; tem słuszniej ma się to odnosić do dwu pozostałych Ewangelii. Mowy i fakty zostały zmyślane. Właściwej tradycyi, któraby miała służyć za podstawę Ewangeliom, niema: istnieje tylko trzech pisarzy (św. Jana już się nawet nie bierze w rachubę), z pomiędzy których dwaj zależą od trzeciego, do którego opowieści każdy dodał coś od siebie. Ten jeden z pośród nich samodzielny, sam stworzył całą swą opowieść. Ów „ewangelista pierwotny“¹⁾ był człowiekiem genialnym; należał on do kół filozoficznych i reformatorskich, jakie się wytworzyły w świecie żydowsko-grecko-rzymskim pod koniec wieku pierwszego. Całe chrześcijaństwo jest tworem jego potężnej umysłowości. W jego pojęciu chrześcijaństwo było systemem filozoficznym, którego zadaniem miało być wyzwolenie uciemżonych podówczas i upośledzonych niższych warstw ludowych. W tym celu, jako przeciwieństwo do okrutnych cesarów rzymskich, stworzył on idealny obraz Jezusa, jako władcy łagodnego, obraz odpo-

¹⁾ „*Urevangelist*“ — jestto ulubione wyrażenie uczonych niemieckich: „ewangelista pierwotny“. W systemie Bruno Bauera jest nim Św. Marek.



wiadający potrzebom i gorącym pragnieniom demokracji. Jezus tedy jest kreacją poetycką, której pierwszym twórcą jest „ewangelista pierwotny.“ Ten, zdaniem Bauera, żył w pierwszej połowie rządów Hadryana. Utwór jego z pewnemi, mniej lub więcej znacznemi, zmianami doszedł do nas w postaci Ewangelii według św. Marka. Ewangelie św. Mateusza i Łukasza ukazały się cokolwiek później; Ewangelia zaś nosząca imię św. Jana ogłoszona została nie wcześniej, jak pod koniec wieku drugiego ¹⁾).

„Ewangelista pierwotny“ jednakże nietylko wynalazł Jezusa; dla dobra bowiem sprawy, której stał się rzecznikiem, stworzył on także nadzieję mesyaniczną, choć wiedział, iż niema ona żadnej podstawy w dziejach Izraela. Nadzieję tę, owo oczekiwanie Mesyasza, przeniósł on na Jezusa Chrystusa. Dogmat o Mesyaszu nie został więc zapożyczony od judaizmu. Powstał on wraz z chrześcijaństwem, a raczej on to właśnie dał początek Kościołowi, potem zaś zrodził Chrystusa.

Oto dokąd powoli zaszedł Bruno Bauer pod wpływem swej, jak bardzo słusznie mawiano, „idée fixe.“

Nie mamy zamiaru śledzić w szczegółach dalszy rozwój tej dziwacznej teoryi ²⁾; konieczną

¹⁾ *Kritik der evang. Geschichte der Synoptiker i Kritik der Evangelien*, na wielu miejscach. Zob. także A. Schweitzera: *Von Reimarus zu Wrede*. Tybinga 1906, str. 140 i nast.; H. Weinel: *Jesus im neunzehnten Jahrhundert*. Freiburg w Bad. 1904, str. 45.

²⁾ Odparcie i zbitcie jej ogólne znaleźć można we Wstępach do Now. Test., w których za pomocą dowodów najzupełniej niezbitych i b. poważnych wykazuje się autentyczność, nienaruszoność oraz wiarogodność czterech ewangelii kanonicznych.

natomiast było rzeczą naszkicować w głównych rysach ważniejsze jej punkty, a to w tym celu, aby móc wskazać, w jaki mianowicie sposób doszedł Bauer do tak bluźnierczego wniosku: Chrystus historyczny, wszystko co o Nim powiedziano, co wiemy o Nim, należy do świata idei, idei chrześcijańskiej, i nie ma nic wspólnego z człowiekiem, należącym do świata realnego.

Początkowo autor łagodził to swoje twierdzenie; w pierwszych swych pracach ograniczał się do uwag, że istnienie Chrystusa jest conajmniej problematyczne, że zresztą w każdym razie jest to kwestya obojętna.

W kilka lat później w swej pracy p. t. *Krytyka ewangelii i historii ewangelijnej*, wystąpił już w sposób bardziej pozytywny i kategoryczny: głosił więc, że osobistość historyczna, zwana Jezusem, nie istniała nigdy. W ostatniej zaś swojej pracy p. t. „*Chrystus a cesarowie*“ przekracza już wszelką miarę i prawie zupełnie przestaje przytaczać dowody: do tego stopnia „stał się ślepym na świadectwa historii“¹⁾ i tak wzrosła w nim nienawiść ku wszystkiemu, co chrześcijańskie.

Ale też spotkał go smutny zawód! Nie zrobiono mu nawet zaszczytu poważnego traktowania jego teoryi; słusznie wyrzucano mu brak zmysłu historycznego oraz arbitralność i bezwzględność twierdzeń. Bauer zajmuje wybitne miejsce pośród t. zw. ultrakrytyków²⁾, gdyż dla niego faktem jedynie pewnym, pozytywnym, dającym się stwierdzić o Kościele pierwotnym, jest tylko jego

¹⁾ Schweitzer -- *Von Reimarus zu Wrede*, str. 159.

²⁾ O. Schmiedel — *Die Hauptprobleme der Leben — Jesu — Forschung*, 2 wyd., Tybinga, 1906; str. 9.

istnienie pod koniec I-go wieku; wszystko zaś inne, zdaniem Bauera, to czczy wymysł, wytwór refleksyi pierwszych chrześcijan, a zwłaszcza ewangelistów.

III. Niektórzy zwolennicy i naśladowcy B. Bauera. Skrajna teoria Bauera, aczkolwiek została powszechnie odrzucona i potępiona, znalazła wszakże uznanie wśród pewnej, wprawdzie bardzo nieznacznej liczby krytyków holenderskich i angielskich, mało wymagających, lub z natury skłonnych do hołdowania skrajnym poglądom. Nietrudno ich wyliczyć: Loman w *Theologisch Tijdschrift* ¹⁾, który później zmienił poprzednie swe zdanie w ten sposób, iż uznał jakoby przez Piłata został ukrzyżowany pseudo-Mesyasz, imieniem Jezus ²⁾; Pierson i Naber, autorowie pracy *Verisimilia* ³⁾; Edwin Johnson, autor anonimowego dzieła p. t. *Antiqua Mater* ⁴⁾; P. van Dyck, który pod pseudonimem S. E. Verusa wydał popularne dziełko zatytułowane *Vergleichende Uebersicht der vier Evangelien* ⁵⁾; wreszcie z lat ostatnich John R. Robertson, autor książki p. t. *Pagan Christs* ⁶⁾.

Lecz i im również nie udało się dowieść, że chrześcijaństwo mogło powstać bez Chrystusa i bezpośredniego z Jego strony impulsu, — i to właśnie jest jeden z największych zarzutów, jakie można wysunąć przeciw ich zuchwałym twierdzeniom. Podobnie jak dla Bauera i dla nich religia chrześcijańska jest częściowo samorzutnym, żywio-

¹⁾ Lata 1882 i 1883.

²⁾ *Theologisch Tijdschrift*, r. 1887; *Protestantische Kirchenzeitung*, 1888.

³⁾ Amsterdam, 1886.

⁴⁾ Londyn, 1887.

⁵⁾ Lipsk, 1897.

⁶⁾ Londyn, 1903.

łowym wytworem filozofii grecko-rzymskiej, zwłaszcza stoicyzmu Seneki; częściowo zaś dalszą ewolucją grecko-żydowskiej filozofii Filona. Według tego poglądu naprzód miała zjawić się nauka chrześcijańska, potem powstało stowarzyszenie, które tę naukę przyjęło, wreszcie po tem wszystkim zjawił się mit o samym Chrystusie, stworzony przy pomocy typów, zapożyczonych już to ze Starego Testamentu, już też od pogan. Na innem miejscu wykazemy bezzasadność tych śmiałych twierdzeń¹⁾; tymczasem wystarczy poznać je ogólnie, oraz wskazać w jakim one są związku z zaprzeczeniem istnienia Chrystusa.

Potężna skrajna partya polityczna, nosząca w Niemczech nazwę Socyalnej-Demokracyi, która również wypowiedziała wojnę ideałom religijnym, uznała i przyjęła całkowicie naukę Bauera. Niektórzy jej najbardziej wpływowi członkowie jeżdżą od miasta do miasta z odczytami, w których tę naukę w sposób dyletancki i najzupełniej powierzchowny wykładają. A dowody? Starannie unikają ich podawania! Zresztą, powiadają, czyż nie są to „zdobycze osiągnięte przez naukę”? W braku zaś argumentów doskonale potrafią posiłkować się obelgami i bluźnierstwami; i u nas rzadko kto ma pojęcie, jak grubiańskie są ich obelgi i wymysły, które miotają przeciw Jezusowi Chrystusowi i Kościołowi w swych odczytach, przemówieniach oraz w bardzo licznych a gorszących broszurach²⁾.

1) Mianowicie, gdy w dalszym ciągu naszych *Problematów ewangelijnych* zbadamy fałszywe teorye, jakie się w ostatnich czasach wygłasza o pochodzeniu i początkach chrześcijaństwa.

2) Bebel w swych *Glossen zu Yves Guyot und Sigismond Lacroix's „die wahre Gestalt des Christentums“*,

IV. *Albert Kalthoff*. Naogół niewiele przywiązywano wagi do tych wybryków, słusznie uważanych za „szaleństwo” przez bardzo wielu teologów niemieckich, gdy oto w r. 1902 ukazała się sensacyjna broszura Alberta Kalthoffa, pastora z Bremy, na temat: *Problemat istnienia Chrystusa*¹⁾. z podtytułem: *Zasadnicze rysy teologii socyalnej*. Celem jej było nietylko przedstawienie i zbadanie kwestyi istnienia Chrystusa, co autor czynił z gwałtownością, przewyższającą częstokroć namiętne ataki Bauera. Zamiarem autora było stworzyć z niej podstawy dla „teologii socyalnej”, któraby zdołała za jednym zamachem rozwiązać wszystkie podnoszone obecnie trudności o powstaniu chrześcijaństwa.

Kalthoff należał niegdyś do „liberalnego” obozu teologów protestanckich; później stał się teologiem „socyalnym”. Przeciwstawia on „teologię socyalną” teologii, której nadaje miano „indywidualistycznej”. Ta ostatnia jest w związku z pewną jednostką, Jezusem Chrystusem, Którego uważa za założyciela chrześcijaństwa w mniejszej lub większej mierze, zależnie od tego, czy zwolen-

(1892, 3 wyd.) ośmielił się napisać te słowa: „Rozkład społeczny imperyum rzymskiego oto podłoże, z którego powstało chrześcijaństwo. Cezaryzm był koniecznym wynikiem tych kontrastów materyalnych, jakie istniały w społeczeństwie; chrystyanizm znowu był koniecznym skutkiem sytuacji moralnej, jaka z tych kontrastów wynikła”. W niektórych miejscowościach Francyi, bardziej przez socyalizm opanowanych, podobnie jak w Niemczech, urządzają prelegenci partyjni odczyty, w których dowodzą, iż Chrystus nie istniał.

¹⁾ *Das Christus — Problem*. Lipsk 1902. Drugie wydanie ogłoszone zostało w 1903. K. urodził się w 1850, zmarł 1 maja 1906 r.

nicy jej są katolikami, protestantami, czy racjonalistami. Według zaś „teologii socyalnej” religia chrześcijańska bynajmniej nie powstała pod wpływem tego lub owego bohatera, lecz jest wynikiem wielkich społecznych ruchów ludowych, jakie miały miejsce w epoce narodzin Kościoła. Jezus według tej teorii byłby poprostu tylko „bohaterem eponimicznym” ogłoszonym za założyciela chrystyanizmu dopiero w jakiś czas po jego powstaniu.

Tak przedstawia się w krótkości system Kalthoffa. Dla lepszej jego oceny oraz dla przekonania się, do czego dochodzi śmiałość t. zw. krytyków, konieczną jest rzeczą przyrzeć się bliżej temu systemowi na podstawie wspomnianej już broszury, z uwzględnieniem drugiego dziełka, zatytułowanego *Pochodzenie chrześcijaństwa*¹⁾ i ogłoszonego nieco później.

Co wiemy o Jezusie? Albo raczej, czy wiemy o nim cokolwiek pewnego? Takie pytanie zadaje sobie Kalthoff i odpowiada bez wahania: „Nie, nic pewnego o Jezusie nie wiemy”. Przedstawia następnie pokrótce „swą nową metodę” historyczną i teologiczną, która dla wyjaśnienia kwestyi powstania chrześcijaństwa posiłkuje się pojęciem „sił religijnych i socyalnych” ludzkości. „Chrystyanizmu, powiada Kalthoff, nie należy uważać za jakąś siłę, unoszącą się ponad człowiekiem, ani też za zjawisko odosobnione, wyodrębnione od wszystkich innych funkcji życia ludzkiego; trzeba je natomiast zaliczyć do zespołu społecznych i cywilizacyjnych ruchów ludów chrześcijańskich²⁾... Chrystyanizm,

¹⁾ *Die Entstehung des Christentums; neue Beiträge zum Christus — Probleme.* Lipsk, 1904.

²⁾ *Christus — Problem*, 2 wyd., str. 12 — 13.

będący pewną formą rozwojową życia społecznego, nie powinien być uważany za dzieło jednostki, założyciela religii. Pochodzenia i źródła chrystyanizmu nie należy doszukiwać się w jakimś Jezusie historycznym, który miał istnieć w jego początkach".¹⁾ A dalej: Aby „Wyprowadzać od *jakiegoś Jezusa* (sic!) takie zjawisko wszechświatowe jak chrześcijaństwo”, trzeba „wcale nie liczyć się z metodą, stosowaną za naszych czasów do badań historycznych, z jej najniewątpliwszymi wynikami oraz najelementarniejszymi prawami”; trzeba „w dalszym ciągu zostawać pod urokiem dawnego kultu bohaterów, wierzyć jeszcze w odosobnione jednostki, będące sprężynami i motorami w historii świata”; podczas gdy prawdziwa metoda naukowa „szuka wewnętrznego związku w prawidłowym pochodzie historii, jak również gdzieindziej i nie uważa jednostek za cuda spadłe z nieba, lecz za naturalne skutki przyczyn naturalnych, mianowicie socjalnych. Wiara w odosobnionych bohaterów jest śmiertelnym wrogiem wszelkiego naukowego wyjaśniania historii”.²⁾

Zdaniem pastora z Bremy kult bohaterów był powodem bardzo poważnych błędów historycznych już na długo przed powstaniem chrześcijaństwa i on to związał słynne instytucje z imionami, które są tylko pustym frazesem. Tak np. Mojżesz nigdy nie istniał³⁾, a przecie idea synagogi przyjęła postać realną w nim i w jego historii. „Sługa Jehowy” tak często wspominany w prorocत्वach

1) *Entstehung des Christentums*, str. 3.

2) *Christus — Problem*, str. 26.

3) *Christus — Problem*, str. 38.

Izajasza ¹⁾ jest to tylko personifikacya narodu teokratycznego, bynajmniej zaś nie istota realna. Idea Mesyasza, która powstała później, również pod allegoryą osobistości oznacza cały naród. Jezus, a raczej Jezus *Chrystus* jest znowu uosobieniem idei Kościoła.

Ostatecznie zaś przyczyną wszystkich tych błędów są dążenia proroków Izraelskich do reformy socyalnej. *Mesyanizm* wprowadzony przez nich do religii żydowskiej jest, jak zapewnia Kalthoff, podłożem dla idei Kościoła i personifikacyi Jezusa.

Mesyanizm ten byłby więc tylko religijną formą prawa socyalnego ²⁾. Ruch mesyaniczny został wywołany przez dążności demokratyczne, a nawet komunistyczne. Dowodem tego zdaje się być sekta Esseńczyków, której członkowie żyli wspólnie i praktykowali komunizm religijny, a także Gnoza, która potępiła własność prywatną i małżeństwo. Inny znowu ruch, który miał powstać również wśród proletaryatu, doprowadził do urzeczywistnienia „Królestwa Bożego”, czyli do zorganizowania Kościoła. „Musimy więc uważać chrześcijaństwo za ruch społeczny w bardzo wielkim stylu, wywołany wzrostem sił żywiołowych ucieszonej a pragnącej wyzwolenia klasy ludu. Ruch ten w następstwie przeszedł tak wielkie przesilenie, iż jego skutek — Kościół katolicki — na pierwszy rzut oka wydaje się być czemś zgoła przeciwnem w stosunku do stanu pierwotnego; po dokładniejszym jednak zbadaniu z łatwością dadzą się nawet na tym stopniu rozwoju rozpoznać siły, które cały ten ruch wywołały” ³⁾.

1) Część druga, od rozdziału 40.

2) *Christus — Problem*, str. 60.

3) *Christus — Problem*, str. 60.

Z łatwością dadzą się rozpoznać! Chyba oczom zbudowanym w jakiś szczególny sposób, albo wyposażonym w cudowną moc; a przede wszystkim dadzą się poznać wyobraźni, która robi z historyi, co jej się podoba; lecz trzeba przyznać, iż takie oczy są bardzo rzadkie, ponieważ Kalthoff'owi tylko dane było poczynić te niezwykle odkrycia.

Jak widzieliśmy, autor nasz dla zaprzeczenia istnienia Chrystusa zapuszcza się bardzo daleko, gdy tymczasem, naszym zdaniem, chcąc dopiąć celu, należało przede wszystkim uderzyć na Ewangelie. Uderza Kalthoff i na nie, czego też było właśnie potrzeba. Idźmy za nim i tutaj.

Zdaniem Kalthoffa Ewangelie należy uważać przede wszystkim za dokumenty, opisujące straszną walkę, jaka miała miejsce w epoce powstawania Kościoła, pomiędzy dwoma przeciwległymi biegunami: przemocy z góry (ze strony klas bogatych), oraz przemocy z dołu (ze strony klas upośledzonych). W Ewangeliach znajduje się wiele „śladów walk, cierpień, dążeń i nadziei rodzącego się Kościoła“.¹⁾

Czyż np. nie czytamy u św. Łukasza (6: 20—24) „Błogosławieni ubodzy... biada wam, bogacze”? Czyż gromadzenie skarbów nie zostało potępione, jako czyn bałwochwalczy, a troska o dobra doczesne, jako usposobienie pogańskie (Mat. 6: 19 i nast.)? Właśnie mali i pokorni, nie zaś wielcy i możni, są prawdziwymi obywatelami królestwa niebieskiego, Kościoła²⁾. W tych komunistycznych stowarzyszeniach chrzest był po-

¹⁾ Tamże. str. 62 — 63.

²⁾ Kalthoff cytuje 1 *Kor.* 1: 26, 30 i *Jak.* 2: 1 i nast.

prostu tylko symbolem religijnym, tak samo, jak w późniejszych czasach w skrajnym komunizmie anabaptystów. Opętani to „mesyjniści, których rewolucyjne idee socjalne doprowadziły do szaleńczego apokaliptycznego”. Na szczęście Kościół usunął ze swego środowiska te złe żywioły, jak również wiele innych bardzo dla niego niebezpiecznych. Słowa przypisywane Jezusowi są zwykłymi wymysłami i znaczna ich część ma na sobie wyryty, jeśli można się tak wyrazić, ślad swego pochodzenia; są to pomiędzy innymi np. te słowa, które każą wszystko porzucić, aby pójść za Chrystusem, jak również przypowieść o ubogim Łazarzu i złym bogaczu oraz inne *logia*, które stawiają cnoty i życie klasztorne, jako ideał życia chrześcijańskiego. Fałszywi mesyasze, o których wspomina pierwsza Ewangelia (Mat. 24 : 24), to fałszywi reformatorowie społeczni; Judasz jest symbolem zwykłego zdrajcy ¹⁾. Święty Mateusz w swej Ewangelii napada głównie na hierarchię, św. Łukasz zaś występuje przeciw kapitalistom; św. Marek jest przedstawicielem strony religijnej ruchu społecznego, przeradzającego się na chrystyanizm, a św. Jan reprezentuje jego nieprzewyciężony charakter.

Oczywiście, Ewangelie nie są autentyczne, a powstanie ich nie jest wcześniejsze nad epokę rządów Trajana (88—117 po Chrystusie). Kalthoff co chwila powtarza, iż nie są one źródłami do dziejów odrębnej jednostki, lecz do historii ruchu socjalnego, z którego wyłonił się chrystyanizm. Jeśli tu i owdzie zawierają daty, jeśli lokalizują wypadki w Palestynie, to chronologia ta i geografia są najwidoczniej sztuczne, a jedynym ich celem

¹⁾ *Christus — Problem*, str. 78.

jest „być ramkami” historii Kościoła pierwotnego, podawanej pod osłoną historii Chrystusa ¹⁾. Św. Piotr nigdy nie istniał; jest on upostaciowaniem chrześcijaństwa rzymskiego i jego dążności do opanowania i zcentralizowania wszystkiego od samego początku; jego symboliczne imię oznacza „skałę”, trwały fundament, na którym owo chrześcijaństwo sądziło się być zbudowanym ²⁾. Z Rzymu też pochodzą te „projekcje” chronologiczne, geograficzne, historyczne i inne, które mają za zadanie uczynić istnienie osoby Chrystusa prawdopodobiejszym. Zresztą Ewangelie opisują stosunki społeczne, które nie mogłyby odpowiadać Palestynie, lecz które „mogą dotyczyć jedynie ruchów agrarnych w Italii w epoce cesarzów rzymskich“ ³⁾

Kalthoff stosuje bez zastrzeżeń swą teorię, według której Ewangelie należy uważać za utwory apokaliptyczne, których zadaniem było „tworzenie personifikacji”. Z tych najważniejszą jest Chrystus.

Lecz nie same tylko Ewangelie dostarczają danych do udowodnienia, iż Chrystus jest osobistością urojoną; i inne części Nowego Testamentu, zwłaszcza pierwszy list św. Jana, listy św. Pawła do Koryntyan, Efezów i Kolossan mogą odnosić się wyłącznie do istoty idealnej, która nigdy nie istniała. To samo da się powiedzieć o pismach Ojców apostoelskich, jak również o malowidłach katakumbowych. Zwróćmy uwagę na następujący charakterystyczny szczegół: „Dobry Pasterz, stale powtarzający się (na freskach katakumbowych) jako gołobrody młodzieniec, prawie dziecko, nie

¹⁾ *Christus — Problem*, str. 40 i nast.

²⁾ Tamże, str. 50 — 51.

³⁾ *Christus — Problem*, str. 55.

mógłby w żadnym razie przedstawiać jakiegoś Jezusa historycznego, syna cieśli z Nazaretu... Obraz ten jest raczej symbolem młodego chrześcijaństwa, które... dopomaga słabym i prowadzi zbłąkanych".¹⁾ Jeśli chodzi o malowidła, zdające się przypominać ustanowienie Eucharystyi, to i one także nie odnoszą się do jakiejś jednej osoby: „Kościół, jako ciało Chrystusowe, symbolizuje w chlebie i winie sam siebie”.²⁾ Nigdzie tedy nie znajdujemy najmniejszego śladu, któryby rzeczywiście wskazywał na jakąś osobistość historyczną: ani w Ewangeliach, ani w innych księgach Nowego Testamentu, ani w tem, co dotąd było uznawane za najbogatsze i najczystsze składniki tradycji chrześcijańskiej. Nawet w opisie scen męki Chrystusa, aczkolwiek jest on bardzo żywy i indywidualny, „chodzi o apokaliptyczne odmalowanie prześladowania, wszczętego za Trajana. Ofiary tego prześladowania były dla ruchu mesyanicznego barankiem wielkanocnym, ofiarą zjednoczenia i wyzwolenia”.³⁾

Świadomość Kościoła, iż on sam jest Synem Bożym, boskim i ludzkim zarazem, bardzo długo uszczęśliwiała ludzi, napędzając ich nadzieją na przyszłość i uwalniając od udręczeń doczesnych. Lecz Kościół nie dotrzymał swych obietnic; i oto inny Syn Boży, „sekularyzowany”, naprawdę socyalny — gdyż jest nim właśnie nowożytna ludzkość, idealny człowiek autonomiczny — wypiera go i zajmuje jego miejsce.

1) *Christus — Problem*, str. 46,

2) Tamże, str. 49.

3) Tamże, str. 47.

W drugim swem dziełku, zatytułowanem „Pochodzenie chrześcijaństwa” Kalthoff twierdzi w dalszym ciągu, iż „z ewangelii nic nie można wydobyć na korzyść historyi życia Jezusa“, ¹⁾ że „chrześcijaństwo jako takie... jako pewna forma rozwojowa życia społecznego, nie może być uważane za dzieło jakiegoś pojedynczego założyciela”, ²⁾ że w początkach społeczności chrześcijańskiej nie było „Jezusa historycznego”, że Ewangelie oraz listy św. Pawła nie opowiadają o Jezusie jako osobie, jednostce, lecz o człowieku-Bogu, czyli innymi słowy, o uosobionej idei. Kalthoff prześlizguje się jednak dość szybko po tych twierdzeniach, których z całkowitą oczywistością, jak zdaje się sądzić, dowiódł w swem poprzednim dziełku; tutaj przeciwnie kładzie nacisk głównie na sposób, w jaki miało się tworzyć chrześcijaństwo. Wszystko, co na ten temat poprzednio już był powiedział, uzasadnia i rozwija on w sześciu rozdziałach, których same tytuły już zdradzają tendencję: „przedwstępna historia chrześcijaństwa w imperyum rzymskiem, w filozofii greckiej, w judaizmie; kluby komunistyczne; organizacya wspólnoty chrześcijańskiej; Kościół chrześcijański”. Do powstania Kościoła przyczynił się zbieg i połączenie trzech głównie czynników: komunistyczne dążenia proletaryatu rzymskiego, filozofia grecka i wreszcie wiara Żydów w wybawcę-Mesjasza. Pierwszy czynnik przeważał w Rzymie, drugi w Azji i Grecyi, trzeci zaś w Judei. Lecz wszędzie istniały one jednocześnie. Chrystyanizm tedy jest naturalnym skutkiem ślepych sił; powstał on wskutek pożaru ży-

1) *Entstehung des Christentums*, str. 1.

2) Tamże, str. 3.

wiołowego, gdy palne materiały religijne i socyalne, nagromadzone w państwie rzymskim, zetknęły się z mesyanicznymi nadziejami Żydów. Gdyby nawet istnienie Jezusa było pewne, to i wtedy nie możnaby powiedzieć, iż On założył Kościół, ten bowiem powstał i rozwijał się żywiołowo, jako skutek ekonomicznych, politycznych i religijnych warunków czasu. Kościół był konieczny. ¹⁾—Lecz Jezus nigdy nie istniał.

W dawnych stowarzyszeniach i klubach socyalnych brano zwykle za patrona jakieś bóstwo lub jakiegoś bohatera np. Cererę, Bachusa, Eskułapa itp. Chrystus zwany później, gdy zeń zrobiono osobistość rzeczywistą, Jezusem albo Zbawicielem, również został patronem pierwszych stowarzyszeń chrześcijańskich; „lecz Chrystus, zarówno jak Jezus, nie jest bynajmniej osobistością historyczną. Syn Boży nie mógłby być zwyčajnym człowiekiem... Jeszcze bardziej niemożliwą rzeczą było, aby był osobistością historyczną; innemi słowy, Dziewica nie mogłaby mu być daną za matkę ani Duch Święty za ojca ²⁾”. Imiona więc: Chrystus, Syn Boży są nazwami rodzajowemi; w rzeczy samej oznaczają one społeczeństwo chrześcijańskie.

Kalthoff pochlebia sobie, że jego teoria uczyni Ewangelię Chrystusa jasną i dla wszystkich zrozumiałą oraz, że usunie z niej wszystko, co może razić umysły współczesne. Co więcej, jeśli mamy mu wierzyć, to przy podawaniu tej teorii chodziło mu o to, aby „rozbudzić nowe zainteresowanie, a nawet nową miłość dla naszej chrześci-

¹⁾ *Entstehung des Christentums*, str. 91.

²⁾ *Entstehung des Christentums*, str. 130.

jańskiej przeszłości".¹⁾ Zresztą uważa się on jeszcze za człowieka religijnego, chociaż przy samem przeglądaniu jego mów oraz studyów o kwestyach religijnych²⁾ ostatnio ogłoszonych, powstaje w nas pytanie, coby mógł być za przedmiot religii, przezeń obecnie głoszonej i praktykowanej³⁾. A przecie niezawsze był K. sceptykiem w stosunku do Chrystusa. Nie tak bardzo dawne to czasy, kiedy K. wygłosił żywym słowem a następnie ogłosił drukiem dwie konferencye⁴⁾ o Życiu Jezusa, w których bez zastrzeżeń przyjął „zdobycze uznane powszechnie przez teologię współczesną”. Lecz od owego czasu stał się osobistym wrogiem Chrystusa i pozwala sobie mówić o Nim z nienawiścią apostatów i fanatyków. Wyrażenia „jakiś Jezus, pewien Jezus, człowiek Jezus, osobnik Jezus” itp. często bardzo powracają pod jego zuchwałe pióro⁵⁾.

¹⁾ *Christus-Problem*, str. 6.

²⁾ „*Religiöse Weltanschauung*“, Lipsk 1903; *Zarathustrapredigten*, Lipsk, 1904; *Religion der Moderne* Lipsk, 1905.

³⁾ W „*Zarathustrapredigten*” znajdujemy na str. 170 następujące określenie Boga: „Jest to geniusz twórczy w duszy ludzkiej“. W dziełku: „*Religion der Moderne*“ pisze, iż religia składa się ze wszelkiego rodzaju pierwiastków: poszukiwanie prawdy, sztuka, natura, polityka demokratyczna, miłość zmysłowa, nauka, ustrój społeczny, egoizm—jest tam, jak widzimy, wszystko oprócz wiary w Boga. W swych „*Essais*“, które się ukazały w przeddzień jego śmierci, K. zapomina się do tego stopnia, iż pisze, że „na miejsce Ewangelii należy postawić Olimp i ubóstwienie natury“.

⁴⁾ „*Das Leben Jesu. Reden gehalten im protestantischen Reformverein zu Berlin*“, Berlin, 1880.

⁵⁾ To też zupełnie słusznie napisano o nim: „Kalthoff nienawidził Jezusa, jak Luter papieża“ Burgraff „*Was nun?*“ Brema, 1906; str. 2.

Opozycja, jaką wywołały jego pisma, była tak gwałtowna, żywa i gorąca, iż K. miał przed śmiercią możliwość zdać sobie sprawę, że celu swego bynajmniej nie osiągnął. Jego cierpki, ostry, pretensjonalny ton ¹⁾, ogniste pociski, które przy każdej sposobności rzuca w stronę teologów protestanckich, zwłaszcza zaś „monstrualność” jego twierdzenia oraz słabość dowodów—to wszystko stworzyło mu wielu przeciwników nietylko pośród teologów prawowiernych, lecz nawet w szeregach najskrajniejszych krytyków. Jeśli K. znalazł, bardzo nielicznych zresztą, zwolenników ²⁾, to z drugiej strony widział cały legion oponentów powstający przeciwko niemu, zwłaszcza z obozu liberalnego, któremu zadał niemało ciężkich ciosów. W ciągu dwu lat Niemcy rozbrzmiewały odgłosem walki.

Przedmiotem krytyki były głównie trzy następujące punkty: tłumaczenie historyi przez Kalthoffa, logika jego dowodzenia, jego metoda egzegetyczna. Z tego potrójnego punktu widzenia sformułowano przeciw niemu szereg zarzutów zarówno ciężkich jak słusznych.

Historia w przedstawieniu Kalthoffa już nie jest historią, lecz przekręcaniem i naciąganiem najprostszycy faktów, częstokroć nawet bardzo

1) Podrażniony namiętnymi odpowiedziami, K. w drugim swem dziełku zdradza większą jeszcze niż w pierwszym trywialność i wulgarność. Wreszcie w broszurze „*Was wissen wir von Jesus?*” (Berlin, 1904) przekracza K. już wszelką miarę; jest to pamflet, w którym autor nie waha się używać pod adresem przeciwników nawet przezwisk ulicznych.

2) Pomiędzy innymi pastor Steudel w piśmie „*Das freie Wort*”, Frankfurt nad M., 1903 str. 596 i nast. oraz C. Promus w dziełku „*Entstehung des Christentums*”, Lipsk, 1905.

nieuczciwem. Z ciętą ironią pozostawia mu A. Schweitzer ¹⁾ „odpowiedzialność za znajomość (i za śmiałość w tej kwestyi twierdzenia) stanu wewnętrznego rzymskiego imperyum, a zwłaszcza organizacji proletaryatu w epoce Trajana“.

Rzecz bardzo ciekawa: w jaki sposób może K. dopatrywać się związku pomiędzy mesyanizmem żydowskim, a rzymskim proletaryatem? Gdyby nawet, co zresztą wcale nie jest dowiedzione, istniało pewne podobieństwo zewnętrzne pomiędzy starożytnymi związkami religijnymi pogan a pierwszymi chrześcijańskimi wspólnotami, to nie wypływałby jeszcze z tego wniosek o pokrewieństwie pomiędzy nimi. Etnografia i historia religii częstokroć wskazują nam wprost zadziwiającą równoległość zjawisk, mających miejsce na tak znacznej odległości geograficznej, że nie może być mowy o zależności wzajemnej. Nie mniej fałszywym jest przypuszczenie, że wszystko jest wynikiem naturalnej ewolucji historycznej, że czynniki socyalne mają potęgę niepokonalną, że na uwagę naszą zasługują jedynie fakty i idee, jednostki zaś żadnego nie mają znaczenia. Przeciwnie, wielowiekowe doświadczenie dowiodło, iż wielcy ludzie odgrywają w historii bardzo ważną rolę i że są oni koniecznym warunkiem postępu ludzkości. Następnie, w historii początków chrześcijaństwa nigdzie nie widać owych fermentów społecznych, owych ślepych sił, z których podoba się K. wyprowadzać chrześcijaństwo. Utrzymując, iż prawdziwymi „twórcami“ Chrystusa były: mesyanizm żydowski, filozofia grecka, warunki społeczne imperyum rzymskiego, tęsknota wydziedziczonych do powietrza

¹⁾ *Von Reimarus zu Wrede*, str. 314.

i światła, organizacya i dążenia greckich związków religijnych itp.—utrzymując to, autor nasz wylicza poprostu szereg historycznych niemożliwości. Jest to zupełnie to samo, jak gdyby dodawał do siebie szereg zer — nigdy przecież nie zdoła z nich wytworzyć jednej nawet jednostki.

Logik, jak to już widzieliśmy, dorównywa tu historykowi. Oponenci bremeńskiego pastora bynajmniej nie są niesprawiedliwi, wnosząc protest przeciwko „bezprzykładnej arbitralności” jego rozmowań i wniosków, przeciwko jego zuchwałym napaściom i nieudowodnionym twierdzeniom; bo przedewszystkiem w tej dziedzinie „nie wolno stawiać twierdzeń bez dowodów”. Argumentacya Kalthoffa jest tak zawikłana, że przyrównano ją do „torfowiska, w którym zwykły czytelnik grzęźnie i ginie bez ratunku”.¹⁾ Powiedziano o nim także, iż jego teorye są „bujaniem po powietrzu, kończącym się zazwyczaj oplakany upadkiem”, że pisze on „nie jak spokojny badacz, któremu nadewszystko chodzi o prawdę, lecz jak człowiek stronniczy”. Dobijając go do reszty wykazano, iż w jego pismach „drobna tylko część twierdzeń może się ostać wobec poważnej krytyki obok bardzo wielkiej ilości szczegółów, które mogą zadowolić jedynie czytelnika powierzchownego i nieświadomego rzeczy”.²⁾

Z niemniejszą surowością K. potępiony został, jako egzegeta. W rzeczy samej, gdyby ktoś pozwolił sobie wyklądać klasyków greckich i rzym-

¹⁾ A. Schweitzer — *Von Reimarus zu Wrede*, str. 313.

²⁾ M. Steck w *Protestantische Monatshefte*, t. VIII № 8, str. 295—296.

skich według tych reguł hermeneutycznych, które mi on posługuje się przy wykładzie Ksiąg Świętych, wszyscy uczeni zaprotestowaliby przeciw temu. Jego wiadomości egzegetyczne przyrównano do wiedzy dyletanta—bo też nie zasługują one na inną nazwę. Czemże bowiem w jego rękach stały się Ewangelie? Jego alegoryczna wykładnia wielu tekstów¹⁾ kazałaby przypuszczać, że od czasów Filona i Orygenesza egzegeza nie postąpiła naprzód ani kroku; a nawet możnaby się od tych mistrzów jeszcze niejednego pod tym względem nauczyć. Jednym słowem, wszyscy krytycy zgadzają się, że K. twierdzeń swych nie dowiódł.

V. W.-B. Smith i P. Jensens. — Z pomiędzy wszystkich, którzy ostatnio podali w wątpliwość historyczne istnienie Chrystusa, na osobną wzmiankę zasługują: W.-B. Smith i P. Jensens. Żaden z nich nie jest teologiem ani egzegetą zawodowym. Przygodnie tylko zwrócili się oni ku kwestyom biblijnym i odrazu zajęli w dziedzinie krytyki Ewangelii stanowisko w szeregach najskrajniejszej lewicy obozu zwanego „krytycznym”.

William-Beniamin Smith jest profesorem matematyki w Ameryce. Dzieło, które świeżo ogłosił po niemiecku²⁾ opatrzone jest wstępem P. W. Schmiedla, który sam również należy do racjonalistycznej szkoły egzegetycznej. Schmiedel prawie uniewinnia siebie ze swej roli literackiego ojca chrzestnego i bynajmniej nie przyrzeka nie zaciepać w przyszłości teorii Smitha. Z punktu wi-

¹⁾ Zob. wyżej.

²⁾ *Der vorchristliche Jesus, nebst weiteren Vorstudien zur Entstehungsgeschichte des Urchristentums*, Giessen, 1906.

dzenia kwestyi, która nas zajmuje, najważniejsza jest pierwsza rozprawka. W niej znajdujemy cały system autora, z niej poznajemy sposoby, których używa, by zmusić Ewangelie do mówienia tego, co mu jest potrzebne. Za punkt wyjścia bierze on wyrażenie greckie τὰ περὶ τοῦ Ἰησοῦ¹⁾, które czterokrotnie spotyka się w Nowym Testamencie: u św. Marka 5 : 27; Łuk. 24 : 19; Dz. Ap. 18 : 25 i 28 : 31. Trzeci z tych tekstów (Dz. Ap. 18 : 25) ma dla Smitha największe znaczenie. Jest tam mowa o głośnym neoficie żydowskim Apollonie, który odznaczał się jako misjonarz tak wielką gorliwością. Na samym wstępie powiedziano o nim, iż „Ten był nauczony w drodze Pańskiej²⁾, a zapalony duchem, mówił i nauczał pilnie *tego, co się tknie Jezusa*, wiedząc tylko o chrzcie Janowym”. Według prawie zupełnie jednomyślnego zdania komentatorów, rzecz to bardzo prosta: wiadomości o chrześcijaństwie, które Apollo początkowo otrzymał, były bardzo niedostateczne; tem niemniej jednak to, co wiedział o Jezusie i o religii przezeń założonej, zachwyciło go do tego stopnia, iż mówił o nich przy każdej sposobności i okazywał niezwykłą gorliwość. Przeciwnie, zdaniem Smitha, rzecz to całkiem niezrozumiała: „Jest rzeczą jasną jak słońce o południu, pisze Smith³⁾, że wyrażenie τὰ περὶ τοῦ Ἰησοῦ nie ma żadnego związku z Jezusem historycznym; oznacza ono raczej naukę o „Jezusie”. Na pierwszy rzut oka różnica zdaje się być zupełnie niewinna; lecz zaraz na następnej stronicy przekonamy się, iż zawiera ona w zarodku

1) Dosłownie: to, co dotyczy Jezusa.

2) Znał naukę chrześcijańską.

3) Str. 8.

całkowitą destrukcyjną teorię Smitha: „Pierwotnie wyrazy τὰ περὶ τοῦ Ἰησοῦ oznaczały naukę dotyczącą Jezusa, ...która *najwidoczniej* poprzedziła historię ewangelii o życiu i śmierci Jezusa i która z *pewnością* jej nie zawierała ani z niej korzystała“. Podkreśliliśmy dwa przysłówki, które zdają się wcale nie wpływać z przesłanek. Jak na profesora matematyki jest to postępowanie co najmniej dziwne.

Czyż z tego, że Apollo w czasie, gdy wystąpił jako opowiadacz Jezusa Chrystusa, otrzymał dopiero jedynie chrzest Janowy, wolno wyprowadzać wniosek, iż on nic nie wiedział o osobie Chrystusa, nie wiedział nawet o Jego istnieniu? A zwłaszcza czy wolno uogólnianie posuwać jeszcze dalej i wyciągać inny, następujący wniosek ¹⁾: „Usiłowania, czynione w celu nawiązania początków chrześcijaństwa do jakiegoś człowieka, zawsze muszą być chybione, ponieważ Jezus Chrystus chrześcijaństwa pierwotnego nie był istotą natury ludzkiej, lecz boskiej; był to Król królów, Pan panów, Zbawiciel, oswobodziciel, Bóg-Opiekun“. W myśl Smitha znaczy to to samo, co powiedzieć, iż Jezus był tylko ideą, istotą abstrakcyjną, która nigdy jako człowiek nie istniała.

Inne jego rozprawy pełne są tegoż rodzaju wybiegów egzegetycznych, krytycznych i historycznych. Możemy przeto je spokojnie pominąć.

P. Jensens jest profesorem assyriologii na uniwersytecie w Marburgu. W najnowszym swem dziele p. t. „*Epoepa o Gilgameszu w literaturze wszechświatowej*“, ²⁾ którego wyszedł tylko tom

¹⁾ Str. 41.

²⁾ *Der Gilgamesch-Epos in der Weltliteratur*, Strassburg, 1906.

pierwszy, zamierza J. zbadać „pochodzenie legendy Starego Testamentu o patryarchach, prorokach i oswobodzicielach Izraela, jak również legendę Nowego Testamentu o Jezusie“. Tyle obiecuje. Jensen zrazu mniej niż Smith ukrywa swą myśl; dobrzeby było, gdyby czynił to nietylko w początku.

W przedmowie jego znajdujemy kilka ciekawych zwierzeń. Mówi mianowicie J., że na ten mało mu znany teren zapuścił się on z pewną rezerwą—trudno zaiste w to uwierzyć! Dalej mówi, iż został bardzo źle przyjęty przez „mędrców“, którym zakomunikował wyniki swych badań. To go jednak nie pozbawiło odwagi, poszedł więc dalej w tym samym kierunku. W swem wielkiem dziele (XVIII + 1030 stronic in 8-o) daje on nam część swych niezwykłych odkryć.

Teorya jego bynajmniej nie jest nowa. Polega ona na szukaniu i znajdowaniu — a wszak znajduje się zawsze, gdy się poszukuje z opinią powziętą z góry — w historii Babilończyków, w ich obyczajach i religii, ogólnych podstaw, a nawet pojedynczych szczegółów religii żydowskiej oraz chrześcijańskiej. Teoryę tę wysuwali już inni z większem jednak umiarkowaniem, wyjąwszy Gunkla, który w bardzo licznych pismach¹⁾ ogłosił analogiczne, równie bardzo śmiałe odkrycia w kwestyach, dotyczących Chrystusa i religii chrześcijańskiej.

Może zdarzyło się komu z naszych czytelników przynajmniej rzucić okiem na słynną swego czasu rozprawę biskupa z Avranche Huet'a p. t.

1) Mianowicie w ogłoszonej niedawno broszurze: *Zum religionsgeschichtlichen Verständnis des Neuen Testaments*, Gottingen, 1903.

Demonstratio Evangelica ¹⁾? Uczony ten teolog, bardzo oryginalny, lecz nie odznaczający się krytycznym umysłem, chciał przekonać świat, iż we wszystkich pisarzach starożytnych i we wszystkich bóstwach pogańskich odnalazł Mojżesza, jego dzieje i jego pisma. Wystarczy przejrzeć spis treści, aby się przekonać, jak zadziwiająco są jego twierdzenia. Chodzi o stwierdzenie autentyczności Pięcioksięgu Mojżesza. Autor dowodzi jej naprzód *aliorum scriptorum testimoniis*; nie są to jednak, jak należało się tego spodziewać, świadectwa proroków, poetów i historyków Starego Testamentu, lecz Sanchoniatona, Homera, Hezyoda, Solona, Pythagorasa, Anaksagorasa, Sokratesa, Platona, Arystotelesa, Berozusa, Manethona, Diodora Sycylijskiego, Juwenalisa, Plutarcha, Tacyta, Longina i trzydziestu innych pisarzy pogańskich. Drugi dowód jest jeszcze bardziej zdumiewający: „Cała prawie teologia pogańska—pisze Huet—bierze początek od Mojżesza albo od czynów i pism jego“. Następujące zestawienia zarówno uderzają umysł, jak rażą oczy: *Adonis idem ac Moses, Thammuz idem ac Moses...* Tak samo Thoth, Apis, Anubis w Egipcie; Zoroaster u Persów; Apollon, Pan, Priapus, Eskulap, Prometeusz, Orfeusz, Amphion, i t. d. u Greków; Janus, Faun, bogowie Penaty, Lary itd. u Rzymian. O wszystkich i o każdym z osobna powiedziano: *Idem ac Moses*. Jednym słowem: *Fabulares omnes dii, omnes iidemque sunt, nempe Moses*, jak to czytamy na początku rozdziału XI o pismach Mojżesza. Co zaś do

¹⁾ Mamy przed sobą trzecią edycję: *ab autor recognita, castigata et amplificata*, Paryż, 1690, in fol. Str. XVIII + 824.

bogin, to wszystkie one przedstawiają żonę Mojżesza Seforę, oraz do pewnego stopnia siostrę wielkiego prawodawcy.

Rozumowanie jest bardzo dziwne, poszczególne dowody jeszcze dziwniejsze. Otóż proszę wziąć teraz do ręki grubą księgę Jensena, a znajdziemy tezę analogiczną, tylko całkowicie odwróconą. „Legendy Starego Testamentu” oraz „legenda o Jezusie” mają swoje widzialne, dotykalne, oczywiste źródło w epopei o bohaterze babilońskim *Gilgameszu* i przyjacielu jego *Eabanim*. Ze starożytnej biografii Gilgamesza zapożyczona została historia patriarchów, Mojżesza i jego brata Aarona, historia proroków izraelskich i królów żydowskich i t. p. — słowem wszystko, nawet dzieje Jezusa Chrystusa. Logika Jensena warta tyleż co Huet'a; prześciga on nawet często Huecyusza zuchwałością wywodów ¹⁾.

Niema potrzeby zbijania teoryi, która poczęła się całkowicie z wyobraźni i na niej się opiera. Wystarczy przytoczyć ostatnią stronicę ²⁾ dzieła marburskiego profesora, odnosi się ona bowiem wprost do naszej kwestyi. „Zachód słońca gdzieś pod naszymi nogami działa na nas przygnębiająco. Któż może je zatrzymać? Zaiste, Jezus z Nazaretu, w którego chrześcijaństwo wierzy przynajmniej od dwóch tysięcy lat, a może nawet od czasu daleko dłuższego, jako w Syna Bożego i Odkupiciela świata i w którym nawet najbardziej postępową nauka współczesna ciągle jeszcze widzi co najmniej wielkiego człowieka, który niegdyś żył i umarł na

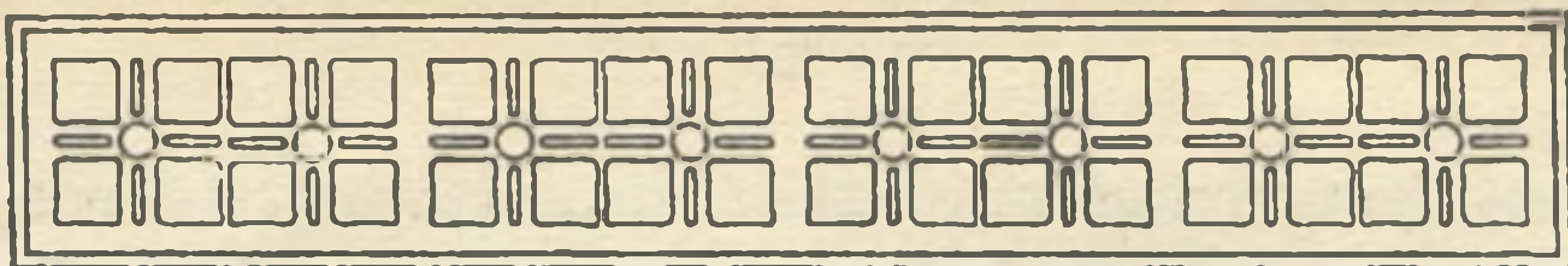
¹⁾ Warta również tyle, co Dupuis'a, który podobnie widział w Jezusie tylko boga — słońce.

²⁾ Dzieło omawiane, str. 1029—1030.

ziemi, jako wzniosły wzór — otóż ten Jezus nigdy na ziemi nie istniał i nie umarł, gdyż jest on tylko Gilgameszem izraelskim, odpowiednikiem do Abrahama, Mojżesza i wielu innych postaci (alegorycznych). Jak niegdyś Babilończycy w swoim Gilgameszu, tak obecnie chrześcijanie w swym Jezusie czczą — po części — słońce, które znika we mgle i ginie dla oka ludzkiego; właśnie to nasze wielkie i wspaniałe słońce, które już przed tysiącami lat wznosiło się i zachodziło na niebie babilońskim w przepysznym blasku i majestacie i wywoływało dla siebie u króla i ludu ofiary czci i kult wdzięczności. Otóż my, dzieci epoki, chełpiącej się z wielkich zdobyczy cywilizacyjnych, którzy chętnie z pobłażliwym uśmiechem spoglądamy na wiarę i obyczaje ludów starożytnych, sami w naszych katedrach, domach modlitwy, w naszych kościołach i szkołach, w pałacach i lepiankach, sami czcimy boga babilońskiego, bogów babilońskich!”

W przedmowie swej ¹⁾ Jensen wyznaje w prostocie ducha, iż posiada niezmiernie silną wyobraźnię, która może „niekiedy rozrywała więzy ścisłej logiki”. Owo *niekiedy* jest zbyt skromne!

1) Stron. IX.



ROZDZIAŁ III.

Niezbite dowody istnienia Jezusa Chrystusa.

Oto wszystkie owe najcięższe i, jeśli wolno użyć tego wyrażenia, najbardziej naukowe zarzuty przeciwko istnieniu Chrystusa. W czasach zwykłych, a zwłaszcza w krajach katolickich, nie zadanoby sobie nawet trudu zbijania tego rodzaju argumentów i zarzutów: zachowanoby się wobec Kalthoffa, Smitha, Jensena w ten sam sposób, jak niegdyś względem Bruno Bauera, i powiedzianoby za Dantem: *Si guarda e passa*, „Spojrzyć i pójść dalej;” albo może za pewnym czcigodnym i uczonym teologiem, któremu piszący te słowa wykladał owe dziwaczne teorye: „Jest to całkiem to samo, jak gdyby ktoś utrzymywał, że Cezar nigdy nie istniał.” Uwaga to zupełnie słuszna. Tylko że Jezus Chrystus jest założycielem chrześcijaństwa, które przeciwnicy chcieliby zburzyć do gruntu i pogrzebać wraz z samym Jezusem. Cezar ma znaczenie wyłącznie historyczne, to też nikt nie zamierza przeczyć jego istnieniu; z osobą Chrystusa łączy się zagadnienie religijne przedewszystkiem, stąd wrogowie religii objawionej, Kościoła, uciekli się do tak radykalnego środka w celu zniszczenia go. W epoce tedy negacyi, jaką przeżywamy, wielkiej wagi jest rzeczą choć pokrótce zbadać podstawy historyczne, a to w celu wykazania na jak

trwałym fundamencie jest oparta nasza wiara w rzeczywiste istnienie Jezusa Chrystusa. „Chrystus historyczny, jak się ktoś wyraził, dźwiga całe chrześcijaństwo.” Za pomocą jakich więc dowodów ściśle naukowych wykażemy, iż Chrystus istniał?

Jak to niedawno trafnie powiedział von Soden, jeden z przywódców liberalnej szkoły protestanckiej, „wątpić całkowicie o istnieniu tradycji pewnych, najzupełniej mogących nam wystarczyć do powzięcia decyzji w kwestyi (historycznego) wystąpienia Chrystusa” znaczyłoby to „postępować stronniczo, antynaukowo“¹⁾. Owe tradycje są to: świadectwa autorów pogańskich i żydowskich; świadectwa pisarzy świętych, branych jedynie jako uczciwych i wiarogodnych historyków; fakt dziewiętnasto-wiekowego istnienia chrystyanizmu oraz niemożliwość wyjaśnienia tego faktu bez istnienia Chrystusa, z którym jest on ściśle związany.

I. Świadectwo pisarzy pogańskich.

Zaraz na początku zwracamy uwagę, że powoływanie się na to świadectwo nie jest nam konieczne, gdyż dokumenty ewangelijne i natchnione aż nadto nam wystarczają. Ponieważ jednak przeciwnicy nasi podają w wątpliwość autentyczność i wiarogodność ksiąg Nowego Testamentu, nie będzie bez pożytku mieć do rozporządzenia inne źródła historyczne, mówiące o Jezusie i o wpływie, jaki wywarł; a są to źródła również bardzo starożytne i zupełnie od Ewangelii niezależne.

¹⁾ *Die wichtigsten Fragen im Leben Jesu*, Berlin 1904, str. 64.

Naprzód możemy przytoczyć trzy świadectwa sięgające początków wieku 2-go: Pliniusza Młodszego, Tacyta i Swetoniusza. Zapewne, pisarze ci, pełni przesądów przeciw chrześcijanom, nie przedstawiają nam Chrystusa w barwach idealnych. Lecz tutaj chodzi nam o jedną tylko rzecz, mianowicie: czy Go znali? czy istnienie Jego było dla nich faktem pewnym?

1-o. *Świadectwo Pliniusza Młodszego.* — Sławni apologetyci św. Justyn w 2-gim i Tertulian w 3-im wieku ¹⁾ twierdzą, że w archiwach Rzymu znajdował się dokument Piłata o skazaniu i ukrzyżowaniu Chrystusa Pana. Nie jest rzeczą prawdopodobną, aby raport ten mogli oni widzieć na własne oczy; poprostu przypuszczali, bezwątpienia słusznie, jego istnienie. W każdym razie jest on dla nas stracony.

Lecz oto mamy świadectwo działacza politycznego bardzo wysoko postawionego, któremu cesarz rzymski polecił przeprowadzić śledztwo w sprawie chrześcijan. Zdaje on następnie swemu panu relację z tego badania, przedsięwziętego i dokonanego jeśli nie zanadto zręcznie, to przynajmniej bardzo sumiennie. Czyż moglibyśmy pragnąć jakiegoś dokumentu jeszcze bardziej urzędowego?

Mamy tu na myśli Cecyliusza Pliniusza, bardziej znanego jako Pliniusz Młodszy, siostrzeńca Pliniusza Starszego. Urodzony w r. 61 lub 62 naszej ery był on urzędnikiem cesarskim już za Domicjana. Jako konsul za Trajana (rok 100) miał szczęście zostać blizkim przyjacielem tego

¹⁾ Św. Justyn, *Apologia*, I,35; Tertulian, *Apologia*, V, 21.

władcy, który też wyprawił go do Bitynii z tytułem *legatus Caesaris*. Na tem ważnem stanowisku pozostawał Pliniusz pomiędzy 111 a 113 rokiem. Chrześcijaństwo rozszerzało się w Bitynii bardzo szybko i religia Jezusa Chrystusa przynosiła wielkie uszczerbki kultowi pogańskiemu, który też z dniem każdym tracił wyznawców. Zaniepokojony takim stanem rzeczy, legat przeprowadza poważne badania i poszukiwania w sprawie chrześcijan, ich obrządków religijnych i obyczajów. Słynne sprawozdanie wystosowane przezeń następnie do Trajana ¹⁾ oraz krótka tegoż odpowiedź ²⁾ dostarczają nam bardzo ciekawych urzędowych wiadomości o stanie kościołów chrześcijańskich w Bitynii na początku 2-go wieku.

Ograniczymy się do zaznaczenia cech następujących: 1-o Chrześcijanie byli w Bitynii tak liczni, że świątynie pogańskie zaczęły się całkowicie wyludniać, a uroczystości urządzone ku czci bogów były przeważnie zaniedbane ³⁾. 2-o Niektórzy byli chrześcijanami od lat dwudziestu i więcej. 3-o Nabożeństwa ich były doskonale urządzone; zbierano się na nie rano w dzień oznaczony. Punktem środkowym tych nabożeństw był Chrystus, ku Jego czci śpiewali chrześcijanie pieśni, przypisujące Mu naturę boską: *Adfirmabant autem... quod essent soliti stato die ante lucem convenire; carmenque Christo, quasi Deo, dicere secum invicem* „Utrzymywali oni, iż zwykli przed wschodem słońca zgro-

¹⁾ Patrz księgę X listów Pliniusza Młodszego, *Epist.* 97; wyd. Lemaire, Paryż 1823, str. 197—201.

²⁾ Tamże, str. 201.

³⁾ *Prope iam desolata templa...; sacra solemnina dii ntermissa.*

madzać się i śpiewać wspólnie hymn pochwalny Chrystusowi, jako Bogu” (Zob. artykuł ks. Wł. Kr. p. t. „Jezus Chrystus w Wielkiej Encyklopedyi Orgelbranda).

Ten ostatni szczegół jest najważniejszy, dowodzi bowiem, iż w owej epoce, podobnie jak za czasów apostołskich i jak obecnie, chrześcijanie wierzyli w bóstwo Jezusa. Wprawdzie niektórzy krytycy racjonalistyczni usilnie starali się osłabić znaczenie słów *quasi Deo*, twierdząc, iż one bynajmniej nie wyrażały uczuć chrześcijan względem Jezusa, lecz zdanie rządcy Bitynii. Ten ostatni wcale jakoby nie zamierzał powiedzieć, iż czciciele Jezusa oddawali Mu cześć boską i uważali Go za Boga, lecz że pieśni ich były takie, jakie, jego zdaniem, przystoją bóstwu. Chciano nawet tłumaczyć to wyrażenie przez „jako mniemanemu Bogu.” Lecz takiej wykładni sprzeciwia się nietylko naturalny sens omawianego ustępu, lecz nadto cel, o który Pliniuszowi w liście do Trajana chodziło. Przedewszystkiem legat chciał wiedzieć, jakiego względem chrześcijan trzymać się sposobu postępowania. Do tego zaś niezbędną było rzeczą jasno przedstawić cesarzowi ich praktyki religijne i moralne, tak, jak je poznał z dochodzeń i badań, które w tej sprawie przeprowadził. A więc miał on zapoznać Trajana z zapatrywaniami i uczuciami samych chrześcijan, nie zaś z własnymi. Chrystus, któremu chrześcijanie bityńscy na początku 2-go wieku, a także na przeszło 20 lat wcześniej, składali ofiary czci i uwielbienia, nie różni się więc wcale od Jezusa, którego Ewangelie przedstawiają nam, jako istotę, jednoczącą w sobie naturę boską i ludzką.

Próbowano i w inny, jeszcze radykalniejszy sposób, obalić powagę świadectwa Pliniusowego. Bruno Bauer utrzymywał, iż sprawozdania rządcy Bitynii nie posiadamy w formie pierwotnej; zostało ono jakoby przekształcone przez chrześcijan, którzy mu nadali formę dzisiejszą ¹⁾. A dowody? Tylko ten jeden: *Is cui prodest, fecit*. Pewien autor francuski, Aubé, w pierwszym wydaniu swego dzieła: „*Histoire des persécution de l'Eglise jusqu'a la fin des Antonins*” również oświadczył się przeciw autentyczności listu Pliniusza. Wystąpiono jednak przeciw niemu tak ostro i przeciwstawiono tak poważne dowody ²⁾, że w następnym wydaniu swego dzieła ³⁾ autor uznał, iż „po nowych a poważnych badaniach” decyduje się „ostatecznie” uważać list za „zupełnie autentyczny” i „przyjąć go w całości.” Nie znajduje on „istotnie, w liście owym ani jednego zdania, ani jednego rysu, któryby zdradzał rękę i robotę fałszerza.” Co do stylu, to niema „żadnej różnicy zdań — iż jest to najczystszy styl Pliniusza.” Niema więc potrzeby dłużej zastanawiać się nad tą kwestyą, przesądzoną ostatecznie przez samych nawet przeciwników.

2-o. *Świadectwo Tacyta*, aczkolwiek o kilka lat od Pliniusowego późniejsze, pozwala nam

¹⁾ Patrz A. Schweitzera. *Von Reimarus zu Wrede*, str. 158.

²⁾ Patrz sprawozdania E. Renana w *Journal des savants* z 1876 r. od listopada do grudnia; Gastona Boissier'a w *Revue archéologique*, luty 1876; w *Revue des Deux Mondes*, 15 kwietnia 1876 oraz P. Allard'a *Histoire des persécutions pendant les deux premiers siècles, d'après les documents archéologiques*, Paryż, 1885, str. 137 — 163 (legacya Pliniusza i dekret Trajana); A. Harnack *Chronologie*, t. I. str. 256.

³⁾ Paryż, 1875, t. I, str. 210 i nast.

przyjrzeć się chrześcijanom z okresu daleko wcześniejszego, mianowicie z czasów panowania samego Nerona (54 — 68 po Chr.). Ten wielkiej miary i poważny historyk, opierający się zawsze na najlepszych źródłach, dający dowody ścisłego krytycyzmu, urodził się w 55, a umarł w 120 roku naszej ery; i on również sprawował urząd administracyjny za Trajana. Pomiedzy 115 a 117 rokiem ogłosił on swe sławne dzieło *Annales*, w którym nadzwyczaj zwięźle, ale jednocześnie dokładnie, opowiada o najważniejszych wypadkach z czasów czterech cesarzy rzymskich: Tyberyusza, Kaliguli, Klaudyusza i Nerona (14 — 48 po Chr.). Żadna praca starożytna nie opisuje lepiej tego nieszczęsnego okresu cesarstwa. W tem właśnie dziele poświęca Tacyt kilka wierszy Chrystusowi i chrześcijaństwu, a to z okazji straszliwego pożaru, który w roku 64 strawił znaczną część Rzymu. Prawdziwym sprawcą tej klęski był sam Neron, to też opinia publiczna nie omieszkała złożyć nań całej za nią odpowiedzialności. W celu uniewinnienia siebie, ośmielił się on oskarżyć chrześcijan o popełnienie tej nieczej zbrodni.

Po przytoczeniu tych szczegółów Tacyt dla scharakteryzowania chrześcijan dodaje: ¹⁾ „Początkiem imienia tego *Chrystus*, który za panowania Tyberyusza od Prokuratora, Ponckiego Piłata na śmierć skazany. Potłumiony na czas szkodliwy zabobon znowu wybuchnął, nie tylko w Żydow-

¹⁾ *Ann. XV, 44.* Oto tekst łaciński: *Auctor nominis eius Christus, Tiberio imperitante, per procuratorem Pontium Pilatum supplicio affectus erat; repressaque in praesens exitiabilis superstitio rursus erumpebat, non modo per Judaeam, originem huius mali, sed per Urbem etiam, quo cuncta undique atrocitas aut pudenda confluunt celebrenturque.*

skiej ziemi, kędy się to złe wylęgło, lecz w Rzymie samym, gdzie wszystkie zewsząd szkarady i sromoty cenę i przytułek mają”. (Kaia Korneliusza Tacyta — Dzieła wszystkie — przekładania Adama Stanisława Naruszewicza [tom II str. 235]. Edycja Tadeusza Mostowskiego w Warszawie roku 1804.

Słowa te mają bezwątpienia bardzo wielkie znaczenie. Stwierdzają bowiem nader wyraźnie istnienie Chrystusa, jako człowieka, Jego skazanie na śmierć przez Piłata Ponckiego oraz ten fakt, podany przez Tacyta, jako rzecz powszechnie wiadoma, iż za Nerona chrześcijanie, liczni podówczas w Judei, w całym imperyum, w Rzymie nawet, czcili Chrystusa, jako założyciela swej religii.

Oto najzupełniej pewne wiadomości historyczne, przedzielone w rzeczy samej od śmierci Chrystusa przerwą zaledwie trzydziestoletnią. To świadectwo Tacyta zmuszony był przyjąć nawet E. Havet w swych *Etudes d'histoire religieuse*¹⁾, które narobiły pewnego hałasu dzięki błędnym poglądom, jakich są pełne. Otóż Havet mówi²⁾: „Świadectwu (ksiąg Ewangelii) nie można ufać nawet w tych rzeczach, które nie mają w sobie nic cudownego. Znam jeden tylko taki fakt bezwarunkowo pewny — jest nim skazanie na śmierć Chrystusa przez prokuratora Piłata Ponckiego”. I dlaczegóż to Havet wierzy w „ten jedyny fakt?” Poprostu dla tej tylko racyi, że podaje go Tacyt. Słowom tedy pogańskiego kronikarza wierzyć należy, lubo historyografowie chrześcijańscy, wcale

¹⁾ *Revue des Deux Mondes*. 41 année, 3 période, t. XLIV, num. du 1 avril 1881, p. 582 — 622.

²⁾ Miejsce cytowane, str. 589. ob. L. — Cl. Filion'a *Essais d'exégèse*. Lion 1884, str. 187 i nast.

nie zasługują na zaufanie. Natomiast Tacyt ma słuszną. „Gdy Tacyt pisał, wypadek nie był jeszcze tak dawny. Mógł on sam być w młodości jego świadkiem, a przynajmniej powziąć o nim wiadomość od świadków naocznych... Z drugiej strony bywają szczegóły, których nikt wymyśleć nie potrafi; otóż szczegóły przezeń przytaczane do takich należą. Tacyt nie utożsamia tutaj chrześcijan z Żydami. Zaznacza, że chrześcijaństwo wyszło z Judei; że jego Założyciel (*auctor nominis*)—więc wyraz „Chrystus” przyjmuje za imię własne — został za cesarza Tyberyusza przez prokuratora Piłata Ponckiego na śmierć skazany i wydany; że... jednak nowa ta sekta szerzyła się w Palestynie i dosięgła nawet Rzymu ¹⁾”.

Próbowano wprawdzie przeciwstawić świadectwu Tacyta tekst z *Dziejów Apostolskich*, w którym jest powiedziane, iż nazwa „chrześcijanie” po raz pierwszy została użyta pomiędzy 40 a 45 rokiem w Syrii w Antyochii, nie zaś w Rzymie około roku 64. Lecz wszak Tacyt bynajmniej nie twierdzi, iż właśnie Rzymianie tę nazwę wynaleźli; powstała ona w Syrii i przyrosła na zawsze do uczniów Chrystusa, towarzyszyła im wszędzie, dokąd się udawali.

Mamy tedy najzupełniejsze prawo powtarzać w symbolu wiary: *umęczon pod Ponckim Piłatem*. Oprócz innych dowodów mamy jeszcze ten: „Tacyt powiedział,” a to jest, zdaniem Havet’a, bez wątpienia dowód bardzo poważny.

3-o. *Świadectwo Swetoniusza*. — Ten znowu słynny historyk, którego młodość przypada na

¹⁾ Aubé *Histoire des persécutions de l’Eglise*, wyd. 2, t. II, str. 90.

okres panowania Domicjana (81 — 96 po Chr.), za Trajana (117 — 138) pełnił urząd trybuna, a za Adryana był *magister epistolarum* czyli cesarskim sekretarzem prywatnym. To ostatnie stanowisko dawało mu możliwość łatwego korzystania z archiwów państwowych przy pisaniu (pomiędzy rokiem 110 a 120) swego dzieła o żywotach pierwszych dwunastu cesarów: od Augusta do Domicjana. Fakt następujący jest doskonałą wskazówką, jak poważny charakter miały badania Swetoniusza. Jest on pomiędzy innymi autorem biografii Horacego; otóż w niej przytacza całe ustępy z korespondencji, jaka miała miejsce pomiędzy jego bohaterem Augustem a Mecenase.

W ustępie znajdującym się *Vita Claudii*¹⁾ Swetoniusz wyraża się w sposób następujący: *Judaeos impulsore Chresto assidue tumultuantes, Roma expulit (Claudius)*; „Klaudyusz wypędził z Rzymu Żydów, którzy podżegani przez Chrestusa ustawicznie wszczynali rozruchy”.

Jest to aluzja do edyktu cesarskiego, wydanego w roku 53, a wzmiankowego również w *Dziejach Apostolskich*²⁾, na mocy którego Żydzi zmuszeni byli opuścić Rzym za to, że podżegani przez niejakiego Chrestusa wszczynali w stolicy religijne i polityczne zamieszki. Brak zaimka *quodam* przed imieniem *Chresto* dowodzi, iż ów, jak Go nazywa Swetoniusz, „Chrestus” nie był pospolitym Żydem, lecz osobistością podówczas dobrze znaną. Historycy i uczeni prawie jednomyślnie przyjmują dzisiaj, że imię to może odnosić się wyłącznie tylko do Jezusa Chrystusa. *Christos* (*Χριστός*) było to wyrażenie podówczas dla więk-

¹⁾ Rozdział XXV.

²⁾ 18: 2.

szości Rzymian niezrozumiałe; jasna więc rzecz, iż Swetoniusz przez pomyłkę zamiast niego użył wyrazu *Chrestos* (Χρηστός), który ogólnie znano daleko lepiej, a wymawiano tak samo, jak poprzedni. Tertulian, który w swym *Apologetyku*¹⁾ przytacza teksty z Tacyta i Swetoniusza, nie przeoczył tej niedokładności. Z drugiej strony nie ulega wątpieniu, iż Swetoniusz niezbyt dokładnie pojął fakty, oraz że był zdania, iż to ów *Chrestus* właśnie usiłował sam pobudzić Żydów rzymskich do rozruchów. Nie wglądał on bowiem bliżej w sprawę, skoro chodziło o wzgardzonych Żydów. Wiadomość jednak przezeń podana jest bardzo cenna, wykazuje bowiem, iż za Kladyusza (czyli w 41—54 r. naszej ery), a więc w 10 — 20 zaledwie lat od śmierci Chrystusa, imię Jego dotarło z Jerozolimy aż do Rzymu, oraz że fakt ten wywołał pewne wzburzenie wśród Żydów, zamieszkujących metropolię państwa, — bezwątpienia z tego powodu że ci, którzy odrzucali prawdę chrześcijańską, otwarcie powstawali przeciw swym nawróconym współbraciom.

W drugim ustępie, dotyczącym chrześcijan²⁾, wyraża się Swetoniusz bardziej ogólnikowo. Opowiedziawszy, jak to Neron oskarżył ich o podpalenie Rzymu, dodaje, iż zostali oni skazani na różne męki, ponieważ oddawali się „zabobonowi nowemu a złośliwemu³⁾.” Tekst ten, aczkolwiek mniej dobitny, również stwierdza, iż za Nerona znajdowali się w Rzymie gorliwi uczniowie Chrystusa Pana.

¹⁾ V, 21.

²⁾ *Vita Neronis*, rozdz. XV.

³⁾ *Affecti suppliciiis christiani, genus hominum superstitionis novae et maleficae.*

Moglibyśmy jeszcze przytoczyć świadectwa znanego szydery — epikurejczyka Lucjana¹⁾, neopytagorejczyka Numeniusza²⁾, wyzwoleńca Adryana Phletona³⁾, eklektyka Galenusza⁴⁾, Celsusa⁵⁾ oraz innych pisarzy pogańskich, którzy w swych dziełach mówili o Jezusie, a którzy bez wahania uznawali Jego istnienie. Są one jednak cokolwiek późniejsze, to też pomimo swej znacznej wartości mniej są dla nas cenne.

Zapewne, pogańskie dokumenty, świadczące o Chrystusie i Jego dziele, nie są tak liczne, jakby tego pragnął nasz pietyzm i nasza ciekawość naukowa. Przeciwnicy istnienia Chrystusa nie zaniedbali z tej okoliczności skorzystać, mówiąc: wśród liczego szeregu pisarzy pogańskich, greckich i rzymskich z I i początków II wieku znajduje się trzech tylko, którzy zaledwie mimochodem wzmian-

¹⁾ Nie wymieniając Jezusa, Lucjan (130 — 200 po Chr.) wprowadził Go do swego dzieła *De morte peregrini*. Nazywa Jezusa „ukrzyżowanym sofistą,” „człowiekiem ukrzyżowanym w Palestynie,” i przypuszcza, że był osobistością b. znaną, choć zmarł już dawno. Jest to, powiada L., wielki prawodawca chrześcijan, którym nakazał wyrzec się kultu bogów greckich, a zamiast nich czcić siebie, kazał im wzajemnie uważać się za braci oraz praktykować najdoskonalszą miłość wzajemną.

²⁾ Żył w pierwszej połowie w. 2.

³⁾ W tym samym czasie.

⁴⁾ Druga połowa — 2-go wieku.

⁵⁾ Około r. 200. „Wiem wszystko” powiedział on odnośnie do chrystyanizmu; otóż w rzeczy samej wykazuje on zdumiewającą znajomość osoby Jezusa, Ewangelii i spraw chrześcijańskich. Patrz Orygenesza *Contra Celsum* II, 14, 33, 59; IV, 51; I. L. Gondal *La provenance des évangiles*, Paryż, 1898, str. 82 — 93.

kują o Chrystusie, a i to raczej o chrześcijanach i ich obyczajach, niż o Nim samym.

Spostrzeżenie to jest słuszne, lecz wcale nie pozbawia tem samym znaczenia świadectw Pliniusza Młodszeo, Tacyta i Swetoniusza — raczej jeszcze bardziej podnosi ich wartość. Lubo tak nieliczne, świadectwa te są niezmiernie wyraźne, a uporczywość z jaką Bauer, Kalthoff oraz ich zwolennicy starają się je obalić, jest wskazówką, jak bardzo stoją one twierdzeniom owych „ultra-krytyków” na przeszkodzie. Każdy umysł poważniejszy i nieuprzedzony do chrześcijaństwa po chwili namysłu i wniknięcia w okoliczności społeczne, łatwo zrozumie, że historycy rzymscy długi czas nie mieli żadnej racji do bliższego zajęcia się Chrystusem i chrystyanizmem.

Otóż w początkach swego istnienia chrześcijanie przedstawiali się oczom historyków i urzędników rzymskich jako nędzna drobna sekta, jeden z tych, jak się lubili wyrażać „zabobonów,” których tak wiele powstawało na Wschodzie, a które usiłowały przeniknąć do Rzymu. Z tej też racji chrześcijanie musieli odrazu wywołać zarówno ze strony klas bogatych i wykształconych, jako też ze strony ludu wzdargę, a częstokroć nienawiść, której ślady widzieliśmy w tekstach wyżej przytoczonych.

W *Dziejach Apostolskich* ¹⁾ znajdujemy w tym względzie wiele mówiącą uwagę. Pochodzi ona od prokuratora Festa, który chcąc Herodowi Agryppie II wyjaśnić powód, dla którego św. Paweł miał przed nim stanąć, napisał pomiędzy innemi: „Gdy się tedy tu zeszli (Żydzi) ...ci, co skarżyli,

¹⁾ 25 : 18—19.

żadnej winy nie przynieśli, w czym się ja złego domniemywał. Lecz jakieś gadki o swych zabobonach mieli przeciw niemu, i o niejakim Jezusie umarłym, o którym twierdził Paweł, iż żyje.” I to miało miejsce w Palestynie w jakie dwadzieścia lat po śmierci Jezusa!

Rzymianie zaczęli zwracać uwagę na te „zabobony” wtedy dopiero, gdy z ich przyczyny powstały w państwie zamieszki. Właśnie tego rodzaju zamieszkom, rzeczywistym czy mniemanym, zawdzięczają swe istnienie świadectwa Tacyta, Pliniusza i Swetoniusza. W przeciwnym razie, cóżby ich obchodziła ta wzgardzona sekta, założona w Palestynie przez jakiegoś rewolucjonistę, którego wielkorządca Piłat Poncki był zmuszony skazać na śmierć, a składająca się, ich zdaniem, z wyznawców idei anarchistycznych i zbrodniczej moralności? W początkach, póki chrześcijanie nie zwracali na siebie uwagi ciągłym wzrostem liczebnym, zadawano się ich ignorowaniem. Następnie, nawet najpoważniejsi pisarze odzywają się o nich i ich Nauczycielu w wyrazach podyktowanych przez uprzedzenie i błędne pojęcia.

Czyż wobec tego można się dziwić, że Pliniusz, Tacyt i Swetoniusz mówili o Chrystusie i chrześcijaństwie w taki właśnie sposób, jak wyżej widzieliśmy? Ich sposób wyrażania się świadczy wymownie, że uważali Chrystusa za osobistość historyczną, nie zaś za jakąś istotę fantastyczną. Tekst z Tacyta, już sam jeden zadaje cios śmiertelny hipotezie Bruno Bauera i Kalthoffa. To też chcąc go w niwecz obrócić, a wraz z nim także świadectwa Pliniusza i Swetoniusza, usiłowano dowieść, że jest on skrótem i odtworzeniem listu

Pliniusza, który znowu jest tylko interpolacją, czyli pochodzenia chrześcijańskiego; Swetoniusz zaś ma tylko powtarzać twierdzenie Tacyta. Jednym słowem, trzy te świadectwa dowodziły tylko istnienia w Bitynii około roku 113 pewnej niewielkiej ilości chrześcijan. Takie dowody obalają same siebie i wykazują oczywiste uprzedzenie tych, co się nimi posługują.

Tak więc reasumując to, cośmy powiedzieli, przyznać wypadnie, że świadectwa najstarszych pisarzy pogańskich o historycznym istnieniu Chrystusa niezbyt są obfite. Z łatwością dałyby się pomieścić na ćwiartce papieru—ta ćwiartka jednak stwierdza wyraźnie, iż osobistość zwana Jezusem została ukrzyżowana w Judei za prokuratora Piłata Ponckiego oraz, że za Nerona znajdowała się w Rzymie znaczna liczba chrześcijan.

Przeciwnicy nasi wskazują i kładą nacisk na ów niezwykły rozgłos, który ich zdaniem, musiałby wywołać Jezus, gdyby jego istnienie było faktem pewnym. Dowodzą oni, że gdyby liczne cuda, jakie czynił według Ewangelii, nie były poprostu baśnią, nie omieszkałyby one wywołać znacznego wrażenia nietylko pośród Jego współrodaków, lecz daleko poza granicami Palestyny, a greccy i rzymscy historycy z pewnością podaliby o nich wiadomość. Milczenie kronikarzy współczesnych w tym względzie ma być złą wróżbą ¹⁾.

Odpowiadamy na to, że trzeba nie znać ówczesnego świata rzymskiego, aby w ten sposób

¹⁾ Co się tyczy w szczególności Wespazyana, patrz u Tacyta, *Hist.*, IV. 81 i Swetoniusza. *Vita Vespasiani*. Odnośnie do Eskulapa patrz u A. Harnacka, *Die Mission und Ausbreitung des Christentums*, Leipzig. 1902, str. 76 — 79.

rozumować. Wiara w cuda była podówczas bardzo żywa i w najmniejszych nawet zdarzeniach dopatrywano się cudów, spełnionych przez bogów, cesarów ¹⁾ lub przez kogokolwiek. Wobec tego cuda Chrystusa nie mogły zwrócić na siebie uwagi krajów dalszych i obcych, (zwłaszcza urzędowego świata rzymskiego, który nie łatwo dawał się poruszyć tego rodzaju faktami), pomimo iż cuda owe wywołały w Palestynie znaczne wrażenie, którego ewangeliści stali się wielokrotnem echem ²⁾. Lecz zapamiętajmy to sobie, że im bardziej kronikarze tego czasu milczą co do większości szczegółów z życia Chrystusa, tem większą ma wagę każda poważna i spokojna wzmianka z ich strony o niektórych wypadkach z tego życia.

II. Świadczenia pisarzy żydowskich współczesnych Chrystusowi.

Te są również dość nieliczne. I nie mogło być inaczej. Milczenie to jednak i tutaj nie jest bezwzględne.

1-o. *Filon z Aleksandryi*. — Najślawniejsi pisarze żydowscy z pierwszego wieku ery chrześcijańskiej są to: filozof Filon z Aleksandryi i historyk Józef Flawiusz. Z nich bardziej zasługuje na uwagę i bardziej znany jest Filon, który jest przedstawicielem judaizmu aleksandryjskiego, całkowicie przesiąkniętego filozofią grecką. Kiedy w roku 40 udał się on do Rzymu w charakterze delegata od swych współwyznawców z Aleksandryi, aby zanieść protest do Kaliguli przeciwko zdzierstwom i uciskowi, których Żydzi byli przedmiotem tak

¹⁾ Patrz *Mateusz* 8: 27; 9: 8, 26, 31; 12: 23 15: 31 i t. d.

²⁾ *Das Christus — Problem*, 2 wyd., str. 44,

ze strony namiestnika rzymskiego, jako też mieszkańców miasta, stał on, jak to sam o sobie opowiada, już na progu starości: to pozwala datę jego urodzenia określić na jakie 15 lub 20 lat przed Chrystusem. Był tedy Filon zupełnie współczesny Chrystusowi; to też tembardziej ciekawą byłoby rzeczą dowiedzieć się, co też on o Chrystusie sądził. Niestety, w swych dość nawet licznych dziełach Filon zachowuje w tym względzie zupełne milczenie.

Z tego milczenia nie omieszkania ukuć argumentu przeciwko historycznemu istnieniu Chrystusa. Dr. Kalthoff ¹⁾ pisze: „Filon, uczony aleksandryjski, który zostawił szczegółowy opis epoki Piłata i który znał dokładnie stan Palestyny, ów uczony ani jednym słowem nie wspomina o Tym, który, według opowieści biblijnej, tak głęboko poruszył kraj cały i jego mieszkańców.” Otóż zwrócić trzeba uwagę na to, że Filon interesował się przede wszystkim światem żydowskim Aleksandryi, jak tego dowodzą same jego pisma. Jesteśmy zdania, że trudno przypuścić, aby o Jezusie nie słyszał; wiadomości jednak, jakie o Nim posiadał, nie były tego rodzaju, by wywarły nań żywe i trwałe wrażenie i skłoniły do wzmianki o Nim w swych księgach. Wreszcie, Filon musiał uważać Jezusa za człowieka egzaltowanego, bez znaczenia, a co za tem idzie, pozostawić Go w cieniu: wszak dla Jezusa idea mesyaniczna należała wyłącznie do świata religijnego i moralnego, a Filon choć wierzył w Mesyasa, to jednak widział w Nim bohatera przede wszystkim politycznego, który miał wyzwolić Żydów z pod jarzma rzymskiego i przy-

¹⁾ Das Christus - Problem., wyd. II str. 44.

wrócić im pełną chwały niepodległość. To też milczenie Filona o Chrystusie oraz pod pewnym względem bardziej jeszcze zadziwiający milczenie o Janie Chrzcicielu—nie ma nic wspólnego z wnioskiem, jaki usiłują stąd wyprowadzić Bruno Bauer, Kalthoff i ich zwolennicy.

2-o. Historyk *Józef Flawiusz* urodził się w 37 lub 38 roku naszej ery. Będąc członkiem sekty faryzeuszów i gorliwym patryotą, brał gorący udział w powstaniu Żydów przeciw Rzymianom w 66 roku i okazał się świetnym wodzem. Uwięziony w roku 67, został nieco później wypuszczony na wolność przez Wespazyana, któremu był w swoim czasie przepowiedział wyniesienie na tron. Po ukończeniu wojny towarzyszył do Rzymu Tytusowi; w Rzymie też zmarł około roku 100.

Najważniejszym jego dziełem są *Starożytności żydowskie*, które zawierają dzieje Żydów od początków narodu aż do końca wojny z Rzymianami. Pochodzi ono z 13 roku panowania Domicyana (93 — 94) i zawiera dwa ustępy dotyczące Jezusa Chrystusa. Jeden, sławniejszy i większe posiadający znaczenie, brzmi w sposób następujący: „*Tegoż czasu* ¹⁾ *był i Jezus, mąż mądry, jeżeli tylko nie mało będzie nazwać go mężem. Ponieważ on tworzył zadziwiające dzieła; był nauczycielem tych, którzy z ukontentowaniem przyjmują prawdę; i pociągał do siebie wielu naśladowców tak z żydów jako i pogan. Ten był Chrystus, którego chociaż Piłat za oskarżeniem przez znaczniejsze osoby z naszego narodu wskazał na śmierć krzyżową; wszelako kochający go*

¹⁾ Za rządów Piłata Ponckiego (27 — 37). Wyrazy podkreślone pewna liczba krytyków uważa za jedynie istniejące w tekście pierwotnym. Patrz niżej.

wprzódę nie przestali i wtenczas kochać go. On albowiem trzeciego dnia po swej śmierci pokazał się im znowu żywy podług przepowiedzenia (Boskich) Proroków, którzy tak to, jako i wiele innych godnych zadziwienia rzeczy przepowiedzieli o nim. *Od jego Imienia nazwane plemię Chrześcijan najduje się i dotąd*"¹⁾. Drugi ustęp jest krótszy i mniej dokładny. Dotyczy on skazania na śmierć św. Jakóba Mniejszego przez arcykapłana Ananiasza. Był to postępek okrutny, od którego potępienia przynajmniej ubocznie nie mógł się powstrzymać historyk żydowski: (Ananiasz) „wezwał ich na zgromadzenie (sanhedryn) sędziów”²⁾ i stawiał przed ich sąd Jakóba brata³⁾ owego Jezusa, którego nazwali Chrystusem, i innych niektórych, oskarżył ich o naruszenie prawa i wskazał wszystkich na ukamienowanie”⁴⁾.

Otóż co do tych dwóch tekstów postawiono pytanie: czy one są istotnie autentyczne? Do wieku XVII nikt zdawał się nie mieć co do tego wątpliwości; od owego jednak czasu wywiązała się na tym punkcie gorąca walka, której koniec zdaje się być jeszcze bardzo daleki. Dziś wszelako, niezależnie od względów partyjnych, istnieje dość powszechna dążność do uznania ustępu drugiego

1) *Starożytności żydowskie*, XVIII, III, 3. Tekst polski wzięty tłumacz z dzieła zatytułowanego: Flawiusza Józefa, jerozolimskiego Kapłana, *Starożytności Żydowskich Ksiąg XX*. Przekładania Jana Lippomana, b. Chorąż. P-tu Czehr: obyw. Guberni Kijowskiej 3 tomy 1829 (Nakładem i drukiem Glücksberga księg. i typogr. Uniwersytetu).

2) Był to najwyższy trybunał żydowski.

3) Czyli krawnego.

4) *Staroż.* XX, IX, 1.

za autentyczny. Co zaś do pierwszego — który jest zarazem wyraźniejszy — to ma on być całkowicie lub przynajmniej w części interpolacją późniejszą.

Zwolennicy tego zdania opierają je na następujących racyach, którym charakteru poważnego odmówić nie można. 1-o. Tekst pierwszy jest tego rodzaju, że każe przypuszczać, iż Józef sam uważał Jezusa za Mesyasa. „Ten był Chrystus” są jego słowa. W dalszym ciągu autor dodaje, iż prorocy oddawna przepowiedzieli zmartwychwstanie Jezusa. Otóż jest to sposób wyrażania się chrześcijanina, a nie Żyda, zwłaszcza zapatrującego się na sam judaizm mniej lub więcej sceptycznie. Nie wydaje się przeto możliwym, aby Józef mógł być pisać w ten sposób. 2-o. Do powyższego dowodu wewnętrznego dodać można jeszcze dowody zewnętrzne, których również wcale nie należy lekceważyć. Tekst sporny nigdy nie był cytowany przez najstarszych pisarzy kościelnych jak św. Justyna, Klemensa Aleksandryjskiego, Orygenes, co jest tem więcej znamienne, że miał on przecie wielkie znaczenie z apologetycznego punktu widzenia. Już więc to milczenie jest złym prognostykiem. Lecz co więcej, Orygenes w dziele swem przeciwko Celsowi ¹⁾ twierdzi, iż Józef nie wierzył w mesyaniczny charakter posłannictwa Jezusa: takie twierdzenie stoi w formalnej sprzeczności z cytowanym wstępem. Pierwszy Euzebiusz w IV wieku używał tego tekstu ²⁾, znanego również św. Ambrożemu, Hieronimowi, Kasyodorowi i innym.

1) *Contra Cels.* I, 47. Zob. także tegoż autora *Comment, in Matth.*, X, 17.

2) *Hist. eccl.*, II, 6. *Demonstr evang.*, II, 3, 105 — 106.

Wprawdzie wszystkie rękopisy greckie, które do nas doszły, ustęp ten posiadają, lecz w różnych miejscach, co także może być dowodem przeciwko autentyczności tekstu. Nadto wszystkie te rękopisy są stosunkowo dość późne.

Takie różnorodne racje dają wiele do myślenia i upoważniają umysł do podawania ustępu tego w wątpliwość; z tego też względu wielu krytyków uważa dany tekst za zupełnie apokryficzny. Z drugiej jednak strony są autorowie bardzo poważni, którzy wciąż jeszcze uważają ustęp powyższy za autentyczny¹⁾. Obok tych dwu opinii wytworzyła się trzecia, za którą oświadczyło się wielu racyonalistów,²⁾ co jednak w danym wypadku nie zmniejsza jej powagi. Według tej trzeciej opinii znaczna część tekstu, którąśmy właśnie wyróżnili za pomocą innego druku, jest autentyczna, zarzut zaś interpolacyi dotyczy jedynie wyrażen z trudnością dających się pogodzić z osobistymi poglądami i uczuciami Józefa. Ta ostatnia opinia wydaje się nam być bardzo prawdopodobną³⁾.

Jakkolwiek miałyby się rzecz z pierwszym tekstem (że już na chwilę przyjmujemy ową, jak się ktoś wyraził, „interpolacyjną idée fixe”⁴⁾), to

¹⁾ Pomędzy innymi: Fr. Bohle, *Flavius Josephus über Christus und die Christen*, 1896; Mgr. Le Camus, *La Vie de Notre Seigneur Jesus — Christ*, nouvelle édition, Paris, 1887, t. I, str. 51 — 53.

²⁾ Pomędzy innymi: von Ammon, Paulus. Ewald, E. Renan, Weizsaecker i t. d. Zob. u J. A. Müllera: *Christus in Flavius Josephus*, str. 31 — 43. Rok 1895.

³⁾ Interpolacya pochodziłaby z III wieku; byłaby późniejszą od Orygenesza a wcześniejszą od Euzebiusza.

⁴⁾ Albert Reville, *Jesus de Nazareth*, Paryż, 1897. t. I str. 280.

niema jednak żadnej poważnej racji zaprzeczać autentyczności drugiego, który też był negowany przez bardzo małą liczbę pisarzy z obozu skrajnie radykalnego. Szczegół w tem miejscu przez Flawiusza opowiedziany ma charakter specyficznie żydowski, pozbawiony jest wszelkich ozdób, któreby kazały podejrzewać poprawki chrześcijańskie. Jeśli opowieść owa wspomina o Jezusie „zwanym Chrystusem”, to nie chodzi tam o samego Jezusa, lecz o bliższe określenie, kim był ów Jakób, tak okrutnie skazany na śmierć przez arcykapłana Ananiasza. Nic więc w tym szczególe niema takiego, coby mogło obudzić w nas niedowierzanie, został on bowiem podany, jako fakt najzupełniej obiektywny, powszechnie znany w całej Palestynie. Orygenes, który nic nie wspomina o pierwszym tekście, nie pominął jednak milczeniem tego drugiego ¹⁾.

Wprawdzie Kalthoff stawia zarzut, że owa wzmianka historyka żydowskiego o Jezusie nie ma żadnego znaczenia, że ona nie koniecznie wskazuje na Jezusa, o którym piszą Ewangelie, ponieważ w owym czasie imię to nosiło bardzo wielu Żydów. Tymczasem jest zupełnie przeciwnie, mianowicie zarzut bremeńskiego pasterza nie ma najmniejszej wartości, gdyż w owym czasie był tylko jeden Jezus, właśnie Jezus Ewangelii, z przydomkiem Chrystus, Założyciel religii chrześcijańskiej.

Na zakończenie tej kwestyi o świadectwie Józefa dodajemy jeszcze, że oględność jego w podawaniu szczegółów o Chrystusie łatwo da się wytłumaczyć — przyjąwszy już nawet hipotezę, iż pierwszy tekst jest apokryficzny lub został przekształcony w duchu chrześcijańskim. Stawszy

¹⁾ *Contra Celsum*; I, 47.

się zażyłym przyjacielem Rzymian, nie tracąc jednocześnie przywiązania do swego ludu ojczystego, Józef w swych *Starożytnościach* i innych pismach najwidoczniej czyni usiłowania w kierunku oczyszczenia Żydów z zarzutu antypaństwowych dążeń politycznych. Musiał więc z konieczności pomijać, o ile się tylko dało, mesyaniczne nadzieje Izraela, które tak wielką odegrały rolę w powstaniu jego ziomków przeciw Rzymowi; niemożliwą dlań było rzeczą okazać jakieś żywsze zainteresowanie Jezusem, który przez namiestnika rzymskiego został skazany na haniebną karę krzyża, jako pretendent do tronu, wróg cezara, król żydowski.

3-o. *Pisma talmudyczne.* — Świadeństwo Talmudu jest daleko późniejsze, gdyż ten sławny zbiór starożytnych podań zaczęto spisywać dopiero od 3-go wieku naszej ery¹⁾. Ma ono wszelako swą wartość, ponieważ Talmud dość często mówi o Jezusie, choć czyni oczywiście to, aby dać ujście fanatycznej nienawiści ku Założycielowi chrześcijaństwa i najpotworniej Go oczerniać²⁾. Sam ten fakt jednak dowodzi, iż Żydzi ówczesni wierzyli w rzeczywiste istnienie Jezusa i uważali religię chrześcijańską za Jego własne dzieło.

W tych miejscach, gdzie jest mowa o Chrystusie, nazywany On bywa czasami *Jeszua*, a naj-

1) Talmud jest zbiorem często sprzecznych ze sobą komentarzy rabinów żydowskich na wiele miejsc Starego Testamentu. Składa się z dwóch części: *Miszny* czyli „powtórzenia” (prawa Mojżeszowego) i *Gemary* czyli komentarza na Misznę. Otóż w Gemarze jest mowa o Jezusie, w traktatach o sabacie i sanhedrynie.

2) W szczególnie niegodziwy sposób podane są wiadomości o Jego narodzeniu. Zob. H. Laibl'a; *Jesus Christus im Talmud*. Lipsk. 1900. str. 8 — 39.

częściej „człowiek,” „szalony,” „ten, którego imienia nie należy wymawiać.” Obok rzeczy śmiesznych lub niegodziwych, jakie tam o Nim są opowiedziane, znajdują się też wiadomości prawdziwie historyczne, jak np. imię Jego Matki, Jego pochodzenie królewskie, pobyt w Egipcie, Jego cuda, niechęć do tradycji żydowskich, męka Jego w czasie świąt Paschy i t. p.

Zbierzmy teraz w jedno, co było dotąd powiedziane i wyciągnijmy wniosek.

Zasięgnęliśmy dość gruntownych informacji u autorów pogańskich i żydowskich, mogących dostarczyć nam cokolwiek wiadomości o Chrystusie. Gdyby chodziło o napisanie na ich podstawie historii życia boskiego Mistrza, trzebaby było wyznać, że wyniki otrzymane są „strasznie chude”¹⁾ i że po zestawieniu ze źródłami chrześcijańskimi nic nam nie przynoszą nowego. Lecz my żądamy od nich tylko jednej rzeczy, tylko jednego chcemy się od nich dowiedzieć. Mianowicie: czy można w nich znaleźć wystarczające naukowe dowody istnienia Jezusa Chrystusa? Odpowiedź ich w tym względzie jest zupełnie jasna i wyraźna: Tak, dowody takie są, i bezwarunkowo trzeba je przyjąć, jeśli nie chcemy odrzucić zasadniczo powagi wszelkiego wogóle świadectwa historycznego.

Teraz musimy zająć się świadectwami pisarzy i dokumentów chrześcijańskich z czasów najbliższych Chrystusa Pana.

III. Świadectwa chrześcijańskie.

„Podobnie jak wszystko na świecie, tak historia ma swą logikę wewnętrzną. Gdy się bada pomniki piśmiennictwa sięgające najpierw-

¹⁾ Albert Réville, *Jésus de Nazareth*, t. I, str. 189.

szych początków Kościoła, to staje przed nami szereg pism, których powstanie byłoby wprost nie do pojęcia, gdyby ich nie poprzedzała rzeczywistość historyczna, podobna... do tej, o której nam mówi opowieść ewangelijna”¹⁾.

Dokumenty te są dwu rodzajów, zależnie od tego czy należą do ksiąg natchnionych czy też nie. Pisma drugiej kategorii nie potrzebują głębszego rozbioru; wystarczy przejrzeć je pobieżnie, ponieważ jako późniejsze, a częstokroć od pism kanonicznych zapożyczone, nie mogą mieć tego znaczenia, co te ostatnie.

I. *Świadectwo pomników chrześcijańskich poza Nowym Testamentem.* — Po kolei omówimy *agrapha*, Ojców apostołskich, ewangelie apokryficzne i malowidła katakumbowe.

1-o *Agrapha* czyli *dicta Christi agrapha*²⁾, jest to pewna liczba mów, przypisywanych Chrystusowi przez mniej więcej wiarogodną tradycję, które jednak nie zostały zachowane w Ewangeliach. Niektóre z tych mów zostały nam przekazane przez Ojców; pozostałe pochodzą z innych źródeł. *Agrapha* owe zwracały na siebie oddawna uwagę uczonych, którzy też starannie je pozbierali, zbadali według zasad krytyki ich pochodzenie i naukowo je wyłożyli³⁾. Nie tak dawno⁴⁾ temu liczba ich jeszcze

¹⁾ A. Réville, *Jésus de Nazareth*, t. I, str. 261.

²⁾ Co znaczy: „nie zapisane” (w Ewangeliach).

³⁾ Zob. A. Resch, *Ausserkanonische Paralleltex-te zu den Evangelien gesammelt und untersucht*, Lipsk, 1893—96, 5 t. in 8°; Nestle, *Novi Testamenti graeci supplementum*, Lipsk, 1896, str. 17 i nast.; Preuschen, *Antilegomena, die Reste der ausserkanonischen Evangelien und urchristlichen Ueberlieferungen*, Giessen, 1901, 2 wyd. w 1905.

⁴⁾ W 1897 i 1904.

wzrosła, odnaleziono bowiem trzynaście nowych tego rodzaju pomników na starych papyrusach egipskich; odkrycie to ogromnie poruszyło świat naukowy, który wiele prac poświęcił na ich omówienie i ocenę ¹⁾).

Po przeprowadzeniu ścisłej krytyki, wszystkie *agrapha* sprowadzić można do bardzo szczupłej liczby. Zdaniem jednego z uczonych, którzy je za naszych czasów najdokładniej zbadali ²⁾, byłoby ich zaledwie czternaście, a może i tę cyfrę w imię prawdy należałoby jeszcze zmniejszyć. Jednak czyżby od tak dawnych czasów zbierano tak troskliwie owe słowa przypisywane Chrystusowi, gdyby nie posiadano pewności o istnieniu Jego Samego?

2-o Zwróćmy się do Ojców apostołskich, czyli do dzieł Klemensa papieża, Polikarpa, Ignacego, do autorów „Didache” i listu do Dyogneta, do Hermasa i t. p., którzy żyli w końcu I i na początku II wieku. „Pisarze pogańscy (i żydowscy) odkryli nam istnienie nowej a potężnej społeczności religijnej, związanej z Jezusem już od końca 1-go wieku. Społeczność tę... znamy dzięki świadectwu jej prawowitych przedstawicieli. Jej wierzenia i uczucia odbiły się w autentycznych dokumentach. Cóż bowiem innego w nich się spotyka, jak wspomnienia o Jezusie ewangelicznym zachowane... w tych pismach tak nacechowanych świętą miłością ku

¹⁾ Zob. O. Bardenhever, *Geschichte der altchristlichen Litteratur*, Fryburg w Bawaryi, t. I, str. 389—390; Grenfell i Hunt, *Λόγια Ἰησοῦ*, *Sayings of our Lord from an early greek Papyrus*, Londyn, 1897; A. Harnack, *Ueber die jüngst entdeckten Sprüche Jesu*, Fryburg w Bawaryi, 1897; i t. p.

²⁾ I. H. Ropes, *Die Sprüche Jesu die in den kanonischen Evangelien nicht überliefert sind*. 1896.

Niemu ¹⁾?)”. Gdyby się nawet w owych dokumentach nic nie zawierało innego, jak te słowa św. Polikarpa do sędziego: „Ośmdziesiąt sześć lat służyć Mu (Chrystusowi) a żadnej mi krzywdy nie uczynił” ²⁾ lub słów św. Ignacego: „Moja historia to Jezus Chrystus, Jego krzyż, Jego śmierć i Jego zmartwychwstanie” ³⁾, to już one same przekonałyby nas dostatecznie, iż w owych czasach ludzie bez cienia wątpliwości wierzyli w istnienie Chrystusa, dla Niego żyli, cierpieli i umierali pełni szczęścia.

3-o O ewangeliach apokryficznych musimy wyznać podobnie jak o *Dicta Christi agrapha*, iż podają nam bardzo mało wiadomości o życiu Zbawiciela. Dotyczy to zarówno ewangelii Hebrajczyków jak Egipcyan (ślady tych ewangelii znajdujemy, poczynając od wieku II). Dotyczy to również Protoewangelii Jakóba, ewangelii Tomasza, Aktów Piłata i t. d., które powstały później; nie licząc już ewangelii Piotra, której fragment niedawno odnaleziono ⁴⁾. Malarstwo i poezya mogły zapożyczyć z tych pism wiele tematów bardzo ciekawych, pod względem jednak historycznym są to poprostu niezdarne naśladownictwa, lub niezgrabne fantazyowanie na temat faktów ewangelijnych, częstokroć doprowadzone do karykatury. Pomimo to jednak

¹⁾ E. de Pressensé, *Jésus-Christ, son temps, sa vie, son oeuvre*, Paris, 1866, str. 59.

²⁾ *Martyrium S. Polycarpi*, X, 3. Tłum. pol. z *Patrologii* Rauschena, str. 30.

³⁾ *Epist. ad Philadelph.*, VIII.

⁴⁾ Zob. zbiory Fabricius'a (1703), Thilo'a (1830), Tischendorfa (1853), Hennecke'a (1904) oraz G. Brunet'a, *Les évangiles apocryphes traduits et annotés*, Paris, 1863 (2 wyd.); J. Variot, *Les évangiles apocryphes, histoire littéraire*, i t. p. Paryż, 1878.

i one z punktu, który nas obchodzi, nie są bez znaczenia, ze strony bowiem tych, którzy je przyjmowali i czytali z tak wielką wiarą, dowodzą one gorącej chęci poznania wszystkiego, co czynił Chrystus w swem dziecięctwie i młodości, podczas męki, a nawet po Swej śmierci. Pragnienie takie byłoby zupełnie niezrozumiałe bez silnej wiary w istnienie ziemskie Zbawiciela. Już św. Łukasz we wstępie do swej Ewangelii ¹⁾ wspomina o wielu próbach już wtedy czynionych w celu zaspokojenia owej pobożnej a zrozumiałej ciekawości pierwszych chrześcijan.

4-o A czyż o powszechnej wierze wiernych w Chrystusa historycznego, w Chrystusa-człowieka, nie świadczą również owe malowidła katakumbowe, których pewna część sięga czasów Flawiuszów (89—96) i Trajana (98—117)? Tłumaczenie ich w ten sposób, jak to czyni Kalthoff ²⁾, jest zarówno śmieszne jak antynaukowe. Dlatego też na odpowiednie miejsce pierwszej jego książki bardziej niż kiedykolwiek wzruszyć musieli z lekceważeniem ramionami zarówno archeologowie, jak historycy i egzegeci. Wizerunek Jezusa spotykamy w malowidłach katakumbowych na każdym kroku. Widzimy Go tam na rękach Matki w chwili, gdy mędrcy ze wschodu hołd Mu składają, widzimy Go siedzącego wśród doktorów żydowskich, przemieniającego w Kanie wodę w wino, przyjmującego chrzest z rąk Jana Chrzciciela, rozmawiającego z Samarytanką, leczącego chorą na upływ krwi i uzdrawiającego innych chorych, wskrzeszającego

¹⁾ 1:1—2. Napisana została pomiędzy 60 a 70 rokiem.

²⁾ Patrz wyżej.

Łazarza, dźwigającego na swych ramionach zbłąkane jagnię lub otoczonego mnóstwem owieczek, widzimy Go w gronie dwunastu apostołów i t. p. Co więcej, widzimy chęć wyszukiwania dlań typów w Starym Testamencie, to też spotykamy Jezusa przedstawionego pod postacią Izaaka, Jonasza, Daniela i t. p. Nie przeczemy, że malowidła katakumbowe są częstokroć alegoryami, lecz czyniono to właśnie w celu przedstawienia życia i wielkiego dzieła Chrystusowego pod postacią najrozmaitszych, najbardziej znanych typów, co kazało widzowi dopatrywać się dalekiego ich przygotowania w Starem Przymierzu, a konkretnego urzeczywistnienia w Nowem. Nie można więc ani na chwilę przypuścić, ażeby to wszystko sprawiła fantastyczna, nic z rzeczywistością wspólnego nie mająca legenda, i to już w czasach tak blizkich opisywanym wypadkom.

II. *Świadectwo ksiąg Nowego Testamentu.*— Powiedzmy z góry: prawdziwy nasz i główny dowód, dowód niezbity historycznego istnienia Zbawiciela znajduje się w księgach Nowego Testamentu, które przedstawiają nam Jezusa krok za krokiem w barwach jak najżywszych. Tylko zuchwalstwo najskrajniejszej szkoły egzegetycznej zdobyć się może na twierdzenie, że w tej dziedzinie „stan dokumentów jest zniechęcający”¹⁾, gdy tymczasem dla oczu nie zaślepionych przez uprzedzenia są one przeciwnie tak jasne i dokładne.

1-0 Szczególną wartość ma dla nas świadectwo apostoła Pawła. Szaweł bowiem był faktycznie, w ścisłym znaczeniu tego słowa, współ-

¹⁾ Zob. C. Henke, *Protestantenblatt*, 1903, n. 19, str. 510.

czesny Jezusowi. Znajdujemy go w Jerozolimie w chwili, gdy przeciwko rodzącemu się Kościołowi wszczęło się prześladowanie, którego on był jednym z najgwałtowniejszych podżegaczy¹⁾. Możliwą jest rzeczą, że jak to sądzili niektórzy uczeni komentatorowie²⁾, Paweł przebywał w Jerozolimie dla swych studyów „u nóg Gamalielowych”³⁾ już w czasie publicznego życia Zbawiciela, że więc mógł Go bardzo dobrze znać z widzenia. W każdym jednak razie, jako surowy faryzeusz⁴⁾, pełen niezmordowanej gorliwości i zapału dla judaizmu, jako zacięty wróg religii chrześcijańskiej, musiał Paweł, przed swem nawróceniem czy po niem, zająć się poważnie poznaniem Jezusa i Jego dzieła. A nie brak było świadków naocznych, którzy mogli mu dostarczyć pożądaných wiadomości⁵⁾. Samo nawet jego nawrócenie, które bluźniercą i prześladowcą przemieniło w najdzielniejszego apostoła Chrystusowego, całe owo nagłe i cudowne zerwanie jego z przeszłością, jeśli pominiemy działanie łaski,

1) *Dzieje Ap.*, 7:58, 8:3.

2) Według 2 Kor., 5:16: „A jeśliśmy znali Chrystusa wedle ciała, ale już teraz nie znamy” (w ten sposób). W każdym razie nie zdaje się, by Paweł brał jakiś udział w śmierci Jezusa. Bez wątpienia przyznałby się on do tego, on, który z pokorą oskarża się, że stał na czele tych, którzy kamienowali św. Szczepana i że prześladował powstający Kościół. Zob. *Dzieje*, 22:4—5, 19—20; 26:10—11; 1 *Tym.*, 1:3.

3) *Dzieje Ap.*, 22:3. Trwały one zapewne długie lata: *nutritus secus pedes Gamaliel*.

4) *Fil.*, 3:5—6.

5) Św. Paweł był w zażyłych stosunkach z apostołami i pierwszymi chrześcijanami. Zob. *Dzieje*, 9:17—19; 26—28 11:25—30; 15:1 i nast.; 21:17 i nast.; *Gal.*, 1:18—19; 2:1 i nast., i t. d.

nie mogło się dokonać bez bardzo ważnych pobudek. Gdyby Chrystus opisany w Ewangeliach nie był istniał i nie był założył Kościoła — całe owo nawrócenie Pawła, jak również całe jego późniejsze życie, byłoby nietylko zagadką, lecz czemś absolutnie niemożliwym. On, jeden z najpotężniejszych i najniezależniejszych umysłów, jakie się zjawily na naszej planecie, nigdyby nie był pokornie i dobrowolnie uchylił czoła przed pustym cieniem!

Paweł wie wszystko, co ma związek z życiem Chrystusa Pana, i czerpie pełnemi rękoma ze skarbnicy swych wspomnień, aby lepiej dać poznać Tego, który był dlań wszystkim, i do którego stóp chciałby przyprowadzić świat cały. W pismach jego znajdujemy „prawdziwie bogaty żywot Jezusa”¹⁾. Postarajmy się nakreślić szkic jego.

Jezus rzeczywiście przyjął naturę ludzką; narodził się z niewiasty (*Rzym.*, 5:15 i 8:4; 1 *Kor.*, 15:21; *Gal.*, 4:4; *Fil.*, 2:7). Należał do plemienia żydowskiego (*Rzym.*, 4:1; *Gal.*, 3:16), do pokolenia Judy (*Żyd.*, 7:14); do rodu Dawida (*Rzym.*, 1:3; 2 *Tym.*, 2:8). Miał „braci” czyli krewnych (1 *Kor.*, 9:5), z których jednego, apostoła św. Jakóba Mniejszego nazywa Paweł po imieniu (*Gal.*, 1:19). Dla nas stał się Zbawiciel ubogim, aby nas Swem ubóstwem wzbogacił (2 *Kor.*, 8:9). Dobrowolnie poddał się prawu mojżeszowemu (*Gal.*, 4:4). Nigdy nie zgrzeszył (2 *Kor.*, 5:21); był napełniony Duchem Świętym (*Rzym.*, 1:4). W pracy Swej zewnętrznej ograniczył się do Izraela (*Rzym.*, 15:8). Otoczył się kołem za-

¹⁾ T. Keim, *Geschichte Jesu von Nazara*, t. I, str. 42.

ufanych uczniów, apostołami, których przeznaczył, aby byli głosicielami dobrej nowiny (1 *Kor.*, 9 : 5 i 15 : 5, 7, 9; *Gal.*, 1 : 17, 19). Paweł wiedział, że pierwszymi wśród apostołów byli Piotr-Cefas (1 *Kor.*, 9 : 5 i 15 : 5; *Gal.*, 1 : 16 i 2 : 7) i Jan (*Gal.*, 2 : 9); że jeden z apostołów w haniebny sposób zdradził swego Mistrza (1 *Kor.*, 11 : 23). Zna nawet Paweł i cytuje dwie mowy Jezusa: o małżeństwie (1 *Kor.*, 6 : 10 i 25) i o prawie, jakie mają opowiadacze Ewangelii, aby mogli żyć z Ewangelii (1 *Kor.*, 9 : 14). Choć nie wspomina wprost o żadnym cudzie Jezusa, wie jednak, że każdy apostoł może go uczynić w Jego Imię (2 *Kor.*, 12 : 12).

Szczególnie obfity materiał do nauczania znajduje św. Paweł w bolesnej męce Chrystusa Pana. Tak dobrze znał te poniżające i bolesne sceny, że gdy opowiadał o nich wiernym, ci ostatni jakby byli obecni ukrzyżowaniu Jezusa (*Gal.*, 3 : 1). Przed śmiercią boski Mistrz ustanowił Najświętszą Eucharystię, której główne zasady św. Paweł wyklada w ten sam sposób, co synoptycy (1 *Kor.*, 11 : 23—25). Apostoł narodów robi aluzję do konania w Getsemani (*Żyd.*, 5 : 7), do zniewag bezliku, którymi Jezus był od swych wrogów napawany (*Rzym.*, 15 : 3; *Żyd.*, 12 : 3), do Jego przedziwnego posłuszeństwa woli Niebieskiego Ojca (*Fil.*, 2 : 8; *Żyd.*, 12 : 2), jak również do Jego zupełnej niemocy w czasie męki (2 *Kor.*, 13 : 4). Jezus umarł na drzewie krzyża (*Gal.*, 3 : 1, 13), do którego był przybity wraz z łotrami (*Kol.*, 2 : 14). Miejsce Jego męki było poza Jerozolimą (*Żyd.*, 13 : 12). Został pogrzebany (1 *Kor.*, 15 : 4), trzeciego dnia zmartwychwstał zgodnie z przepowied-

niami proroków (1 *Kor.*, 15 : 4; *Rzym.*, 8 : 11 i t. d.); potem wiele razy ukazywał się swym apostołom i uczniom (1 *Kor.*, 15 : 5—8). Wreszcie wstąpił do nieba, gdzie siedzi na prawicy Ojca (*Rzym.*, 8 : 34; *Ef.*, 1 : 20 i t. d.). W dniu ostatecznym przyjdzie znowu sądzić żywych i umarłych (1 *Tess.*, 1 : 10 i 4 : 13—16; 2 *Tess.*, 1 : 6—10 i t. d.).

Czyż potrzeba jeszcze dodawać, iż Jezus dla św. Pawła jest nie tylko Mesyasem ¹⁾, nowym Adamem, głową odrodzonej ludzkości (*Rzym.*, 5 : 12 i nast.; 1 *Kor.*, 5 : 32, 45—49 i t. d.), lecz przede wszystkim Synem Bożym (*Rzym.*, 1 : 3—4; 1 *Kor.*, 8 : 6; 2 *Kor.*, 4 : 4; *Kol.* 1 : 15—16; *Fil.*, 2 : 5; *Żyd.*, 1 : 4—14 i w wielu innych miejscach), który posiada i przejawia wszystkie atrybuty bóstwa?

Jakże wobec tych wszystkich tekstów—których liczbę moglibyśmy z łatwością jeszcze potroić—„oprzec się tej oczywistej prawdzie, że Paweł, który przystąpił do chrześcijaństwa w niewiele lat po śmierci Jezusa, miał całkowitą pewność, gdy mówił o Jezusie, jako o kimś rzeczywiście niedawno istniejącym, o kimś, co głosił bardzo wzniosłą naukę, co został zapoznany, prześladowany, ukrzyżowany i pozostawił po sobie pamięć życia wysoce świętego” ²⁾, całkiem boskiego?

Paweł jest więc dla nas w sprawie istnienia i znaczenia Jezusa „świadkiem niezaprzeczonej wartości” ³⁾.

¹⁾ Apostoł około 400 razy używa imienia „*Chry-stus*”, przytem często, jako imienia własnego.

²⁾ Réville: *Jésus de Nazareth*, t. I, str. 260.

³⁾ Bousset: *Was wissen wir von Jesus?* Halle, 1904, str. 17. A. jednak C. Guignebert, najnowszy francuski popularyzator ultraliberalnej niemieckiej egzegezy,

Bez istnienia Chrystusa rzeczywistego, realnego, zachowanie się św. Pawła i jego pisma byłyby nierozwiązalną zagadką. To też kto chce z księgi dziejów wykreślić Jezusa Chrystusa, musi to samo uczynić ze św. Pawłem wraz z jego czternastu listami. Bruno Bauer i Kalthoff nie cofnęli się i przed tem nowem zuchwalstwem ¹⁾. Zbyteczną byłoby rzeczą zbijać ich na tym punkcie. Ich rzekome dowody pozbawione są wszelkiej podstawy i nie wytrzymują poważnego rozbioru, jak się można o tem przekonać w Introdukcjach (wstępach) do listów św. Pawła. Racyonalistyczni egzegeci, z bardzo małymi wyjątkami, przyjmują autentyczność przynajmniej listów, pisanych do Rzymian, do Koryntów (1-szy i 2-gi) i do Galatów które zowią „czterema wielkimi listami” ²⁾.

2-o Liczne dane, jakich nam o Chrystusie Panu dostarcza św. Paweł, dopełniają szczegóły zawarte w księdze Dziejów Apostolskich, w Listach, katolickich ³⁾ i Apokalipsie. Księgi te jednak Kalthoff, za przykładem Bauera i dla tych samych co tamten powodów, odrzuca jako nieautentyczne.

w swym *Manuel d'histoire ancienne du christianisme* (Paryż, 1906. str. 156) odważył się postawić następujące twierdzenie: „Pawła obchodził zawsze tylko Bóg ukrzyżowany; Synowi człowieczemu poświęca on zaledwie kilka zdań bez znaczenia”.

¹⁾ Zob. K. Schweitzera: *Von Reimarus zu Wrede*, str. 157; Kalthoff: *Entstehung des Christentums*, str. 110 i nast.

²⁾ Porów. O Schmiedel: *Die Hauptprobleme der Leben — Jesu Forschung*, str. 10—12. Wyd. 2.

³⁾ Nazwa ta obejmuje dwa listy Św. Piotra, trzy św. Jana, listy św. Jakóba i św. Judy.

Mimochodem zwróćmy uwagę na to, że krytyka tych panów jest równie łatwa jak mało urozmaicona. Aby znaleźć grunt, na którym by mogli wznieść swój dziwaczny a mało solidny gmach krytyczny, zmuszeni są odrzucać jeden po drugim wszystkie, zarówno świeckie jak święte dokumenty historyczne, sprzeciwiające się ich systemowi. Negacja główna pociąga za sobą negacje drugorzędne. Dając światu takie teorie, mają jeszcze ich autorowie pretensję do postępowania naukowego! Wszak system, który może się rozwinąć tylko pod warunkiem uprzedniego obalenia najniewątpliwszych faktów historycznych, grzebie sam siebie pod gruzami, które ze wszystkich stron nagromadził!...

We wspomnianych już dziewięciu pismach Nowego Testamentu znajdujemy również bardzo wiele, acz porozrzucanych, rysów biografii Jezusa, a tem samem dowodów Jego historycznego istnienia. Mowy św. Piotra i Pawła, które nam zachował autor *Dziejów Ap.*, jako też listy księcia apostołów, również pełne są bardzo cennych dokładnych szczegółów o chrzcie Jezusa udzielonym przez św. Jana (*Dz.*, 1:22), o licznych cudach Jezusowych (2:22 itd.), o przemienieniu (2 *Piotra*, 1:16 — 18), o Jego nazwach: Syna Dawidowego (*Dz.*, 2:30), Syna Bożego (*Dz.*, 9:20 itd.), dobrego Pasterza (1 *Piotra*, 2:25 itd.) i Zbawiciela świata (*Dz.*, 4:12), o przepowiedniach proroków o Nim (*Dz.*, 10:43 itd), o zaufanem kole Jego apostołów (*Dz.*, 1:15 itd), o zdradzie Judasza (*Dz.*, 1:16—19), o zniewagach, które były wyrządzone Jezusowi przez Heroda, Piłata i Żydów (*Dz.* 3:13—14; 4:27 itd.), o ukrzyżowaniu Jezusa (*Dz.*, 2:23, 36 i t. d.), o Jego pogrzebie (*Dz.*

2:19 itd), zmartwychwstaniu (*Dz.*, 2:24 itd.), wniebowstąpieniu (*Dz.* 2:34), o Jego powtórnem przyjsciu (*Jak* 5:7 — 8) i t. p.

Nie chcąc wpaść w powtarzania, na tem po-
przestajemy. Czytelnik jednak powinien zwrócić
baczność uwagę na okoliczność, że żadne z tych
pism, powstałych w jakie trzydzieści lat po śmierci
Chrystusa, wcale nie miało na celu mówić o Nim *ex*
professo, opowiedzieć Jego żywot, lecz że zada-
niem ich było rozważyć tę lub inną specjalną
kwestyę dogmatyczną lub moralną. A jednak pa-
mięć i serca ich autorów tak były pełne wspo-
mnień o Jezusie i miłości ku Temu, z którym prze-
żyli bardzo wiele lat i którego teraz byli pełnymi
zapału świadkami, że nawet w tych pismach znaj-
dujemy krótki, lecz dość kompletny zarys biografii
Mistrza. Ich przypadkowe aluzye do ważniejszych
zdarzeń z Jego życia mają zatem wielkie znacze-
nie, dowodzą bowiem wymownie, że całe te cu-
downe dzieje były znane ich czytelnikom aż do
najdrobniejszych szczegółów.

Apokalipsa i trzy listy św. Jana, które uka-
zały się dopiero pod koniec 1-szego wieku, sławią
Jezusa jako Baranka, który się dobrowolnie ofia-
rował dla naszego zbawienia; jako boskie Słowo,
Logos; jako odwieczną mądrość, przez którą Bóg
stworzył świat. ¹⁾ Lecz takie wysławianie boskiego
Baranka ma jako warunek konieczny, aby czytel-
nikowi było znane z Ewangelii życie ludzkie tej
słodkiej i niewinnej ofiary.

¹⁾ Zob. *Apok.* 3:14; 5:7, 9; 19:13 22:16 i t. d.; *1 Jana*
1:1, 7; 2:1, 22; 3:7, 23; 4:9, 10, 14, 15; 5:1, 5, 6, 10, 13,
20; *2 Jana* 3, 7, 9 i t. d. Nikt nie przeczy, że wszystkie
pisma św. Jana przepelnione są myślą o Chrystusie
Panu.

3-o. Ewangelie! One to przede wszystkim są dla nas prawdziwymi świadkami przy udawaniu istnienia Chrystusa i przy zestawianiu Jego życiorysu. Dotąd snuł się, jeżeli się tak można wyrazić, przed naszymi oczyma tylko wątek tego Żywota, opowiedziany i stwierdzony przez jednomyślną zgodę tak przeróżnych starożytnych świadectw; same jednak tylko Ewangelie mogą wypełnić luki w otrzymanym obrazie i dać nam zupełnie żywą boską postać Zbawiciela. To też ci, którzy je napisali, mają rzeczywiście zupełne prawo powiedzieć: „Co było od początku, cośmy słyszeli, cośmy widzieli oczyma naszymi, cośmy oglądali, i ręce nasze dotykały o słowie żywota. (I żywot oznajmiony jest: i widzieliśmy i świadczymy i opowiadamy wam żywot wieczny, który był u Ojca i zjawił się nam). Cośmy widzieli i słyszeli, wam opowiadamy”.¹⁾ I jakże nie wierzyć świadkom w ten sposób przemawiającym, zwłaszcza gdy ich dobra wiara, uczciwość, kompetencya i wiarogodność zostały tysiąc razy udowodnione? Zresztą autentyczności i całości Ewangelii dowodzi się gdzieindziej. Bez nich wiedzielibyśmy niewiele, mielibyśmy zaledwie tylko prosty, choć może dość dokładny szkic. Dzięki Ewangeliom posiadamy wiadomości dostateczne pomimo pewnych luk w ich opisach.

W takich warunkach odrzucać świadectwo Ewangelii znaczyłoby chcieć wywrócić wszelkie prawa krytyki historycznej. To też niewielu jest takich, co się odważają odmawiać im wszelkiej powagi i utrzymywać, jakoby nie zawierały, ani jednego nawet słowa, któreby istotnie dotyczyło

¹⁾ 1 Jana 1:1 — 3.

Chrystusa Pana. Można ich z łatwością policzyć: Bruno Bauer, Kalthoff, ich zwolennicy z pośród „socyalnych demokratów” i jeszcze paru innych. Lecz ich wyzwanie, rzucone nauce egzegetycznej i historycznej, zostało przyjęte. Najmniej konserwatywni krytycy, których błędy w kwestyi znaczenia Chrystusa i opowieści ewangelijnych wykazaliśmy na innem miejscu¹⁾, odpowiedzieli, że z całkowitą oczywistością da się dowieść nie tylko, że Chrystus istniał, lecz że znamy najważniejsze fakty z Jego życia — a jedyny do tego warunek „energiczna nieustająca praca nad Ewangeliami”, polegająca „na zupełnie bezstronnem zbadaniu dokumentów, które do nas doszły”.²⁾ „Postać Jezusa w trzech pierwszych Ewangeliach ma tak wybitne zabarwienie lokalne, a język aramajski, który był Jego ojczystym językiem, tak widocznie zaznacza się na każdym kroku (w dzisiejszym stylu opowieści), że Italczyk z 2-go wieku w żaden sposób nie zdołałby takiej postaci wymyśleć. Nie zrodził się więc Jezus ani na dworze imperatorów, ani w Rzymie 2-go wieku, ani w głowie greckiego poety, lecz w Galilei wśród szarego powszedniego życia. Tam w pobliżu jeziora, gdzie rybacy zarzucają swoje sieci, tam na górze, gdzie kwitną czerwone lilie i gdzie zboże kołysze się przy wieczornym wietrzyku... tam to ojczyzna Jezusa, tam to właśnie pędził On życie. To życie rozbrzmiewa jeszcze w jego słowach”.³⁾

¹⁾ Zob. *Revue du clergé français* NN. 1 lipca. 1 sierpnia i 1 września 1908 r.

²⁾ H. von Soden, *Die wichtigsten Fragen im Leben Jesu*, Berlin, 1903, str. 4.

³⁾ H. Weinel, *Jesus im neunzehnten Jahrhundert*. str. 51 — 52.

Krytyka bezwzględnie negatywna starała się dowodzić, że obraz Jezusa, nakreślony nawet przez synoptyków, to poprostu legenda o Świętym, malowana na tle złotem. Zdanie to mija się z prawdą: „wszystkie opisy biblijne (dotyczące Jezusa) wywołują niepokonalne wrażenie, że odpowiadają najrzeczywistszej rzeczywistości... To sprawia, że można łączyć się (religijnie) z Jezusem bez uciekania się do czegoś poza tą opowieścią biblijną... Tam, w Ewangeliach wyryła się Jego osoba w rysach niezatartych. Gdyby było inaczej, dawnoby już wszyscy uczeni wyrzekli się łamania sobie głowy nad tem zagadkowym zjawiskiem. ¹⁾” Czyż te *Żywoty Jezusa*, których tyle ogłoszono w ciągu wieków, a zwłaszcza najnowsze (np. we Francyi *Żywoty Jezusa* napisane przez ks. Fouard'a, b-pa Le Camus'a i O. Didon'a), nie ukazują naszym oczom portretu żyjącego, osobistości prawdziwie historycznej?

IV. Istnienie chrześcijaństwa jako świadectwo istnienia Chrystusa.

Jest to również argument bardzo silny, zawierający w sobie obfity materiał do bardzo ciekawych rozważań historycznych.

Jak to krótko, a z taką siłą powiedziane jest w liście do Żydów (13:8): *Jesus Christus heri et hodie; ipse et in saecula*. („Jezus Chrystus wczora i dziś: ten i na wieki”). Oto już dziewiętnaście wieków Jezus wywiera nadzwyczajny wpływ na znaczną część rodzaju ludzkiego. Oto widzimy

¹⁾ Kaehler — *Der sogenannte historische Jesus und der geschichtliche, biblische Christus*. Lipsk, 1892, str. 31 i 32.

przed sobą chrystyanizm, noszący Jego imię i podający Go za swego założyciela; widzimy jak poczynając od drugiej połowy 1-go wieku ciągle wzrasta i ciągle podbija świat, gdy tymczasem najpotężniejsze państwa, najpłodniejsze rasy dawno już zniknęły z oblicza ziemi. Pomiędzy Chrystusem a religią chrześcijańską istnieje ścisły związek: Jezus bowiem jest nie tylko założycielem chrześcijańskim chrześcijańskiej religii, jest On jednocześnie bezpośrednim i głównym przedmiotem jej kultu. To też powstanie chrześcijaństwa bez Chrystusa jest rzeczą samą w sobie nieprawdopodobną i niemożliwą. Tak samo jak podstawą cezaryzmu jest Cezar historyczny, luteranizmu — Luter, kalwinizmu — Kalwin, tak samo podstawą chrystyanizmu jest rzeczywisty, historyczny Chrystus—chrystyanizmu bez Chrystusa wprost nawet pojąć niepodobna.

Ten potężny wpływ — i to trwanie Jezusa w życiu i dziejach świata jest zjawiskiem, które niema sobie podobnego. Jest to fakt bezwzględnie wyjątkowy. Stopniowe zapomnienie o największych ludziach, o najślawniejszych bohaterach, o najpożyteczniejszych reformatorach, zarówno jak o najpodlejszych tyranach — oto niezłomne prawo historii. Powoli odchodzą oni w zapomnienie, stają się mniej lub więcej dla ludzkości obojętnymi. Jedynie tylko Jezus uchylił się od tego prawa; dziś bowiem, tak samo jak wtedy, gdy przebiegał Galileę głosząc Ewangelię i czyniąc dobrze, albo jak gdy rozprawiał w kruzgankach świątyni Jerozolimskiej, grupuje On całą ludzkość w dwa przeciwne obozy: obóz przyjaciół i obóz wrogów. To właśnie jest problemat nie do rozwiązania dla tych, którzy zaprzeczają Jego istnienia. Czyż cień, po-

stać fantastyczna, plód wyobraźni, mógłby sprowadzić takie skutki? Czyż możliwą jest rzeczą, aby Założyciel chrześcijaństwa był czczem tylko widziadłem?

Uczony Karol von Hase, który w protestanckiej szkole liberalnej odznaczył się swemi pracami o życiu Chrystusa Pana, napisał niedawno ¹⁾ następujące słowa: „Jeśli do tego podwójnego świadectwa ²⁾ dodamy jeszcze fakt istnienia chrześcijaństwa, to zaraz narzuca się wniosek nieulegający żadnej wątpliwości, że Żyd, Jezus z Nazaretu, zwany Mesyaszem, stracony śmiercią haniebną, założył społeczność religijną, która wprowadziła nową zasadę życia i dokonała przeobrażenia historii świata”. Potem opowiada H. następującą anegdotę: „Na balu dworskim w Wejmarze, podczas pierwszego kongresu, Napoleon oświadczył Wielandowi ³⁾, iż Jezus nigdy może nie istniał. Kanclerz Müller, który się przy tem znajdował, zapewniał mnie, iż Napoleon rzucił tę myśl jedynie w celu wywołania dyskusyi i usłyszenia odpowiedzi niemieckiego uczonego. Wieland odrzekł: „Jeśli tak, to za tysiąc lat z łatwością będzie można dowodzić, że Napoleon nigdy nie istniał i że nigdy nie było bitwy pod Jeną”. Na to cesarz rzekł: „Bardzo dobrze”! — i z uśmiechem poszedł dalej. W rzeczy samej, ktoby chciał zaprzeczać istnieniu Chrystusa, a choćby nawet tylko Jego twórczego ducha, Jego wzniosłości moralnej, Jego potęgi religijnej (zaprzeczanie bowiem samego istnienia

¹⁾ *Geschichte Jesu*, 2 wyd., Lipsk. 1891, str. 11.

²⁾ Mianowicie, św. Pawła i Tacyta.

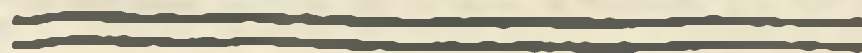
³⁾ Sławny podówczas poeta i uczony niemiecki (1733 — 1815).

zbyt byłoby niedorzeczne), ten musiałby wypro-
wadzać bardzo wielki skutek od bardzo nikłej
przyczyny; zmianę historii świata musiałby przy-
pisywać prostej grze przypadku. Taki z równą
słusznością mógłby utrzymywać, że katedra Stras-
burska zbudowana została w ciągu jednej nocy,
albo też w ciągu wieku przez nagromadzenie
pyłu ulicznego”.

* * *

Tak więc, w jakikolwiekbyśmy sposób obra-
cali i wywracali fakty, składające się na historię
pierwotnego chrześcijaństwa, zawsze dojdziemy
do tego samego nieuniknionego pewnika, że poza
tymi faktami stoi osobistość historyczna; stoi ist-
nienie Chrystusa, Założyciela Kościoła chrześcijań-
skiego.

W sposób tedy naukowy wykazaliśmy, że
system, który naucza, iż Jezus Chrystus, bohater
Ewangelii, punkt środkowy innych ksiąg Nowego
Testamentu, prawdziwy Założyciel chrześcijaństwa,
nigdy nie istniał, lecz jest tylko osobistością ale-
goryczną lub żydowskim, babilońskim, chrześci-
jańskim czy wreszcie mieszanym mitem, — system
taki, nie tylko jest pozbawiony najmniejszej pod-
stawy historycznej, gdyż historia dowodzi czegoś
wręcz przeciwnego, lecz jest wobec prawdziwej
historii „potwornością”.





DODATEK I.

Dalszy rozwój „Walki o Chrystusa”.

Spełniając życzenie autora niniejszej pracy, dodajemy do jej przekładu krótki przegląd ostatnich objawów „walki o Chrystusa” na podstawie rozdziału jego książki p. t. *Les étapes du rationalisme*, wydanej w Paryżu w r. 1911.

Rok 1910 był świadkiem wzmożenia się tej walki. Rynek księgarski w Niemczech, które są głównym jej polem, zalany był powodzią broszur i dzieł za i przeciw istnieniu Jezusa Chrystusa. Udział zaś w walce wzięli ludzie wybitni, profesorowie uniwersytetów, nazwiska głośne w nauce. Zaznaczyć wszakże trzeba fakt pocieszający, że większość bez wahania uznaje istnienie Jezusa za pewnik naukowy.

1. Nowy ten atak przeciw istnieniu Chrystusa Pana rozpoczął Artur Drews, profesor filozofii w Politechnice w Karlsruhe, więc — fakt godny uwagi — nie specjalista teolog, biblista ani historyk, podobnie zresztą jak nie są nimi jego towarzysze broni Smith, Jensen i wielu im podobnych. Nawiasem zaznaczymy, że takie wkraczanie specjalistów w obce im dziedziny jest tem niebezpieczniejsze, im większą w zakresie swej specjal-

ności cieszą się powagą, gdyż ogół niekrytyczny przenosi ją i na ich dzieła dyletanckie, jak to właśnie miało miejsce z Drewsem i Jensenem.

Drews wydał w końcu 1909 roku głośną książkę p. t. „*Die Christusmythe*”, składającą się z dwóch części. W pierwszej, pozytywnej, dowodzi, że Jezus nie istniał, w drugiej, krytycznej, zbija dowody Jego istnienia. Pomysły Drewsa nie są oryginalne; stara się on jedynie o nowe szeregowanie argumentów oraz o nadanie im naukowego charakteru i formy.

Treść jego dzieła przedstawia się w sposób następujący: Jezus Chrystus nigdy nie istniał. Nie tylko nauka chrześcijańska, lecz nawet historyczna podstawa chrześcijaństwa zaczerpnięta jest z mitologii. Założyciel religii chrześcijańskiej jest postacią mityczną, a Żywot Jego, opisany przez synoptyków, jest przedstawieniem w formie historycznej poglądów metafizycznych, nadziei religijnych i pragnień oraz dziejów pierwotnych gmin chrześcijańskich, które czciły Boga-Jezusa.

Mity o Chrystusie, dowodzi Drews w pierwszej części swego dzieła, zatytułowanej *Jezus przedchrześcijański*, pochodzą z dwu źródeł: żydowskiego i pogańskiego. Mianowicie, wśród Żydów miał istnieć kult Jezusa, jakby drugiego Boga, półboga. Opiera się tutaj D. na twierdzeniu Robertsona, że Jozue, który wprowadził Żydów do Ziemi obiecanej, a który był jakoby bogiem Słońcem, w szczególniejszy sposób czczonym w pokoleniu Efraima, a z drugiej strony Jezus chrześcijański, to ta sama osobistość, a raczej ten sam mit. Drews odnajduje ślady kultu Jezusa w początkach naszej ery wśród terepeutów w Egipcie,

o których pisze Filon; wśród sekty Naaseńczyków, u Nazarejczyków i t. p.

Otóż, jest to na niczem nie oparty pomysł Drewsa, kult bowiem taki nie istniał nigdy przed Chrystusem i niema najmniejszych nawet jego śladów. J. Weiss w swej pracy „*Die Geschichtlichkeit Jesu*” (str. 5) pisze o Drewsie: „Starannie zbadałem jego dowody (Drewsa) i przeczytałem uważnie odpowiednie teksty (u pisarzy starożytnych), na których się opiera, lecz nigdzie nie znalazłem najmniejszego nawet śladu tych rzeczy”. Żydzi wprawdzie oczekiwali Mesjasza — któż nie wie o mesyanizmie żydowskim! — lecz kultu Jezusa przed powstaniem chrześcijaństwa nie było. Twierdzenie zaś, że samo pragnienie przyjścia Mesjasza wywołało wiarę w Jego istnienie i przyczyniło się do powstania chrześcijaństwa, jest tyleż warto, co „jakby kto utrzymywał, że pragnienie reformy wynalazło Lutra, który nigdy nie istniał; znaczy to opowiadać, że Bismark i Wilhelm Wielki nigdy nie istnieli, lecz że to pragnienie zjednoczenia cesarstwa niemieckiego stworzyło ich postacie, aby dać wyraz wielkiej myśli” (Delbrück cyt. przez ks. Szydł.).

Drugim źródłem, z którego miała powstać „legenda ewangelijna” o Jezusie, to misterya greckie i wschodnie, które przechowywały ideę, o bogu-zbawicielu, mającym odkupić świat przez swą śmierć i zmartwychwstanie. Dowodzi tego, zdaniem Drewsa, zwłaszcza porównanie z legendą o Adonisie: Bałwana, mającego być obrazem bożka, zakopywano w ziemię. Po dwu lub trzech dniach wydobywano go z okrzykami radości: Adonis zmartwychwstał! — Otóż był to zwykły symbol

przebudzenia się natury na wiosnę. Podobieństwo do historyi Chrystusa jest tu najzupełniej powierzchowne i nie przypuszcza najmniejszej nawet jej zależności od pogańskiego kultu Adonisa. Teolog liberalny H. von Soden stwierdza to w słowach następujących: „Starożytna literatura chrześcijańska przeczy najzupełniej temu, jakoby chrześcijańska wiara w odkupującą moc śmierci Jezusa była prostą transformacją pogańskiej idei o bogu, dobrowolnie oddającym się na ofiarę”¹⁾.

Jakiż stąd wniosek? Skoro nie istnieją owe źródła, z których jakoby powstać miało chrześcijaństwo, to oczywiście nie mogły one wytworzyć chrześcijańskiej chrystologii, jako tego chce Drews.

W drugiej części swego dzieła traktuje autor o „Jezusie chrześcijańskim.” Lekceważy przytem zupełnie świadectwa św. Pawła, Dziejów Apostolskich, Ewangelii, a nawet historyków pogańskich. Twierdzi, że św. Paweł znał i wyznawał tylko ideę o Chrystusie niebieskim, który był ideą ludzkości; o Chrystusie zaś historycznym nic nie wiedział. To samo dotyczy Ewangelii, przepelnionych mitami, do których analogiczne znaleźć można w mitologiach ludów starożytnych od Hindusów aż do plemion germańskich. Jeśli ewangelijną historję Jezusa—dowodzi Drews—oczyścimy z legend, poezyi i mitów, to pozostanie z niej historia słońca w dorocznym biegu jego przez zodyak.

Dla lepszego poznania metody Drewsa warto przyjrzeć się jeszcze paru szczegółom z jego pomysłów. Rodzice Jezusa Józef i Marya są to bóstwa pogańskie, św. Piotr to bóg Proteusz, a Betsaida, z której Piotr pochodził, to Sydon, gdzie

¹⁾ H. v. Soden — *Hat Jesus gelebt?* str. 42.

czczono bożka Piotra ¹⁾. Św. Paweł w liście do Galatów (2 : 9) nazywa Piotra ²⁾ „filarem“ czyli fundamentem Kościoła jerozolimskiego. To upoważnia Drewsa do twierdzenia, że jest to przeróbka greckiej legendy o Herkulesie, dźwigającym glob ziemski.

Słusznie tedy pisano o Drewsie, iż wobec takich twierdzeń, każdy uderza się w czoło (pytając): „Jak może ktoś stawiać hipotezy tak niemożliwe,“? a Weiss ³⁾ bardzo dobrze zauważył, iż „gdyby ktoś napisał podobną książkę w zakresie nauk przyrodniczych lub historii literatury, krytyka unicestwiłaby go nazawsze. Jako dzieło naukowe, praca Drewsa najzupełniej pozbawiona jest wartości.”

Na zakończenie warto przytoczyć zdanie prof. F. Nicolardot w *Revue de l'histoire des religions* (1911, str. 238): „Co się tyczy Drewsa, jest to filozof, który się zaawanturował bez dostatecznego przygotowania na terenie filologii i historii... Jego źródłosłowy są śmieszne, jego mitologia — pełna niespodzianek. Jego egzegeza takiejże wartości... Byłoby błędem zatrzymywać się dłużej nad tego rodzaju odkryciami” (Cytowanie w art. „Do czego dąży Artur Drews w *Roli*, Nr. 44 z r. 1911).

2. Przeciwnikiem istnienia Jezusa jest też Samuel Lubliński, autor sporej książki p. t. „*Die Entstellung des Christentums aus der antiken Kultur*“ wbrew zdaniu Kalthoffa, który wyprowadzał chrześcijaństwo ze starcia ruchów społecznych w początkach naszej ery, Lubliński widzi

¹⁾ *Die Petruslegende.*

²⁾ Lecz również Jakóba i Jana.

³⁾ *Die Geschichtlichkeit Jesu* str. 4 — 5.

źródła, które zrodziły chrześcijaństwo i Jezusa w mitach i misteryach pogańskich o bogu-człowieku.

Jak widzimy, teza ta podobną do twierdzeń Smitha, Robertsona i Drewsa — wartość jej też oczywiście nie większa.

Jako broń bojową, wytacza Lubliński w swem dziele całą historię filozofii i religii greckiej i pogańskiej, szeregując oczywiście fakty w sposób dla siebie wygodny i tendencyjnie je oświetlając w celu wykazania, że są one przygotowaniem do chrześcijaństwa. Mówi więc o kulcie natury, mitach i misteryach, o Adonisie, o Platonie, Mesyaszu, prorokach żydowskich i t. p. i wreszcie o chrześcijaństwie, do którego przejściem były greckie wpływy w judaizmie. Przez te wpływy rozumie Lubliński żydowsko-gnostyckie, w których jakoby można znaleźć ślady kultu „Jezusa wcześniejszego od chrześcijaństwa.”

Cały rozdział poświęcił autor Matce Chrystusa; tu też w całej pełni okazuje się „naukowość” jego pracy. Marya, Matka Jezusa; Marya Magdalena, Marya, siostra Łazarza, Marya Kleofasowa ma to być jedna i ta sama osobistość mitologiczna, bogini, mianowicie Miriam, siostra Mojżesza, która odpowiada pogańskiej Isis-Astarte.

Chrześcijaństwo właściwe zjawilo się dopiero za Adryana, gdy Rzymianie stłumili powstanie fałszywego Mesyasza Bar Kochby. Wtedy to młody Kościół wynalazł Jezusa, sakramenty, ceremonie i zerwał ostatecznie z judaizmem. Tryumf i rozpowszechnienie chrześcijaństwa tłumaczy się ostatecznie zdaniem Lublińskiego, bojaźnią czartów i kar piekielnych, którą ono spożytkowało dla swoich celów. Lecz dziś, gdy znikła wiara w ma-

gię, czary, piekło i szatana, a nawet osobowego Boga — chrześcijaństwo traci rację swego bytu.

Co sądzić o takich poglądach, czytelnik będzie wiedział choćby na podstawie tego, co dotąd w niniejszej książeczce zostało powiedziane.

3. Daleko bardziej zasługują na uwagę dwie duże książki pisarza socjalno - demokratycznego M. Maurenbrechera: jedna pod tytułem: *Von Nazareth nach Golgotha, Untersuchungen über die weltgeschichtlichen Zusammenhänge des Urchristentums*, gdzie autor przedstawia na swój sposób Życie i dzieło Jezusa Chrystusa; tytuł zaś drugiej brzmi: *Von Jerusalem nach Rom, Weitere Untersuchungen...*; w niej autor opisuje powstanie i rozszerzenie chrześcijaństwa.

Maurenbrecher nie jest w tym stopniu dyletantem jak Drews, Smith, Lubliński — przeciwnie, wykazuje wielką znajomość przedmiotu: bardzo dobrze zna Ewangelie, Dzieje Apostolskie i Listy św. Pawła.

Jeśli chodzi o pogląd jego w kwestyi istnienia Jezusa, to Maurenbrecher przyznaje mu charakter historyczny, przeczy jednak temu, że Jezus Chrystus był założycielem chrześcijaństwa. Powstanie tego ostatniego przypisuje autor, podobnie jak Drews, starożytnym mitom wschodnim, które wkradły się stopniowo do judaizmu.

Maurenbrecher nie zgadza się z Kalthoffem, jakoby chrystyanizm był „dziełem anonimowem,” zawdzięczającym swe istnienie nieznanym działaczom i że dopiero później związano chrystyanizm z imieniem założyciela w osobie Jezusa. Maurenbrecher rozumie, że religii chrześcijańskiej nie da się wytłumaczyć ani przez buddyzm, ani przez ba-

bilonizm, ani wreszcie przez ruchy proletaryatu. Według jego poglądu chrześcijaństwo, „jest zlanie starożytnego mitu z niezmiernie realnym wspomnieniem o człowieku”¹⁾. Myli się jednak Maurenbrecher fatalnie, gdy przyznając istnienie Jezusa, odmawia Mu sformułowania nauki chrześcijańskiej i założenia chrystyanizmu.

Zastanawiając się nad kwestyą, kim był Jezus, twierdzi ten autor, iż niewielka zresztą ilość danych historycznych, które pozostają po odrzuceniu z opowieści ewang. składników mitycznych, doprowadza do wniosku, że Jezus sam nigdy nie wydawał siebie za Mesyasa, głosząc jedynie naukę o blizkim przyjsciu „Syna człowieczego.” Dopiero apostołowie, którzy wyimaginowali sobie, że Jezus zmartwychwstał, przypisali Mu ten tytuł. W rzeczywistości zaś „Syn człowieczy” to mit o bogu zbawicielu. (Mamy więc znowu to samo, co utrzymywał Drews). Ostateczna odpowiedź Maurenbrechera na pytanie: kim był Jezus? brzmi: Jezus nie był Mesyaszem, lecz zwykłym uczonym żydowskim, pragnącym dobra swego ludu i jego odrodzenia i w tym celu dążącym do zupełnej reformy jego życia i ideałów religijnych.

Zapatrywania społeczno-polityczne Maurenbrechera (jest on socjalnym demokratą) zgubnie zaciążyły na jego pracach, każąc autorowi dopatrywać się czynników ekonomicznych w ruchu „dobrej nowiny.” W pierwszej ze swych prac, mianowicie „Von Nazareth nach Golgotha, w rozdziale zatytułowanym: „Ewangelia ubogich” stara się on wykazać, iż Jezus myślał nie o tem wybawieniu, które mu zwykle przypisują, lecz o wyz-

¹⁾ Von Nazareth nach Golgotha, str. 151.

woleniu socyalmem, w którym jednak nie było pierwiastków ekonomicznych ani politycznych. Wyzwolenie, o jakim marzył Jezus, polegało na nadziei, że wkrótce otworzą się niebiosa i zjawi się Zbawiciel. Oczekując jego przyjścia, ludzie powinni wyzbyć się własności, nic nie posiadać, nie powinni również pracować, lecz wyglądać rychłego wybawienia.

I to mówi się o pewnej twórczej mocy i do pracy twórczej wzywającej nauce Chrystusa! W podobnie tendencyjny sposób stara się Maurenbrecher, jak to zresztą czynił już Kautsky, przeprowadzić dowód, że Kościół pierwotny był przede wszystkim gminą komunistyczną. Kto choć trochę zapoznał się z początkowymi dziejami chrześcijaństwa, wie co warte są takie twierdzenia.

* * *

Nie można tu pominąć milczeniem znacznego ruchu odczytowego, mającego za przedmiot kwestyę istnienia Jezusa. Tak więc Drews przy pomocy związku monistów, którzy za swój obowiązek uważają zwalczanie chrześcijaństwa, urządził szereg odczytów w różnych miastach niemieckich jak Marburgu, Mannheimie, Jenie, Berlinie i t. d., starając się nadać sprawie jak największy rozgłos, rozbudzić zainteresowanie, jak najbardziej rozpowszechnić swą fałszywą a tak szkodliwą teorię.

Jensen, znany nam już autor pracy o Gilgameszu, nie chciał pozostać w tyle, zazdroszcząc sławy Drewsowi. Rozgoryczony wżgardą i milczeniem, jakimi została przyjęta jego fantastyczna książka, postanowił zdobyć świat dla swych teorii wstępny bojem żywego słowa. Odczyty je-

dnak, które wygłaszał w różnych miastach Niemiec, słabe miały powodzenie. Starał się on obronić swe poprzednie twierdzenia, co mu się jednak nie udało, jak to widać z wydrukowanego potem jego odczytu mianego w Marburgu.

Bardzo ważnym momentem ostatniej „Walki o Jezusa” były dwa wieczory dyskusyjne, urządzone w Berlinie wobec „niezliczonego audytoryum”.

Protestanci liberalni, którzy przez swe ustępstwa racjonalizmowi, przez swą doktrynę o „Jezusie historycznym” utorowali drogę do „Jezusa mitologicznego” (co im właśnie wytykali radykalni przeciwnicy istnienia Jezusa, mówiąc, że z ich przesłanek wyciągnęli tylko logiczne wnioski), protestanci liberalni uczuli potrzebę obrony swych pozycji i cofnięcia zbyt daleko wysuniętych placówek. Jednym słowem postanowili wystąpić w obronie historyczności osoby Założyciela chrześcijaństwa.

Sprawozdanie z tych dyskusji w Berlinie wydane zostało w broszurze zatytułowanej: *Hat Jesus gelebt? Reden gehalten auf dem Berliner Religionsgespräch des deutschen Monistenbundes über die Christusmythe* (2 wyd. w maju 1910 r.).

Przewodniczył dyskusjom Walter Vielhaber, prezes grupy monistów w Berlinie. Pierwszy zabrał głos sam Drews. Właściwie nie powiedział on nic nowego, lecz streścił tylko tezę swej znanej nam już książki. Mówił więc o „Jezusie chrześcijańskim”, przedstawionym w listach św. Pawła, Dziejach Apostolskich i Ewangeliach, a następnie o „Jezusie przedchrześcijańskim”. Zaznaczając, że nie przyjmuje odpowiedzialności na praktyczne skutki, jakie wyniknąby mogły ze stwierdzenia faktu nieistnienia Chrystusa, gdyż jako uczonemu

chodzi mu tylko o samą prawdę, przedstawia Drews do dyskusyi następujące tezy:

1) Przed Jezusem Ewangelii był w sektach żydowskich kult Jezusa, sięgający zapewne jeszcze czasów Jozuego, a u pogan kult boga-odkupiciela umierającego i zmartwychwstającego;

2) Św. Paweł nic nie wie o Jezusie historycznym;

3) Ewangelie nie zawierają dziejów człowieka, lecz mit o człowieku-bogu;

4) Jeśli zresztą pewnych szczegółów z Ewangelii wytłumaczyć narazie nie można, to są to rzeczy podrzędne i małej wagi, gdy tymczasem takie podstawowe prawdy wiary chrześcijańskiej, jak ustanowienie Eucharystyi, chrzest, ukrzyżowanie i zmartwychwstanie Jezusa dostatecznie się tłumaczą przez stwierdzenie zapożyczenia od symbolizmu kultu owego mitycznego Jezusa. Prawdy te i obrzędy zawdzięczają swe istnienie nie historycznemu Jezusowi, lecz daleko wcześniejszej wierze w żydowsko-chrześcijańskie bóstwo odkupujące.

5) W każdym razie wobec ścisłej krytyki Jezus historyczny byłby postacią tak wątpliwą, bladą i nikłą, że wiara weń nie mogłaby być warunkiem zbawienia.

W dyskusyi, która potem nastąpiła, pastor von Soden z Berlina zwrócił uwagę na doskonały łańcuch świadków, podających tę samą tradycję o Osobie i nauce Zbawiciela, Pastor Stendel z Bremy, będący również przeciwnikiem istnienia Jezusa, broni tezy Drewsa i atakuje teologów liberalnych. Twierdzi on również, iż św. Paweł nic nie wiedział o Jezusie, a ma tego dowodzić fakt, że ni-

gdzie nie mówi: ukrzyżowany w Jerozolimie; nic też nie wie o Golgocie. Stendel kładzie nacisk na to, że gdyby Chrystus istniał, to rabini współcześni musieliby zwalczać Go w pismach, tej zaś walki literackiej wcale nie znajdujemy śladów.

Na zarzut ów o św. Pawle odpowiadał pastor Hollmann z Berlina, wykazując, iż dla próżnej mary św. Paweł nie byłby tyle podróży i prac przedsiębrał, ani na śmierć się narażał. Zresztą wiele bardzo wyrażeń z jego Listów świadczy wymownie, iż ich autor znał Jezusa, jako osobistość historyczną i o takiej mówi w swych Listach.

W drugiej swej mowie Drews odpowiada na zarzuty oponentów, lecz bez wielkiego skutku, co sam zaznaczył, mówiąc, iż na twarzach słuchaczy swych dostrzegł wyraz zdziwienia i niedowierzania. Byłóż bo czemu się dziwić! Jezus, który przebiegał Galileę z dwunastu uczniami, to—twierdził Drews—Jozue, przepływający się przez Jordan z dwunastu pokoleniami żydowskimi, to—wreszcie Jazon z dwunastu towarzyszami, zdążający przez morze Czarne do Kolchidy.

Zabierał też głos skrajnie radykalny pastor z Bremy, Lipsins. Dowodził on, że Ewangelie pełne są bajek i opowieści nieprawdopodobnych. Gdyby nawet Chrystus istniał, to dla ludzkości nie ma On znaczenia. Wzrok jego bowiem był skierowany ku życiu innemu, nie ziemskiemu; ku przyszłemu królestwu niebieskiemu. I to duchowny stawia taki zarzut!... Nic więc nie może On nam powiedzieć o najbardziej obchodzących nas sprawach, dotyczących życia moralnego, rodziny, społeczeństwa i państwa. Ludzie nowożytni nie ocze-

kują już wybawienia z góry, lecz przygotowują własnymi rękoma lepszą przyszłość tu na ziemi.

Sprawozdanie zaznacza oklaski, jakimi pewna część audytoryum wynagrodziła ateistycznego pastora.

Przeciw wywodom Lipsinsa protestował zachowawczy pastor berliński, Hans Francke. Następnie radykalny literat berliński, Theodor Kappstein postawił pytanie, co byłoby w razie prawdziwości tezy Drewsa? I odpowiada, iż zmian zasadniczych nie byłoby w świecie chrześcijańskim żadnych, przynajmniej wielkich, że nawet nie stracilibyśmy nic zasadniczego z naszych wierzeń religijnych!

Maurenbrecher znowu wskazuje, że choć wszystko przemawia za istnieniem Jezusa, to jednak przyznać należy, że istotnym czynnikiem, który wpłynął na powstanie chrześcijaństwa, jest mit, który leży u Jego podstawy.

Wreszcie Drews w trzecim przemówieniu próbuje zebrać wyniki dyskusji, uważając, że teza jego wyszła z walki zwycięsko, i ogłaszając sprawę swą za wygraną. Chociaż, jako osoba historyczna — konkluduje Drews — Chrystus nie ma dla nas żadnego znaczenia, jest atoli czemś wielkiem, jako podstawa nowej religii, nowej wiary, nowej moralności. — „Co to ma znaczyć?” — zapyta czytelnik, i zapewne pytali słuchacze. „Jakież może mieć znaczenie dla kogokolwiek osobistość, która nie istniała?” — Zwyczaj to frazes bezmyślny.

Dziękując zebranych za udział i wskazując na owoce, jakie z tej wymiany zdań napewno (!?) wyrosną, przewodniczący zamknął zebranie.

Istnienia Chrystusa bronią więc nietylko katolicy. W imię prawdy historycznej czynią to protestanci liberalni, a nawet racjoniści i moderniści. Oto kilka wiadomości o ostatnich wystąpieniach i głosach ze strony akatolików w obchodzącej nas sprawie.

Ukazało się mianowicie po angielsku zbiorowe dzieło, zatytułowane: *Jesus or Christ?* zawierające prace Tyrella, Weinela, Schmiedla, Carpentera i innych, w którym ci autorowie udowadniają, iż Jezus jest osobistością historyczną.

Tej samej tezy broni Zimmern w broszurze *Zum Streit um die Christusmythe* oraz racjonalista F. C. Burkitt w artykule: *Is Jesus a Historical character?* w *The American Journal of Theology* (April 1911) i Schirley Case *The historicity of Jesus* w *American Journal of Theology* (Styczeń 1911).

W *The Methodist Review* (Mard-June 1910) broni istnienia Jezusa Brown w artykule zatytułowanym *Jesus or Christ?*

Słynny modernista Loisy, zawdzięczając swej znajomości Nowego Testamentu, a zwłaszcza Ewangelii, ustrzegł się błędu i wystąpił w obronie istnienia Chrystusa w kwietniowym N. z 1910 r. *Hibbert Journal'u* w artykule p. t. *Jesus or Christ.*, a w *Revue d'Histoire et de litterature religieuse* w 1910 r. wystąpił przeciw Drewsowi.

Skrajnie modernistyczne pismo włoskie *La Cultura Contemporanea* (Styczeń 1911, str. 62) zbija wywody Drewsa zawarte w *Christusmythe*.

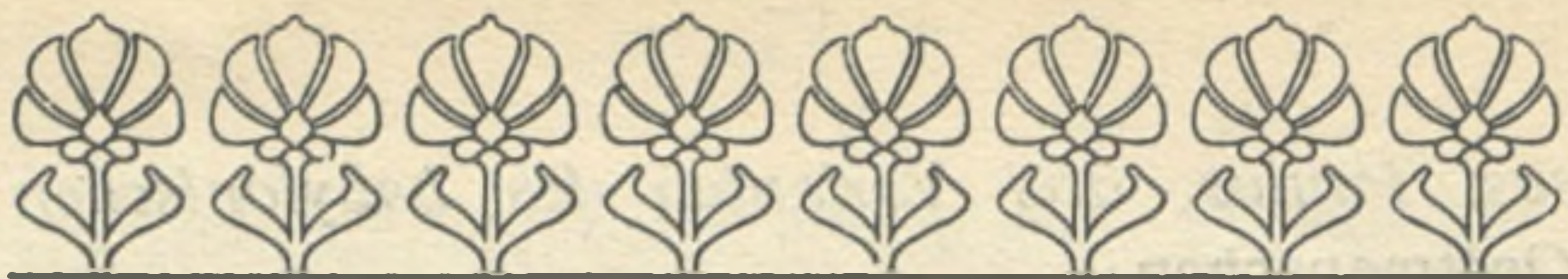
Wreszcie przeciw Jensenowi wydali teologowie protestanccy dzieło zbiorowe p. t. *Moses, Je-*

sus, Paulus, drei Varianten des babylonischen Gottmenschen.

Widząc daremne wysiłki zwolenników mitologizmu, możemy powtórzyć za dr. Jülicherem, który jest jednym z przywódców liberalnego protestantyzmu, że oni „chcą oczyścić religię z mitologii, którą (jak powiadają) religia prowadzi za sobą, a w tym celu sami najpiękniejszą kartę historii religii przemieniają w mitologię”.

Pozytywne dowody istnienia Chrystusa tak są jasne i przekonujące, że śmiało powiedzieć możemy za bardzo poważnym teologiem liberalnym Weissem. ¹⁾ „Gdybyśmy nawet odkryli dziś napis, w którymby prokurator Piłat Poncki zaświadczał uroczyście, że tego a tego dnia kazał ukrzyżować Jezusa z Nazaretu, który chciał uchodzić za króla żydowskiego, świadectwo to nie podniosłoby powagi świadectwa Ewangelii”, tak ono jest pewne i tak wielką ma wartość naukową.

¹⁾ *Jesus von Nazareth*, str. 171.



DODATEK II.

„Bóg Jezus” Andrzeja Niemojewskiego.

Na tem miejscu, w krótkim dodatku, nie może być mowy o wyczerpującem przedstawieniu treści, a tem bardziej o wszechstronnej ocenie dzieła A. Niemojewskiego. Nie chcąc jednak zupełnie pominąć objawów ruchu wrogiego istnienia Chrystusa Pana w Polsce, ograniczamy się do możliwie krótkiego a obiektywnego zaznajomienia czytelnika z myślami przewodniemi tego dzieła, starając się we właściwy sposób oświetlić poruszane tam kwestye i sprostować niektóre fałszywe twierdzenia. Po bardziej wyczerpujące informacje odsyłamy do dzieł W. Wiszniewskiego,¹⁾ T. Micińskiego,²⁾ oraz ks. Szydelskiego,³⁾ z których tu korzystamy.

Na wstępie zaznaczyć trzeba, iż dzieło Niemojewskiego nie jest czemś zgoła oryginalnem, jak to słusznie zauważył W. Wiszniewski, Zacharyewicz⁴⁾ oraz ks. Szydelski. Ten ostatni np. pisze:

¹⁾ W. Wiszniewski — Bóg Jezus. Studium krytyczne nad dziełem A. Niemojewskiego „Bóg Jezus”. Odessa, 1911.

²⁾ T. Miciński — Walka o Chrystusa. Warszawa 1911.

³⁾ Ks. Szydelski — Początki chrześcijaństwa. Warszawa 1911.

⁴⁾ J. Zacharyewicz — „Bóg Jezus” (Artykuły z 24, 25 i 27 grudnia 1910 r. w „Słowie polskim”. Lwów.)

„Dodam jeszcze, że tezy p. Niemojewskiego nie są nowe ani oryginalne.“¹⁾ Główną myśl o mitach astralnych w Ewangeliach przejął autor z Dupuis'a „*Origines de tous les cultes*,²⁾ którego to dzieła wartość czytelnik już poznał³⁾. Nie pochlebniej ocenił dzieło Niemojewskiego prof. F. Nicolardot w „*Revue de l'histoire des religions*” (tom 63, Nr. 2, marzec — kwiecień 1911 r., str. 239—241). „Autor nadzwyczaj łatwo a probuje najdziwaczniejsze poglądy Dupuis'a, Malvert'a, Jensena, Winklera i Drewsa.“

1. Omawiane dzieło składa się z dwóch części. Oto ich treść: W pierwszej „części rozbiorczej“ zastanawia się autor na początku nad zasadniczą różnicą pomiędzy umysłowością człowieka nowożytnego — kształconego na przyrodznawstwie i wyszkolonego w krytyce z jednej strony, a z drugiej psychologią „tradycji ewangelicznej“, kiedy to ludzie bez badania, bez krytyki tworzyli legendy i wieki całe nimi żyli. Człowiek współczesny to „syn nauki“, gdy tamci są „dziećmi legendy.“ Legenda ewang. długi czas była czemś żywym, zmiennym, ruchliwym, i dopiero po edykcie medyolańskim, od którego datuje się początek kościoła chrześcijańskiego, „płynne teksty zakrzepły w formę kanoniczną.“ Legenda jednak istniała w dalszym ciągu, jak również „jej dzieci.“

¹⁾ Ks. Szydelski — Początki chrześcijaństwa. str. 303.

²⁾ Zob. roz. II № 1 niniejszej broszury.

³⁾ Bezpośrednią zaś pobudką do „Boga Jezusa” była fantastyczna książka Morozowa o Apokalipsie p. t. „Otkrowienie w grozie i burie”.

Następnie autor zestawia t. zw. kontradycje ewangelijne, czyli logie Chrystusa, jego zdaniem, jakoby sprzeczne ze sobą np. „Nie można dwom panom służyć“ (Mat. 6 : 24), a „Oddajcie co jest cesarskiego, cesarzowi, a co Bożego, Bogu“ (22 : 21) i t. p. Nie zapomniał też o słynnych rzekomych sprzecznościach w rodowodzie Chrystusa.

Dowodem legendowej treści Ewangelii mają być cuda, o których tam mowa; opowiadania o tych cudach powstały pod wpływem wyczekiwania cudownego lekarza. Wobec nauki zaś cuda, zdaniem autora, są całkiem niemożliwe.

Źródła, które mają stwierdzać istnienie Chrystusa, dowodzą conajmniej istnienia chrześcijaństwa. Filon i Józef Flawiusz nic o Jezusie nie mówią, świadectwo Pliniusza, Tacyta i Swetoniusza niczego nie dowodzi. Jezus przedstawiony w Listach apostołskich jest pojęciem teologicznym i nic nie ma wspólnego z Jezusem ewangelijnym. Skoro uczony Apollo w Efezie „wiedział tylko o chrzcie Janowym.“ to cóż wiedziały tłumy nawracających się prostaczków?—pyta p. Niemojewski.

Historia nam mówi, iż w Antyochii oddawna obchodzono na wiosnę śmierć i zmartwychwstanie Adonisa. W Egipcie istniał analogiczny kult Ozyrysa. Nawet w Judei były podobne obrzędy ku czci Tammuza.

Krzyż nie jest znakiem charakterystycznym chrześcijaństwa, gdyż znano go już w Indyach pod postacią swastyki. Napis na krzyżu I. N. R. J. nie oznacza „Jesus Nazarenus Rex Judaeorum,“ lecz „Igne Natura Renovatur Integra“ t. j. przez ogień natura odnawia się cała.

2. W części drugiej, „odtwórczej”, stara się Niemojewski dać odpowiedź na pytanie, co to jest Chrystus i chrześcijaństwo? Oto jego odpowiedź: Chrystus to mit astralny, a chrześcijaństwo to nauka i organizacja na tym micie zbudowana, z niego wyrosła.

Stara się dalej wykazać, iż opowieści Ewangelii są mitami astralnymi; nawet Ewangelię św. Łukasza tłumaczy, jako mit oparty na ruchu gwiazd, księżyca i słońca i pozbawiony wszelkiego znaczenia historycznego.

Jezus jest księżycem t. j. synem słońca, najwyższego Boga u Łukasza. Na innym miejscu sam Jezus jest słońcem.

Cała Jego historia rozegrała się na niebie wśród gwiazd. Narodziny Jezusa, zniknięcie na trzy dni, kuszenie, śmierć i zmartwychwstanie Jego—to narodziny, lunacye i ruch księżyca.

Jordan oznacza drogę mleczną, a „baranek Boży“ konstelację Barana.

Herod jest astralnym smokiem, gdyż i Flawiusz przedstawia go, jako potwora. Józef z Arymatei to konstelacja Byka, ponieważ w imieniu jego jest pierwiastek „reem“ — byk.

Msza jest rytualnym obrazem ruchu słońca.

Nie zawahał się autor powtórzyć bluźnierstwa, że Jezus i Barabasz są tą samą osobistością.

Wreszcie, zaparcie się Piotra ma być symbolem zakończenia roku starego a rozpoczęcia nowego. Cała znowu historia Piotra opiera się na babilońskiej epopei o Gilgameszu.

3. Zasadniczym błędem w teorii Niemojewskiego jest sam punkt wyjścia, mianowicie ów rzekomy mitologizm w Ewangelii. Czytelnik, któryby pragnął wyrobić sobie zdanie w tym względzie, znajdzie wyjaśnienie „wykładni mitycznej“ choćby w tomie trzecim ¹⁾ „Wstępu do Pisma Świętego“ ks. A. Szlagowskiego (Bibl. dzieł chrześc. Warszawa. 1907).

Ponieważ współcześni powstaniu jakiejś legendy nie mogliby brać legendy za opowiadanie historyczne i odwrotnie, współcześni jakiemuś zdarzeniu nie mogliby go brać za legendę, przeto mity powstawać mogą dopiero po upływie dłuższego przeciągu czasu od danego rzeczywistego, czy urojonego wypadku. To też Strauss, który pierwszy zastosował „wykładnię mityczną“ do Nowego Testamentu, mówił, że gdyby dowiedziono, iż Ewangelie powstały przed połową drugiego wieku, wykładnia mityczna w zastosowaniu do Nowego Testamentu musiałaby upaść.

Wprawdzie Niemojewski twierdzi, że nawet w końcu 2-go wieku nie wszystkie jeszcze Ewangelie istniały, ale twierdzenie to dowodzi tylko jego nieznamości przedmiotu, o którym pisze. Jeśli bowiem chodzi o czas powstania Ewangelii, to nawet Harnack, największy dziś badacz racjonalistyczny, oświadczył, że w tej kwestyi krytyka postępuje cofa się ku danym tradycyi katolickiej. „Ramy chronologiczne,—pisze Harnack,—w których tradycya poumieszczała najstarsze źródła chrześcijaństwa, są słuszne we wszystkich głównych punktach, zaczawszy od Listów Pawłowych, a skoń-

¹⁾ Str. 187—195.

czywszy na Ireneuszu, i zmuszają historyków do porzucenia wszystkich hipotez, które do tych ram się nie stosują” (Chronologie, 10) ¹⁾. Z powodu zaś Ewangelii św. Łukasza Harnack pisał: „krytyka była w błędzie, a tradycja ma słuszość” (Lukas der Arzt, str. III) ²⁾. Powstanie tej ostatniej Ewangelii odnosi Harnack do roku 60 naszej ery. Podobne stanowisko zajmuje Harnack także wobec innych Ewangelii i ksiąg Nowego Testamentu.

Teorii o astralno-mitycznej treści Ewangelii św. Łukasza przeczy sam już początek tej ostatniej: „Ponieważ wielu ich się kusilo, żeby spisali porządną historję o rzeczach, które się w nas wypełniły: Jako nam podali, którzy im się od początku sami przypatrywali i byli sługami mowy: Zdawało się i mnie, którym z początku pilnie wszystkiego dochodził, porządnie tobie, cny Teofilu, wypisać: Abyś poznał prawdę słów tych, których cię nauczono” (1 : 1—4).

Przeczą rzekomemu mitologizmowi sprawdzone przez najnowsze badania ścisłe daty chronologiczne, z którymi św. Łukasz wiąże swe opowiadanie, jak: „Był za dni Heroda, króla Żydowskiej ziemi, kapłan niektóry imieniem Zacharyasz...” (1:5); „I stało się, w one dni wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat. Ten popis pierwszy stał się od starosty Syryjskiego Cyryna” (2 : 1—2); „A piętnastego roku panowania Tyberyusza cesarza, gdy Poncyusz Piłat rządził Żydowską ziemią, a Herod był Tetrarchą Galilejskim, a Filip brat jego Tetrarchą Iturejskim i Trachonickiej krainy, a Lizaniasz Abileńskim Tetrar-

¹⁾ Ks. Szydelski: Początki chrześcijaństwa, str. 308.

²⁾ Ks. Szydelski: tamże.

chą. Za najwyższych kapłanów Annasza i Kaifasza: stało się słowo Pańskie do Jana..." (3 : 1—2) i wiele innych.

Czyż przytoczone teksty nie dowodzą wyraźnie, iż autor chciał pisać dzieło historyczne, nie zaś poemat mitologiczny? Czyż w ten sposób pisze się legendy?

Zresztą zapytajmy p. Niemojewskiego za ks. Szydelskim: „czy mimo bujnej wyobraźni byłby w stanie ułożyć na podstawie samej mapy nieba (przyjąwszy nawet, że około 21 marca wszystko jest tak, jak to mu p. Wawrzeniecki narysował), coś podobnego do historii męki Pańskiej, gdyby o tej męce nic nie słyszał i nie wiedział z Biblii?"¹⁾

Warto też zwrócić uwagę na fakt, iż „nie dotyka autor pytania w tym wypadku dość ważnego, czy Łukasz w ogólności znał się tak dobrze na astronomii i gwiazdach i czy mógł się zajmować mitami. A gdyby nawet mity podobne miały miejsce w dziejach, czyż z tej przyczyny opowiadania ewangelijne nie mogą mieć znaczenia historycznego?"²⁾

Skądinąd wiemy, że „Żydzi nie zajmowali się astronomią, nie znali astrologii i przyjęli nawet babilońskie nazwy dla niektórych miesięcy (np. Tammuz, miesiąc czwarty z rzędu), z tego jednak nie wynika wcale, aby mieli ulegać babilońskiemu wpływowi politeistycznym i oddawać cześć gwiazdom. Przeciwnie, wiemy napewno, że w czasach przed niewolą babilońską walczyli z tym wpływem w sposób jak najbardziej stanowczy Prorocy, w wiekach zaś ostatnich przed Chrystusem nie

¹⁾ Ks. Szydelski—Początki chrześcijaństwa, st. 293.

²⁾ Tamże str. 291—2.

spotykamy między Żydami w Palestynie tego wpływu śladów najmniejszych”¹⁾.

Z drugiej strony, cały system astralny N. opiera się na przyjęciu za punkt wyjścia epoki, kiedy słońce wschodziło 21 marca w znaku Bliźniąt. To zaś mogło być pomiędzy 5000 a 2900 rokiem przed naszą erą. „Autor znów nie próbuje wykazać,..., że mity trzymały się rzeczywiście systemu tak dawno już pogrążonego w przeszłości”²⁾.

Wogóle, jak pisze ks. Szydelski „zbyt dowolne jest też całe przeniesienie miejscowości podanych w Ewangelii na niebo. Autor помещa np. Betleem w konstellacyi Panny z tej tylko przyczyny, że oznacza w języku hebrajskim „dom chleba“, a Pannę przedstawiają w rysunku z kłosem (czas żniw) w ręku. To trochę za mało, aby miejscowości tak znanej nadawać charakter astralny. Autor w ogólności nie próbuje udowodniać, czy wolno mu przenosić akcyę z ziemi na gwiazdy... Dowolność jeszcze większa przebija się w twierdzeniu, że mity astralne trzymały się systemu bliźniąt z przed kilku tysięcy lat”³⁾.

Przejdźmy teraz do niektórych szczegółów. O t. zw. kontradycjach ewangelicznych pisze W. Wiszniewski na str. 33 i nast. swej pracy: „Przedewszystkiem nie każda ewangeliczna zasada może być rozpatrywaną bez uwzględnienia okoliczności, czasu i formy, w jakich wypowiedzianą została. By sens jej i znaczenie właściwe zrozumieć, nie dość ją wyrwać z tekstu i oczom czytelnika przedstawić. To samo zdanie, w różnych

¹⁾ Tamże str. 287—8.

²⁾ Ks. Szydelski, dzieło cytow. str. 291.

³⁾ Ks. Szydelski, str. 291.

okolicznościach wyrzeczone, rozmaicie tłumaczyć się da. Nie wszystkie też zawarte w pismach Ewangelistów maksymy za Chrystusowe zasady uważać można: jedne stanowią cytaty z testamentu *Starego*, a takich dużo; inne znów przytaczane są po to, by je następnie zwalczyć; inne znów, stanowiące kontradycje *istotne*, mają na celu stwierdzenie przeciwieństwa między stosunkami *ziemskimi* a życiem *wiecznym*... W tych razach, gdy idzie o bóstwo Jezusa, o Jego zmartwychwstanie, o Jego mowy, o najważniejsze zdarzenia z Jego życia—wszyscy Ewangeliści świadczą o tem samem bez żadnych zasadniczych różnic. Drobne różnice w szczegółach są nieuniknione zawsze, gdy kilku świadków, a jak tu, w różnych czasach i miejscach, powtarza, co widzieli i słyszeli... Ale i przytaczane przez Niemojewskiego „kontradycje ewangeliczne“ w wielu wypadkach kontradycjami nie są. Bo oto... „Nie można dwom panom służyć...“ i „Oddajcie tedy co jest cesarskiego, cesarzowi, a co Bożego, Bogu“. Co zasada „*sum cuique*“ ma do służenia dwom panom?... I jeszcze: „Abyście byli synami Ojca waszego, który czyni, że słońce jego wschodzi na dobre i złe i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe“ a „którą miarą mierzyć będziecie, *odmierzą wam*“. Pierwsza logia mówi o nieprzebranem miłosierdziu Stwórcy, pozwalającego grzesznikom narówni ze sprawiedliwymi korzystać i ze słońca i z deszczu, a druga o tem, że kto pragnie sprawiedliwego traktowania od innych, sam sprawiedliwie z innymi postępować winien. I tu człowiekowi nieuprzedzonemu niepodobna dopatrzeć się przeciwieństwa“.

Że cuda, opisane w Ewangeliach, są dla N. szkopułem nie do przewyciężenia — niema w tem nic dziwnego. Miemożliwość cudu zwykły to przesąd racjonalistyczny. Że zaś tylko przesąd, przekona się każdy, kto zechce zapoznać się z pracami uczonych katolickich w tym przedmiocie ¹⁾.

O Filonie była już mowa. Autentyczność świadectwa Flawiusza nie jest obalona, a bronił jej nawet Renan. Lecz nawet w wypadku, gdyby dany tekst był interpolacją, milczenie Józefa dostatecznie tłumaczy się jego stosunkiem do Rzymu. Wszak Flawiusz ani słowa nie mówi nawet o chrześcijanach, którym za jego czasów taką krwawą łaźnię zgotował w Rzymie Neron, a których znać musiał Flawiusz tak będąc w Rzymie, jako też poprzednio, mieszkając w Jerozolimie, gdzie podówczas w walkach i prześladowaniach rodził się Kościół! Powaga świadectw Tacyta i Pliniusza zupełnie nie została naukowo zachwiana, mowa zaś w nich nie o chrześcijanach tylko, jak się o tem można było przekonać z przytoczonych na swoim miejscu tekstów ²⁾, lecz o Chrystusie samym.

O Apolonie z Efezu także już była wyżej mowa, jak również o kulcie zmarłego i zmartwychwstałego Adonisa ³⁾, którego zresztą uroczystość obchodzono w Antyochii nie na wiosnę, lecz w lecie.

Co się tyczy konstelacyi barana to „nie jest rzeczą pewną, czy Babilończycy używali nazwy „baranka“ na oznaczenie konstelacyi „Barana“

¹⁾ Np. G. Sortais — *La Providence et le miracle*. Paris, Beauchesne, 1905 lub — Mercier — *Le miracle*, w *Revue thomiste*, wrześ.—paźdz. 1907 i nast.

²⁾ Zob. rozdz. III § 1.

³⁾ Patrz Dodatek I str. —

i czy w ogólności baran, względnie baranek, odgrywał u nich jakąś rolę ważniejszą w kulcie religijnym“¹⁾. Podnosi tę wątpliwość Clemen w *Religionsgeschichtliche Erklärung des N. T.*, str. 80—81.

Pozostaje jeszcze kwestya swastyki i napisu na krzyżu. Ks. Szydelski pisze o swastyce, co następuje. „Swastyka“ hinduska nie ma z krzyżem chrześcijańskim nic a nic wspólnego, prócz pewnego podobieństwa znaku. Krzyż chrześcijański jest pamiątką śmierci rzeczywistej Chrystusa na drzewie krzyżowem, jest w dalszym ciągu symbolem odkupienia, ofiary i poświęcenia. Krzyż u Hindusów lub u Egipcyan ma znaczenie ornamentu, może miał jakie znaczenie w magii, ale nic więcej“²⁾.

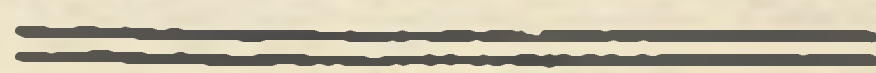
Tłumaczenie wreszcie znaku J. N. R. J., umieszczonego na krzyżu, jakie daje Niemojewski, jest zupełnie fałszywe; czytamy bowiem u św. Jana (19 : 20), iż napis był nietylko łaciński, lecz w trzech językach: hebrajskim, greckim i łacińskim. Czyż pierwszym literom napisu hebrajskiego lub greckiego: Ἰησοῦς ὁ Ναζωραῖος ὁ Βασιλεὺς τῶν Ἰουδαίων również będzie odpowiadał symbol odrodzenia natury przez ogień?

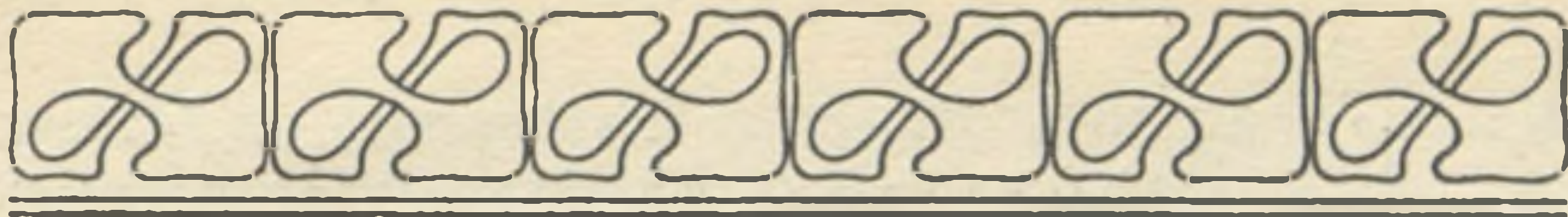
* * *

Podając tę garstkę informacyi o „epokowem“ dziele, którem p. Niemojewski chciał wzbogacić ubogą naszą polską literaturę, pozostawiamy samemu czytelnikowi wyrobienie sobie poglądu o wartości wywodów, „polskiego astrologa XX wieku“.

¹⁾ Ks. Szydelski—Początki chrześc. str. 288.

²⁾ Ks. Szydelski, str. 301.





DODATEK III.

Wskazówki bibliograficzne.

Dla pragnących bliżej zapoznać się z powstaniem i początkiem chrześcijaństwa oraz z naukowymi podstawami pewności o istnieniu Chrystusa Pana, tłumacz podaje nieco informacji bibliograficznych. Wskazujemy wyłącznie prace katolickie, podając naprzód dzieła polskie, a następnie obce:

I.

Ks. J. Kruszyński,—*Z pola walki o Chrystusa*, Włocławek, „Ateneum Kapłańskie,” grudzień 1911 r. (Artykuł sprawozdawczo-krytyczny o pracach T. Micińskiego, Wł. Wiszniewskiego, J. Oziębłowskiego, A. Niemaszewskiego oraz ks. ks. Michalskiego, Szydelskiego i Szandlerowskiego).

Ks. Michalski, *Próba astralno-mitologicznego wykładu Ewangelii*, (Poznań, Miesięcznik kościelny; sierpień — październik, 1911 r).

Ks. Szydelski, *Kwiaty i chwasty*, („Rola,” Nr. 12 z 1911 r.) Krytyka dzieła A. Niemojewskiego.

Ks. Szandlerowski, *O „Bogu Jezusie” A. Niemojewskiego* („Przegląd katolicki” Nr. 22 — 29, 1911 r.).

- Ks. Cieplucha, *Walka o historyczne podstawy chrześcijaństwa* („Miesięcznik kościelny,” sierpień, 1912).
- *Wielki tryumf wielkiego polskiego astrologa w pierwszej połowie XX wieku* („Rola” Nr. 20, 1911).
- J. Oziębłowski, *O kapitalnem dziele naukowem polskiego astrologa XX w.* („Rola” Nr. 29—31, 1911).
- *Wolnomyślność czy lekkomyślność?* („Rola,” Nr. 35—37, 1911).
 - *Do czego dąży Artur Drews?* („Rola,” Nr. 44 1911).
 - *Astronomia z pod ciemnej gwiazdy* („Rola” Nr. 50, 1911).
- W. Wiszniewski, *Na drogach „myśli niepodległej”* („Rola,” Nr. 43, 1911).
- *Walka o Jezusa* („Rola,” Nr. 45 — 48, 1911).
 - „*Bóg Jezus.*” Studium krytyczne nad dziełem A. Niemojewskiego „*Bóg Jezus.*” (Odessa, 1911 r.).
- Ks. Dr. St. Trzeciak, *Rozwój naturalny chrześcijaństwa z innych religii albo teoria pana Andrzeja Niemojewskiego w świetle nauki* (Petersburg, 1912).
- Ks. W. Nowakowski, *Czy życie Chrystusa Pana jest legendą?* Wykład 11-ty w „Zbiorze wykładów apologetycznych” wydanych przez „księgarnię św. Wojciecha” w Poznaniu 1912 r.
- Ks. Dr. J. Karczmarczyk, *Bóstwo Jezusa istotą Ewangelii* (Kraków 1910).
- *Bóstwo Chrystusa podstawową prawdą chrześcijaństwa.* (Jestto popularne wydanie dzieła wyżej wymienionego w taniem wydawnictwie „Głosy na czasie,” Poznań, 1911).

Ks. Szydelski, *Początki chrześcijaństwa*. Studium historyczno-krytyczne („Bibl. dzieł chrześc.” 1911).

Ks. Pawlicki, *O początkach chrześcijaństwa* (Kraków, 1884):

II.

Prof. Fillion — *La lutte pour l'existence du Christ* („Revue du clergé français“, N. z 15 list. 1910 r.).

— — *Encore l'enquete allemande sur la vie de Jesus* („Revue du clergé franç. 69 [1911] 162).

Prof. K. Braig — *Die jüngste Leugnung der geschichtlichen Existenz Jesu und ihr letzter Grund* („Der Katholik“, zeszyt 3 z 1911 r.).

Dr. A. Seitz — *Arthur Drews „Christusmythe“* („Apologetische Rundschau, April 1910).

Prof. Valensin — „*Christs mythiques*“ et le *Christ de l'histoire* („Revue pratique d'apologetique“, Mai 1911).

Dr. F. Meffert — *Die geschichtliche Existenz Christi* (Gladbach, 1910).

K. Dukmann — *Der historische Jesus, der mythologische Christus und Jesus der Christ*. Ein kritischer Gang durch die moderne Jesus — Vorschung (Lipsk, 1910).

K. Beth — *Hat Jesus gelebt?* Eine Kritik der Drews'schen Christusmythe (Berlin, 1910).

D. Vorwerk — *Die Persönlichkeit Jesu jenseits von Kirche und Kritik* (Scheverin, 1910²).

C. Delbrück — *Hat Jesus Christus gelebt?* Ein Vortrag (Berlin, 1910³).

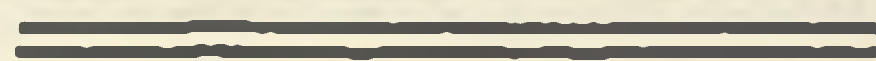
B. Kühn — *Ist Christus eine geschichtliche Person?* (Halle, 1910).

Dr. F. Kiefl — *Der geschichtliche Christus und die moderne Philosophie* (Mainz, Kirchheim, 1910).

Prof. Fillion — *Les étapes du rationalisme dans ses attaques contre les Evangiles et la vie de Notre-Seigneur Jésus-Christ* (Paris, Lethielleux, 1911).

P. Batiffol — *Orpheus et l'Evangile* (Paryż, Lecoffre, 1912³). (Autor omawia świadectwa Flawiusza, Talmudu i pisarzy pogańskich o Chrystusie, Ewangelie i ich wartość historyczną, Kanon Pisma Św., prace św. Pawła i t. p.).

Prof. A. Valensin — *Jésus-Christ et l'étude comparée des religions* (Paryż, Lecoffre, 1912).



SPIS RZECZY.

Rozdział I.

	<i>Str.</i>
Stan ogólny zagadnienia. Walka przeciw Chrystusowi Panu wytaczana w różny sposób	5

Rozdział II.

Najwybitniejsi przeciwnicy historycznego istnienia Jezusa Chrystusa oraz ich argumenty. 1. Karol Fr. Dupuis. 2. Bruno Bauer. 3. Niektórzy zwolennicy i naśladowcy B. Bauera. 4. Albert Kalthoff. 5. W. B. Smith i P. Jensens	9
---	---

Rozdział III.

Niezbite dowody istnienia Jezusa Chrystusa. Świadectwo pisarzy pogańskich: Pliniusza Młodszego, Tacyta, Swetoniusza. 2. Świadectwa pisarzy żydowskich, współczesnych Chrystusowi: Filona z Aleksandryi, Józefa Flawiusza, Pism talmudycznych. 3. Świadectwa chrześcijańskie: a) Agrapha, czyli dicta Christi agrapha, Ojcowie Apostolscy, ewangelie apokryficzne, malowidła katakumbowe. b) Świadectwa ksiąg Nowego Testamentu: Listy św. Pawła, Dzieje Apostolskie, Listy katolickie, Apokalipsa, Ewangelie. 3. Istnienie chrześcijaństwa, jako świadectwo istnienia Chrystusa.	41
---	----

Dodatek I.

	<i>Str.</i>
Dalszy rozwój „Walki o Chrystusa.” Najnowszy przeciwnicy istnienia Chrystusa: Artur Drews, Samuel Lubliński, M. Maurenbrecher, i bezpodstawność ich teorii	83

Dodatek II.

„Bóg Jezus” Andrzeja Niemojew- skiego. Rozbiór krytyczny tego pseudo-nau- kowego pamfletu	98
--	----

Dodatek III.

Wskazówki bibliograficzne, dotyczące dzieł i artykułów polskich i obcych, traktujących o powstaniu i początkach chrześcijaństwa i za- wierających naukowe podstawy pewności ist- nienia Chrystusa Pana	109
---	-----



Życie Katolickie

W POUCZAJĄCYCH PRZYKŁADACH.

DOBRANE KRYTYCZNIE PRZYKŁADY

służące do wyjaśnienia

PODSTAWOWYCH PRAWD WIARY.

TOM I.

Str. 368, cena 60 kop.

Potrzeba i znaczenie Religii.—Pan Bóg i Jego przymioty.—Bóg w Trójcy Jedynej.—Przykazania Boskie: cztery pierwsze przykazania.

Zebrał i ułożył

Ks. Jan St. Żak.

„W pracy pasterskiej odczuwamy wielką potrzebę książki z odpowiednimi przykładami, wyjaśniającymi podstawowe prawdy wiary. Posiadamy wprawdzie przykłady do nauk katechizmowych Schmida i Spiragi, ale nie czynią one zadość wszystkim wymaganym warunkom.

Życie katolickie ma wiele przykładów trafnych, wyjaśniających dokładnie daną prawdę wiary. Przytem ks. Żak zebrał przykłady, odpowiadające psychologii ludu, przystępne dla umysłu najmniej rozwiniętego. I treść i sposób przeprowadzenia myśli w przykładach świadczą, że Autorowi dobrze jest znane życie ludu naszego.

Przykłady z książki tej nie tylko z wielkim pożytkiem dla wiernych mogą czerpać katecheci do katechizacji i nauk katechizmowych, ale nade wszystko rozrzucanie „Życia katolickiego” po parafii odda wielką przysługę każdemu proboszczowi w posunięciu naprzód znajomości wiary pośród parafian“.

Ateneum Kapłańskie, zesz. 5, 1913 r.

Do nabycia w Księgarni Powszechnej w Włocławku
i we wszystkich księgarniach.

ŻYWOT Św. Paschalisa Baylona

Patrona Czcicieli N. Sakramentu

PRZEROBIL

z niem. oryginału O. Autberta Groetekena

Ks. W. Krynicki.

„Żywot św. Paschalisa Baylona, patrona czcicieli Najśw. Sakramentu. Z niemieckiego oryginału O. Autberta Groetekena przerobił ks. W. Krynicki. Włocławek. 1913 r. Nakładem Księgarni Powszechnej. Cena 60 kop.

Cóż to za słodka postać tego braciszka franciszkańskiego, którego równie słodko i wdzięcznie opisuje nam ks. Krynicki! Od dziecka taki młody, przedsiębiorczy i dzielny, a przytem taki miły i łagodny. Wszystkich, od braciszków począwszy, podbija swoją uległością i dobrocią. Na rozkaz przełożonego wędruje przez Francję podczas wojen hugonockich, śmierci codzien zagłada w oczy, a nie ginie. Żołdaków zdziczałych zwycięża swoim spojrzeniem, a najzawziętsi hugonoci, zajrzawszy mu w oczy, prześcigają się w ukrywaniu go po szopach przed rozjuszonym na widok franciszkańskiego habitu tłumem. Pragnie śmierci męczeńskiej, a ta przed nim ucieka. Udziela porad duchownych uczonym ojcom z całą prostotą i dziwi się nieustannie, że ci do niego ciągną. Znalazł też niezwyklego biografę. Anielskiej postaci świętego odpowiada wdzięczny i prosty opis. Kto raz przeczyta tę niewielką książeczkę, będzie do niej tęsknił“.

Przeł. Kat. № 23, 1913 r.

Biskup Władysław Bandurski.

JADWIGA

ŚWIĘTA KRÓLOWA NA POLSKIM TRONIE.

Opowieść dziejowa w trzech częściach.

Stronic 400, cena 80 kop.

**Do nabycia w Księgarni Powszechnej w Włocławku
i we wszystkich księgarniach.**

„Dostojny Autor, gorący wielbiciel cnót królowej Jadwigi, pragnąc cześć tą dla „świętej królowej na polskim tronie” przelać w serca rodaków, przed kilkoma laty pisze płomienne wezwanie: „Zbudźmy Jadwigę”. Była to, rzec można, przygrywka do obecnej pracy, wzięciu kilku dźwięcznych akordów wspaniałej symfonii, jaką stworzył teraz książę Kościoła.

Z dziwną intuicyją odtwarza przeszłość, tęczowymi kolorami maluje postać Kazimierzowej wnuki. Widzimy ją, wśród „tysięcy ludu, rycerstwa i panów”, wjeżdżającą do Polski. Porwani plastyką opowiadania, czujemy niemal radość z narodem całym, który wówczas witał swą królowę u stóp Wawelu.

Ze współczuciem patrzymy na jej osamotnienie, na tęsknotę za Wilhelmem, na walkę, jaką stoczyła z sercem, nim zgodziła się oddać rękę „dzikiemu Litwinowi”. Bolesne były te chwile, trudny nad wyraz krok. Ale ta, co później wyrzeczcie pamiętne — „Któż im łyzy powróci”, potrafi i teraz „dla Bożej chwały” zwalczyć głos serca.

Odtąd życie jej — to jeden wielki łańcuch z ogniw poświęcenia i ofiary skutą.

Cichy, uczynny żywot królowej, ozłocony promieniami heroicznej cnoty, upływa szybko. Żałobny jęk dzwonów niesie Krakowianom, głosi Polsce całej smutną, hiobową wieść — „Niema już Jej”.

Barwną wstęgą rozwija Autor opowieść o „świętej królowej na polskim tronie”. Czyta się ją z zapartym tchem w piersiach. Obrazowość i plastyka tak wielka, że łatwo zapomnieć o wszystkim, a tylko w wyobraźni stają owi rycerze zbrojni „Chłop w chłopa, cali w panцерzach, cali w żelazie.” Powstają, jak za dotknięciem czarodziejskiej laski z cieniów przeszłości; poważny arcybiskup Bodzanta, biskup Radlica i uczony ksiądz Wysz, spowiednik królowej, osiwiwały Jaśko z Tęczyna, troskliwy Dymitr z Goraja i strojny Spytek z Melsztyna, i kogo tam niema w tym dostojnym poczie!! Aż się serce rwie do nich i myśl biegnie do tych czasów dawnych a tak bezpowrotnie ubiegłych.

Takie dzieło dał nam ks. biskup Bandurski. Zewnętrzna szata dzieła nie pozostawia nic do życzenia, owszem, zadowolić może najwybredniejsze wymagania. Praca tak piękna w wykwintnej szacie jest niedostępna dla szerszego ogółu. To też z radością powitać należy tanie wydanie tej książki, drukujące się obecnie w dodatkach „Głosu Wiary”.

Ateneum Kapłańskie, zesz. 2. 1912 r.

Dzieło, znane już z wydania zbyt kownego z okazji rocznicy grunwaldzkiej, ukazało się teraz w wydaniu skromnem, dla najszerszych mas dostępnem. „Głos Wiary” dobrze się niem społeczeństwu przysłużył, bo właśnie zależy bardzo na rozpowszechnieniu „opowieści dziejowej” o „świętej królowej na polskim tronie”, nie tylko dla wartości tej pracy samej w sobie, ale i z powodu doniosłej jej tendencji. Chodzi o sprawę kanonizacyi ukoronowanej apostołki Litwy, rozpoczętą zrazu w swoim czasie, ale następnie poniechaną z pośredniej winy krzyżactwa (zebrane na kanonizacyę pieniądze obrócone zostały na wojnę), obecnie zaś wznowioną z pełnej zapału inicjatywy dostojnego Autora. Do tego trzeba nowych cudów za przyczyną wieszczki pogromu krzyżaków: a jakżeby je wymodlić, gdyby jej wprzód całyemu narodowi nie poznać, poznawszy, nie pokochać?

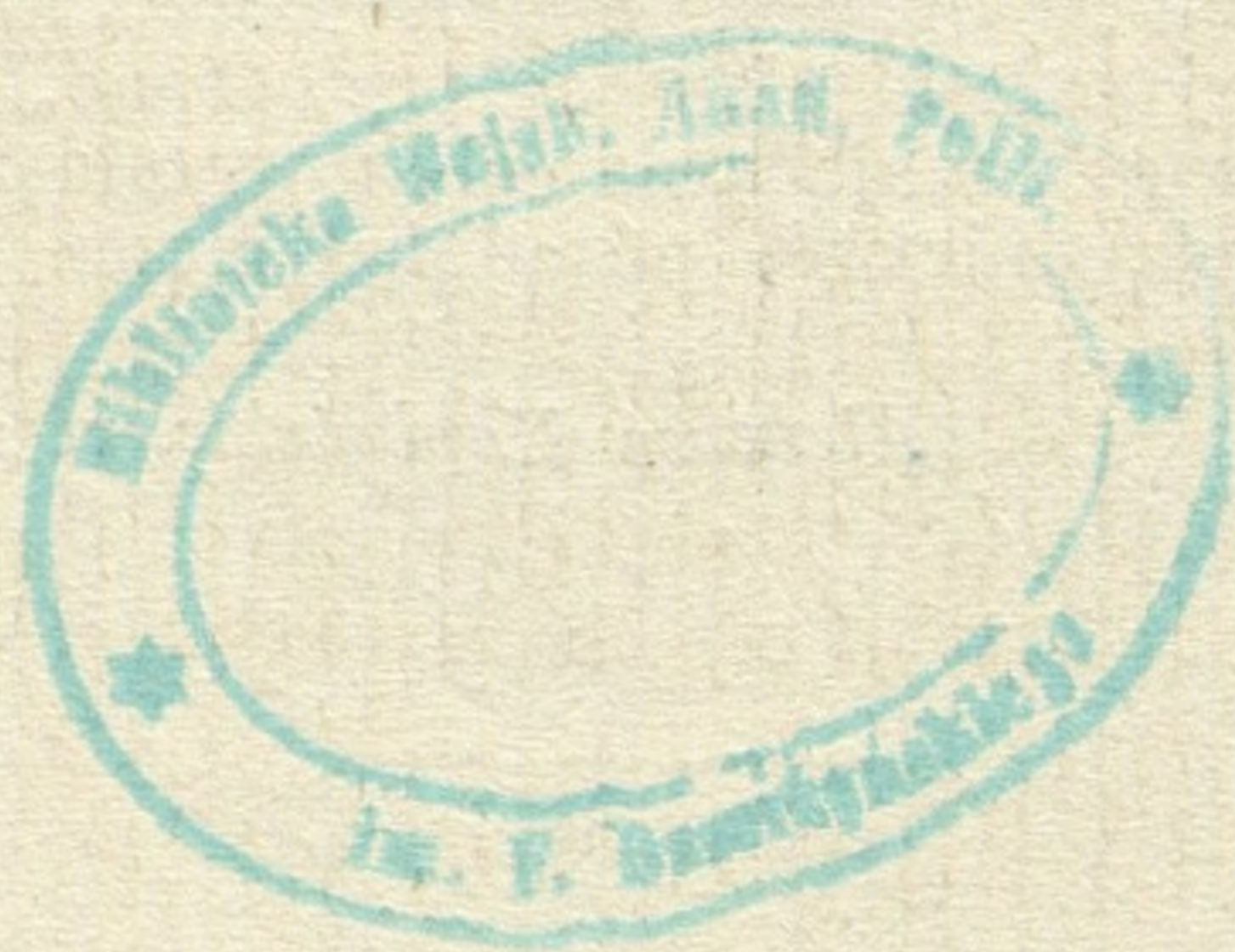
Z pod pióra też Biskupa-patryoty wyłania się z pomroki dziejowej świetlana postać Jadwigi, okolona gloryą świętości, tak iż budzi się i miłość ku niej szczególna i wiara w jej przyczynę u Boga. A staje się to zgodnie z tradycją historyczną (Szajnocha, Długosz) zarówno, jak i z ową tendencją, ukrytą artystycznie w skupieniu potrzebnych do tego faktów i rysów duszoznawczych.

Czerpane z fantazyi pierwiastki poetyckie, w „opowieści” niezbędne, z historią się nie kłóca, ale dopełniają jej na ogół szczęśliwie. Zwłaszcza interesuje czytelnika, jak też Autor ujmie i przedstawi owo przesilenie w sercu młodziutkiej Jadwigi, ów dramat jej serca, którego szczęśliwe rozwiązanie stworzyło epokę w dziejach Polski i Litwy i ubłogosławiło oba kraje wieczystymi ślubami. Czy Biskup-poeta nie zatuszuje czego tam, nie przesadzi w czem tutaj? Płonne obawy! Intuicyą duszoznawczą, kierowaną przez drobne, ale wymowne fakty historyczne, Autor dobywa z serca Jadwigi tajemnicę jej ofiary, ofiarę tę wyolbrzymia, lecz zmusza czytelnika do uznania, że podmiotowo była ona istotnie ogromną, bohaterską i tylko przy pomocy łaski Bożej możliwą. Wierzy się, że historyczny „krucyfiks Jadwigi” odegrał w tym przełomowym momencie rolę rozstrzygającą. Jedynie też w przypuszczeniu ogromu tej ofiary, oraz jej pobudek, jest klucz do zrozumienia zapoczątkowanego przez nią rozwoju duszy Jadwigi, istotnego jej ukrólewienia w duchu Chrystusowym.

Poniewoli nasuwa się porównanie naszej bohaterki pokoju z Joanną d'Arc, bohaterką świętej za ojczyzną wojny. Obie dusze zarówno królewskie i bohaterskie, każda w swoim rodzaju. Tam stos męczeński, tu całopalna ofiara ze szczęścia osobistego na ołtarzu podwójnego Królestwa: Bożego i ludzkiego, niebieskiego i ziemskiego. Jeno tam wtedy już koniec doczesny, a tu dopiero początek życia dla Boga i Ojczyzny. I tu i tam, wreszcie, oszczerstwo (tam Cauchon, tu Gniewosz), jeno tam fatalnie skuteczne, tu... odszczekane. Czyż i tu, jak już tam, zarówno po upływie wieków, ofiarne życie nie powinno być ukoronowane koroną kanonizacyi? Miejmy nadzieję w Bogu, świętej na tronie polskim królowej i w Stolicy Apostolskiej!

Na końcu „opowieści” dodano wiersz Konopnickiej: „Hołd królowej Jadwidze”, oraz prywatną „Modlitwę do Królowej Jadwigi”, mającą na celu przyspieszenie, przez jej własne pośrednictwo, pożądaną przez Polskę kanonizacyi”.

Ateneum Kapłańskie, zesz. 4. 1912 r.





18986/
14